

„ORZEŁ BIAŁY”
(White Eagle)
(L'Aigle Blanc)

Decembre 1970

Price 4/-

Cena 4/-
\$ 0.50; 2.70 F.



SYRENA

Polska walcząca o wolność

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WSPÓŁCZESNYM

ORZEŁ BIAŁY

GRUDZIEŃ
1970 (B.D.I.C)

Nr 77/1224

Reussort 1970



WŚRÓD NOCNEJ CISZY...

Fop. 2156

W NUMERZE :

Z. Grabowski: Myśl federacyjna w Europie	1
J. Łobodowski: Solżenicyn i Zachód	3
A. Stamborowski: Dylematy gospodarczo-społeczne W. Brytanii	5
W. Netter: Kanał Sueski — Kanał Sowiecki	7
T. Radwański: ONZ w obliczu kryzysu finansowego	9
S. Paprorcki: Nacjonalizmy lokalne a imperializm rosyjski	11
M. Hemar: Horacjusz ad Grosphum	13
K. Glabisz: Miasta i miasteczka Ziemi Odzysk, zmłartwychwały	14
F. Chrzanowski: Tematy paryskie	16
M. Wyrwicz: Wznoszenie cokołów dla Breżniewa	18
M. Tomkiewicz: Nauka lepsza od złota	20
F. Goldschlag: Via dolorosa	23
J. Surynowa-Wyczółkowska: Buenos Aires miasto uroczne	26
Kage: Przegląd spraw wojskowych	28
W. Günther: Legenda i prawda o Mayerlingu	30
J. Wygad-Wygadowicz: Coś tu nie gra	32
H. Jankowska: W poszukiwaniu Marii Dąbrowskiej	34
S. Legeżyński: Wystawa dickenowska	38

W ROKU 1970 „ORZEŁ BIAŁY” ZAMIEŚCIŁ PRACE NASTĘPUJĄCYCH AUTORÓW

Jan Baranowski, Stefan Benedykt, Stanisław Błaszczyk, Ludwik Bojczuk, Krystyna Brzozowska, Feliks Chrzanowski, Maria Czerniawska, Antoni Czułowski, J. A. Dąbrowski, Czesław Dobek, Jerzy Drobnik, Józef Garbiński, Kazimierz Glabisz, Fryderyk Goldschlag, Zofia Grabowska, Zbigniew Grabowski, Władysław Günther, Franciszek Hądzal, Bronisław Helczyński, Marian Hemar, Paweł Hęciak, Eugeniusz Hinterhoff, Hilda Jankowska, Mieczysław Jurkiewicz, Wanda Karczevska, R. Kawalec, Stefan Korboński, Jarema Korczak, Leopold Lewin, Stefan Legeżyński, Józef Łobodowski, Stanisław Mayer, Stanisław Merlo, Waclaw Netter, Janina Orłowska, Jan Ostrowski, Krystyn Ostrowski, Władysław Opolski, Andrzej Pachulski, Romuald Paporisz, Mieczysław Paszkiewicz, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, Franciszek Raczek, Krzysztof Rowiński, Jerzy M. Rytard, Kazimierz Sabbat, Kazimierz Schleyen, Anna Słomczyńska, Henryk Stadnicki, Leopold Staff, Aleksander Stambrowski, Wojciech Stefański, Bogumił Strenk, Antoni Szachnowski, Zygmunt Szyszko-Bohusz, Mina Tomkiewicz, Kazimierz Vincenz, Andre Vouaudort, Eugenia Wasilewska, Jan Wawrzkiwicz, Kazimierz Wierzyński, Janina Wyczółkowska-Surynowa, Jan Wygad-Wygadowicz, Michał Wyrwicz, Mariusz Zaruski, Stanisław Zarzewski, Maria Zdziarska-Zaleska, Jerzy Żłobnicki, Helena Żurkowska.	
---	--

JUŻ SIĘ UKAZAŁ

KALENDARZYK KOMBATANTA

NA ROK 1971

CENA 8 s.

Numer GRUDNIOWY

miesięcznika RWE

NA ANTENIE

Piszą m.i. następujący autorzy:

- Jan Nowak: UKŁAD WARSZAWA — BONN W SPRAWIE GRANICY NA ODRZE I NYSIE
- Zdzisław Kotodziejski: GAWĘDA HARCERSKA NA LISTOPAD O POLSCE NIEPODLEGŁEJ
- Aleksandra Stypułkowska: DE GAULLE I POLSKA
- Roman Palester: „DWA LISTY” MROŻKA
- Paweł Zaremba: ZWYCIĘSTWO ROKU 1920 I RZECZYWISTOŚĆ DZISIEJSZA
- T. P.: STAN ZABYTKÓW HISTORYCZNYCH W WILNIE
- Aleksander Korczyński: IDEA FEDERACYJNA PIŁSUDSKIEGO
- A. S.: TRAGICZNE NADUŻYCIE BRONI PRZEZ MILICJANTA
- Tadeusz Nowakowski: ROZMOWA ZE SŁAWOMIREM MROŻKIEM
- Halina Zielińska i Paweł Zaremba: RAPPERSWIL 1870—1970
- „as”: ŁAŃSK NA MAZURACH I JEGO LOKATORZY
- ü Lucjan Perzanowski: PROBLEMY PRASY W PRL
- ZA KULISAMI

Prenumerata roczna: £2.2.0 lub dol. am. 5.00, F. 25.00. Cena pojedynczego n-ru: 3/6 sh., dol. am. 0.50, F. 2.50.

Do nabycia w administracji: Księgarnia SPK — 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7 i we wszystkich księgarniach polskich.

„HE WHO SAVES ONE LIFE“

Pod koniec roku ukaże się po angielsku książka o pomocy udzielanej Żydom przez Polaków podczas 2-jej wojny światowej. Będzie to uzupełniona i rozszerzona wersja książki, wydanej po polsku przez firmę Orbis w Londynie, pt. „Kto ratuje jedno życie. Polacy i Żydzi 1939-1945“, płk. dypl. Kazimierza Iranka-Osmeckiego.

Książkę w wersji angielskiej pt. „He who saves one life“ wydaje w N. Yorku i w Kanadzie firma Crown Publishers Inc.

Książka będzie do nabycia w Wielkiej Brytanii.

Księgarnia Polska ORBIS

66, KENWAY ROAD, EARLS COURT, LONDON, S.W. 5. Tel. 370 2210

Książki w bogatym wyborze. Katalogi wysyłamy bezpłatnie.

Czytelnikom, Współpracownikom i Przyjaciółom
„Orta Białego“

SERDECZNE ŻYCZENIA

w nadchodzące

ŚWIĘTO NARODZENIA PAŃSKIEGO

przesyła

Redakcja



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność
MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
WSPÓŁCZESNYM

77/1224

GRUDZIEŃ 1970

Rok XXX

ZBIGNIEW GRABOWSKI

MYŚŁ FEDERALNA W EUROPIE

PRZYSZŁY historyk ruchów federalnych w Europie będzie miał zadanie nie pozbawione melancholii. Może się on powołać na wspaniałą zaiste parantelę i wyprowadzić początki swych tez aż het od Aleksandra Wielkiego, który dokonał odkrycia, że wszyscy ludzie są braćmi i zapędził się aż na rubieżę Indii w podboju, który miałby swój ostateczny cel w połączeniu ludów Europy i Azji. Potem przyszła próba Pax Romana, a po niej próba Kościoła katolickiego zjednoczenia Europy drogą władztwa duchowego. Gdy upadł Rzym starożytny, pozostała po nim scheda w postaci Świętego Cesarstwa Narodu Niemieckiego, a dalej dzieło Karola Wielkiego. Średniowiecze tworzy inną próbę w postaci miast hanzeatyckich, które łączy porozumienie od Bałtyku po Morze północne.

Potem przychodzą wojny, które dzisiaj uznaje się za wojny domowe, toczone w Europie. Pisarze tacy jak Romain Rolland, rzucają hasło zaprzestania walk i porozumienie się wszystkich ludów Europy. Henri Barbusse pokazuje w straszliwym skrócie los Europy wykrwawiającej się w okopach. I wreszcie Remarque w swojej powieści „Na Zachodzie bez zmian“ kładzie jak gdyby kropkę nad i, pokazując tragedię szarego człowieka, pochwyconego w szpony wojny. Na terenie Ligi Narodów występuje Aristide Briand, wielki mówca, który dowodzi, że jedynie federacja narodów europejskich może uchronić nas w przyszłości od nowej wojny. Myśl federalna była nie od dzisiaj hasłem świątłych mózgów francuskich. Nie zapominajmy przy tym, że w łunie pożarów Moskwy, Napoleon pisał swój memoriał o konieczności zjednoczenia Europy po krwawych wojnach wewnętrznych.

Wszystkie prawie wysiłki zjednoczenia Europy powoływały się na siłę jako na ostateczny argument w dyskusji. Dopiero w wieku XX-ym przyszło rozeznanie, że podboje nie prowadzą do niczego i że myśl federalna musi się zakotwiczyć w organicznym zrośnięciu się ziemi europejskiej. W sojuszniczym Londynie lat 1940-1945 dyskutowano zbliżenie polsko-czechosłowackie, a nawet i szansę odbudowy pasa od Bał-

tyku po Morze Czarne. Wydano też mnóstwo książek i rozpraw na temat federacji europejskiej, ale gdy przyszło do realizacji planów, okazało się, że bez czynnika sowieckiego nie da się stworzyć sfederowanej Europy. Rosja nie tylko dzierżyła w rękach państwa bałtyckie i kraje od Bałtyku po Morze Czarne, ale przede wszystkim bała się sfederowanej Europy jako siły, która mogłaby pohamować jej imperialistyczne apetyty, zawarte w hasle rewolucji światowej.

Wszystkie plany i marzenia federalistów zostały zaszachowane nieugiętym oporem Rosji, jak również niechęcią państw Europy do połączenia się. Okazało się, że nacjonalizm europejski nie został jeszcze wyeliminowany i że Europa zachodnia stanowiąca jakby jedno płuco europejskie, nie potrafi przeciwstawić się Rosji bez istnienia Europy Wschodniej. Myśl federalna doznała druzgocącej klęski na tle podziałów Europy na wolną i niewolną.

Nie brak jest obserwatorów, którzy głoszą, że wina spada na Amerykę, gdyż w momencie rozstrzygającym, a zatem bomb atomowych, rzuconych na japońskie miasto Hiroszima Amerykanie mogli ogłosić światu, iż należy się zjednoczyć i pohamować ducha suwerenności, który psuł całą grę. Brak takiej inicjatywy w Ameryce przypominał nieco sytuację po pierwszej wojnie

światowej, kiedy to Ameryka wyzrekała się swego własnego dziecka politycznego — Ligi Narodów.

Okazało się ponadto, że Europa nie nauczyła się w pełni swojej lekcji i że z powrotem popadła zbyt szybko w gry mocarstwowe. Jedyna jaśniejsza perspektywa zrealizowała się w powstaniu Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, ale i ta Wspólnota nie była wolna od pokus nacjonalizmów. Ci, którzy rzucili podwaliny pod pracę państw Szóstki, byli Europejczykami wielkiej klasy, Robert Schuman był człowiekiem o głębokim poczuciu jedności kultury europejskiej, a to samo odnosi się do włoskiego męża stanu — de Gasperi'ego. Za kulisami działała inicjatywa Jean Bonneta, człowieka skromnego i nie korzystającego z rozgłosu.

Skoro nie powiodła się próba ideologiczna, jeśli tak nazwać można prace nad zjednoczeniem Europy Zachodniej, trzeba było się zabrać do innej metody, a zatem pragmatycznej. Było to zdrowe spojrzenie na sytuację europejską, albowiem dopiero zyski, jakie państwa Szóstki mogły odnieść ze zbliżenia się, mogły być największą atrakcją Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Te zyski zresztą trzymają państwa Szóstki w ryzach, gdyż wiedzą one, że rozbitcie ich wspólnoty mogłoby stworzyć katastrofalną wręcz sytuację.

Drugim momentem niepomyślnym dla idei federalnej było stanowisko Anglii, która nie wierzyła, aby eksperyment Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej się udał. Anglia tak długo zwlekała ze swoją decyzją, aż przesłępiła właściwy moment, kiedy trzeba było wstąpić do organizacji brukselskiej. Gdy wreszcie zdecydowała się na przystąpienie, było już za późno.

W czasie mojego pobytu w Hamburgu przed kilkoma laty zauważyłem skromny plakat reklamujący jakąś nieznaną mi „Unię Europejską“. Wybrałem się na wiec tej organizacji, który nastroił mnie raczej ponuro w odniesieniu do przyszłości ruchu federalnego w Europie. W półciemnej sali piwiarni, gdzie odbywał się wiec, pachniało złą kuchnią, dymem cygar i skrajną melancholią. Kilku młodych ludzi starało się przekonać garstkę słuchaczy, że w federacji leży przyszłość Europy, a zatem i Niemiec. Pomyślałem sobie, że gdyby taki wiec urządzono w roku 1946 i 1947, to nie wystarczyłoby salę dla wypełnienia jej publicznością. Wówczas bowiem w Niemczech istniały dzikie pola polityczne, a naród niemiecki tak dobrze jakby nie istniał. Jest to zupełnie zrozumiałe jeżeli zważymy, że po upadku dyktatury pozostaje pustka, gdyż naród nie liczy się w państwie totalnym, które pod swoimi rządami uderza przede wszystkim w spistość narodu. Drogą paradoksu Niemcy hitlerowskie, które rozpetaly wojnę, stały się po wojnie terenem tęsknot za federacją europejską.

Któż jest winien temu, że program federacyjny został odłożony do lamusa i że dzisiaj idea europejska znikła już prawie nie tylko z działania polityków europejskich, ale nawet z retoryki mężów stanu? Nikt bowiem nie wspomina o szansach federacji europejskiej, chociaż tak niedawno jeszcze słowa zachęty przychodziły z Ameryki i z Anglii. Winston Churchill swego czasu w dwóch przemówieniach, wygłoszonych w Zurychu i w Hadze z całą namiętnością namawiał narody kontynentu europejskiego, by się zjednoczyły i stworzyły nową siłę. Ale, gdy po wojnie Churchill przyszedł do władzy, zapomniał o tych pięk-

nych ambicjach Wielkiej Brytanii, tak jak zapomniał o tym, że w roku 1940-tym, kiedy to pancerna pięść hitlerowska uderzała coraz mocniej we Francję, zwrócił się z apelem do tejże Francji by nie kapitulowała. Co więcej, rzucił on ofertę pod adresem Francji, by stworzyła unię z Wielką Brytanią z dwujęzycznym i dwupaństwowym parlamentem.

Nie ulega kwestii, że zjednoczenie gospodarze Europy Zachodniej jest dotychczas najświetlejszym momentem w historii europejskiej XX wieku. Ale dla każdego obserwatora musiało być rzeczą jasną, że nie skończy się na Wspólnym Rynku i że organizacja ta z czasem — pod samą presją wypadków — przekształci się także we wspólny organizm polityczny. I ta właśnie wizja zjednoczenia politycznego najbardziej raziła polityków europejskich. Kiedy odeszli główni twórcy Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, kiedy zabrakło Roberta Schumana, de Gasperi'ego i Adenauera — myśl o Wspólnocie Europejskiej przygasła.

To, że Anglia nie chciała przystąpić do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej i że wyklinano jak złego ducha myśl federacyjną w Europie, nie może nikogo zbytnio dziwić, albowiem więzy Anglii z kontynentem nie były nigdy zbyt serdeczne, a pamięć dawnych uraz jest dalej w Anglii żywa. Gorzej, że kraj, który mógł stać się sztandarem myśli federacyjnej — a zatem Francja, wyparł się swoich dawnych tęsknot. Nie może nikogo zbytnio zdziwić inny fakt, a mianowicie to, że program federacyjny był dla Anglii towarem na eksport. Sama Anglia nie okazała zaangażowania nie tylko w myśl federacyjną, ale i we Wspólny Rynek dopóki ta organizacja nie okazała się siłą realną. To, że Francja nie dostrzegła w ruchu europejskim wielkiej, a historycznej kariery dla siebie, nasuwa melancholijne myśli i przypomina hasło „sacro egoismo“ wysunięte ongiś przez Włochy.

To odstępstwo Francji od idei europejskiej przyczyniło się do opóźnienia a także do ochłodzenia temperatury uczuć zbiorowych. Wiemy dobrze, że w naszej erze

trudno jest narzucać masom swój program, a każda polityka — jeżeli ma być realna — musi mieć zaplecze wyborców. Jednakże partie polityczne Anglii i Francji nie pokwapiły się z wykazaniem istotnego zrozumienia dla idei europejskiej. I tu znowu zmarnowano moment psychologiczny, który mógłby być tak świetnie wykorzystany dla rozumnej i dalekowzrocznej polityki. Z każdym rokiem myśl federalna w Europie staje się coraz to bardziej ofiarą straconych okazji.

Nie wiemy, czego właściwie chciał de Gaulle w swojej propozycji zmontowania „Europy Ojczyzn“. Czyż myślał o Europie na miarę Szwajcarii? Czy chciał stworzenia jednego mocarstwa przy zagwarantowaniu wszelkich praw obywatelom tej Europy narodów? Nie wiemy, czego chciał de Gaulle, ale wiemy, że jeżeli wysuwa się hasło zebrania narodów, to musi się porzucić apetyty wielkomocarstwowe. Gdy skończyła się wojna w Algierze, de Gaulle zapowiedział przez radio, że teraz Francja zabierze się do swego programu europejskiego. Niestety, tak się nie stało, i nie nie wskazuje na to, aby pod następcą de Gaulle'a — Pompidou, ideę federalną czekał jakiś lepszy los. Jest to smutna historia, że najpiękniejszy gest, na który mogła się zdobyć Europa po wojnie, zawisł w pustce.

Zbigniew Grabowski

WOLNE OD OPŁAT CELNYCH

- materiały dentystyczne produkcji angielskiej, niemieckiej, szwajcarskiej, USA itd.
- wszystkie lekarstwa
- okulary
- pończochy na żyłaki
- wykonywanie recept krajowych sprawnie wyśle, bez zwłoki

Największy na świecie
Polski Dom Wysyłkowy

TAZAB & CO.,

TAZAB HOUSE

ROLAND GARDENS,
LONDON, S.W. 7.

Tazab of London Inc., 16, Stuyvesant
Street, New York 3, N.Y. 10003

o r a z
Représentation de Tazab à Londres,
20, Rue Legendre, Paris 17-e.

SOŁŻENICYN I ZACHÓD

PRASA ZACHODNIA zastanawia się, czy Solżenicyn pojedzie do Sztokholmu na uroczyste wręczenie literackiej nagrody Nobla. Coś jakby wrózenie z płatków margarytki: kocha, nie kocha, pojedzie, nie pojedzie? A jeżeli pojedzie, czy pozwolą mu wrócić do Rosji? Czy zechce pojechać, jeżeli ma za to zapłacić losem emigranta? W gruncie rzeczy są to dociekania raczej jałowe. Autor „Pierwszego kręgu“ i „Pawilonu chorych na raka“ odniósł pełne zwycięstwo, którego zasięgu już nic nie uszczupli. Nie wtedy, gdy Akademia Szwedzka powzięła decyzję przyznania mu nagrody. Znacznie wcześniej: wtedy, gdy głoszona przez niego prawda o ludziach vegetujących w Związku Sowieckim, dotarła do wolnego świata. Chciał złożyć świadectwo i osiągnął swój cel; to najważniejsze!

Akademia Szwedzka tym razem zachowała się z wielką godnością! — taką była dość powszechna reakcja. Nie bardzo wiem, co o tym sądzić. Gdy chodzi o nagradzanie pisarzy rosyjskich, panowie akademicy tańczą swoistego kadryla: krok na prawo, krok na lewo... znowu na prawo ... Nie ulega wątpliwości, że przyznanie tejże nagrody Michałowi Szołochowowi stanowiło rekompensatę za nagrodę dla Borysa Pasternaka. Kto wie, czy za parę, albo kilka lat znowu nie powtórzy się to samo: rekompensata za Solżenicyna. Wcałe bym się nie dziwił!

Przypomnijmy, że w roku nagrodzenia Szołochowa, zgłoszono jeszcze dwóch rosyjskich kandydatów: sędziwą poetkę, Annę Achmatową i wybitnego prozaika, Paustowskiego. Z unktu widzenia ściśle literackiego były to kandydaty znacznie mocniejsze. Tak, ale nie stanowiłyby żadnej rekompensaty, więc wybór padł na Szołochowa. Panowie akademicy pragnęli przeprosić się z Moskwą. A teraz popełnili nowy nieakt. W którym roku znowu zechcą się przeprosić?

Mniejsza o Akademię szwedzką, mniejsza o nagrodę Nobla. Ale

rzecz właśnie w tym, że Zachód stale prowadzi politykę rekompensat i przeprosin. Najdrobniejsze ustępstwo sowieckie, w najbardziej błahej sprawie, komentowane jest natychmiast jako akt dobrej woli, a jeżeli takie ustępstwo jest nieco poważniejsze, już zapowiada się początek nowej ery w stosunkach z Sowietami. Naturalnie, jakże się nie cieszyć z nawrócenia zbrodniarza! Tylko, że te „nawrócenia“ zdarzają się zbyt często, a tym samym budzą podejrzenia co do ich szczerości, tym bardziej, że delikwent wcale nie rezygnuje z popełniania dalszych zbrodni.

Odpowiedzialność za niezdecydowane, chwalebne, zarazem naiwne, jak niemoralne zachowanie się Zachodu w stosunku do Sowietów skłonni jesteśmy zwać przede wszystkim na polityków. Odpowiedzialność ta jest niewątpliwa, ale atmosferę prosowiecką tworzą nie politycy, lecz głównie intelektualści, pisarze, artyści, a także organizatorzy życia literacko-artystycznego, słowem, inteligencja twórcza. To oni dopuszczają się zdrady cywilizacji zachodniej, często czynnie, kiedy indziej przez bierność i obojętność.

Modne jest od dłuższego czasu pojęcie *alienacji*, czyli wyobcowania. Znał to zjawisko Marks, który samo pojęcie wzięł od Hegla. Tyle, że Hegel nadawał alienacji sens metafizyczny, zaś Marks z biegiem czasu coraz bardziej ograniczał się do alienacji socjologicznej. Doktryna marksistowska głosi, że alienacja jest produktem wyzysku kapitalistycznego; objęcie władzy przez proletariat zlikwiduje samo zjawisko. Gdy zniknie kapitalizm i uprawiany przez niego wyzysk, automatycznie zniknie alienacja. Stąd oficjalnie obowiązująca teza, że alienacja socjologiczna w krajach komunistycznych nie istnieje, bo nie ma warunków do powstania.

To oczywiście absurd, gdyż wyobcowanie, czyli zanik poczucia rzeczywistości, właśnie w ustroju ko-

munistycznym występuje w formie najbardziej jaskrawej. Zdają sobie z tego sprawę ci marksiści, którzy podnoszą bunt przeciw ortodoksyjnemu wykładowi doktryny i z kolei sami są piętnowani jako brzydcy „rewizjoniści“. Ale w'na nie należy do heretyków partyjnych, lecz do samej rzeczywistości komunistycznej. Marks uczył, że wyobcowanie społeczne polega na dystansie między rządzącymi i rządzonymi. Gdy proletariat dostanie władzę do własnych rąk, zaś klasa wyzyskująca przestanie istnieć, nastąpi utożsamienie rządzących i rządzących. Formułka jasna i prosta, cóż kiedy w życiu się nie sprawdziła. Właśnie w krajach komunistycznych dystans między społeczeństwem i władzą jest większy niż gdzie indziej, a przede wszystkim zatarła się granica między prawdą i kłamstwem, powodując wyobcowanie totalne o cechach trwałych, bo strukturalnych.

Tego, ani rusz, nie może zrozumieć intelektualna lewica na Zachodzie. Z małymi wyjątkami, są to ludzie, których główną troską polega na dbałości o własną opinię, żeby ich nikt, Boże broń, nie posądził o reakcyjność. Wolno od czasu do czasu skrytykować to i owo w Sowietach, zlekka oburzyć się na skazanie Siniawskiego i Daniela, skrzywić się pod adresem sowieckiej cenzury, ale nie wolno zadeklarować się w charakterze wroga komunizmu i jego praktyk, bo to już stanowiłoby przejście do obozu „reakcji“.

W Polsce niepodległej ukuto zwrot „salonowy komunista“. Do tej kategorii zaliczono osoby, które, korzystając ze wszystkich dobrodziejstw doczesnego życia, zachwyciły się głośno eksperymentem sowieckim, a już najbardziej literaturą, sztuką, filmem. Oczywiście, o takim zaangażowaniu się, żeby wejść w konflikt z kodeksem karnym, nie było mowy.

Dziś, na Zachodzie, takich „salonowych komunistów“ liczyć można na tysiące, jest to już zjawisko masowe, zatem godne studiów socjolo-

gicznych. To właśnie oni tak bardzo lubią rozwozić się nad rosnącą alienacją w społeczeństwach kapitalistycznych, nie zdając sobie sprawy, że najbardziej wyobcowani są oni sami, gdyż zatracili rozeznanie sensu dziejących się procesów historycznych. Lubią rozprawiać o rewolucji, nawet wzywać do niej, rozdając ulotki na ulicy, jak to ostatnio z upodobaniem czyni słynny Jean Paul Sartre, a nie wiedzą, że autentyczna rewolucja, obojętne, idąca z prawa czy z lewa, wymiotłaby ich wszystkich na śmietnik.

W tym środowisku o takim Solżenicynie mówi się niby z sympatią, ale jednocześnie z lekceważącym pobłażaniem, zresztą, reakcja bardzo podobna, jak przed 12-tu laty na „Doktora Żiwago“ Pasternaka. Bo w krytyce i opozycji w stosunku do komunizmu nie należy iść zbyt daleko, to szkodzi dobremu samopoczuciu lewicy intelektualnej. Nie należy, a przede wszystkim „nie wypada“, bo to „rewolucyjne“ towarzystwo jest przecież bardzo dobrze ułożone i ściśle przestrzega przepisów właściwego tonu. Wygarnięcie im nagiej prawdy zostałoby przyjęte ze zgorzeniem, jako objaw niewątpliwego chamstwa.

Czy Solżenicyn pojedzie do Sztokholmu, a jeżeli tak, czy pozwoli mu wrócić? Dowiemy się o tym za kilka dni. Niezależnie od tego, co i jak się stanie, prasa będzie miała małą sensacyjkę do eksploatacji i wszystko powróci do normy. Tak czy owak, Związek Sowiecki pozostanie „ojczyzną proletariatu“ i nadzieją postępowej ludzkości. Można go od czasu do czasu krytykować, ale nie za bardzo. Czyż szanownemu dziadziowi, który w swoim życiu dokonał wiekopomnych czynów, wolno wypominać drobne dziwactwa, czy grzeszki w zbyt gwałtowny i zasadniczy sposób? To byłaby gruba nieprzyzwoitość!

Nie będzie w tym żadnej przesady, jeżeli stwierdzimy, że intelektualiści zachodni, jako całość, stoją bezradni i twarzą w twarz z sowieckim komunizmem. Nie utożsamiają się z nim w 100%, ani też zdobyli się na konsekwentną postawę przeciwstawną. Ich sytuacja, do której sami siebie wpędzili, bardzo przypo-

mina większość intelektualistów rosyjskich, a zwłaszcza poetów i artystów, w okresie międzyrewolucyjnym, 1905—1917. Stosunkowo nieliczni z nich zdawali sobie jasno sprawę z tego, co się dzieje. I w ostatecznej konsekwencji znaleźli się — znowu poza nielicznymi wyjątkami — poza burzą wydarzeń historycznych. Potem zwycięską rewolucja miażdżyła ich po kolei, jeśli nie zdołali na czas wydostać się za granicę, na emigrację.

Sowieccy urzędnicy od literatury nazwali kiedyś Borysa Pasternaka „wewnętrznym emigrantem“. Identyczną etykietkę przykleja się obecnie Solżenicynowi. A jednak, pomimo, że jego powieści są w Sowietach zakazane i docierają w wydaniach zagranicznych, więc nielegalnych, tylko do nielicznych, tkwi on mocniej w rzeczywistości swego narodu, niż olbrzymia większość pisarzy zachodnich. Na pewno nie cierpi na żadną alienację, żadne wyobcowanie, ani w węższym ujęciu, socjologicznym, ani szerszym — metafizycznym. Bo jest pisarzem o pełnej świadomości moralnej i historiozoficznej.

Minęło przeszło 40 lat od ukazania się słynnej książki Oswalda Spenglera, „Zmierzch Zachodu“. Pisał ją Niemiec, rozgoryczony klęską I wojny światowej, co w dużym stopniu uzasadniało jego pesymizm, ale pod wieloma względami trafił w sedno i część jego przewidywań sprawdziła się. Gdyby Spengler żył, zapewne napisałby, że to już nie zmierzch, lecz najprawdziwsza noc. Pytanie tylko, czy naturalny cykl zostanie utrzymany, czy po tej nocy przyjdzie świt, jak to już tyle razy bywało w dziejach cywilizacji europejskiej.

Powieści Solżenicyna nie są tylko społeczną krytyką systemu sowieckiego, jakby to mogło się wydać powierzchownemu człowiekowi. Jego bohaterowie, spotykając się i zmagając z nieludzkim systemem, jednocześnie spotykają się z zagadką ludzkiego istnienia, stąd podskórny nurt moralno-religijny, tak charakterystyczny i dla Solżenicyna i dla większości opozycyjnych pisarzy rosyjskich (Siniawskij, w nieco mniejszym stopniu Daniel, a przede

wszystkim Brodskij i najmłodszy poeci).

A więc wyraźne przeciwstawienie się marksizmowi, który przecież sens świata i życia ludzkiego widzi wyłącznie w kategoriach rozumowych. Oczywiście, nie ma tu miejsca na antynomie, zawarte w samej egzystencji ludzkiej, nie ma miejsca na stwierdzenie, że nie istnieje w świecie ani czysta podmiotowość ani równie czysta przedmiotowość. Zawsze stajemy przed czymś, czego nie potrafimy skontrolować, ani dołącznie określić, bo jest poza nami, albo ponad nami. Inaczej mówiąc, chodzi o irracjonalną stronę istnienia ludzkiego. To, że coraz częściej odzywają się głosy osób, uważających się za marksistów, a usiłujących uwzględnić ten irracjonalny sens istnienia, świadczy nie o brzydkich spiskach rewizjonistycznych, jak chce wykładnia oficjalna, lecz o niedostateczności filozofii marksistowskiej i wywołanym przez nią nienasyceciu.

I na tym właśnie polega najgłębszy sens twórczości Solżenicyna, na dostrzeżeniu owej strony irracjonalnej, której komunizm nie uznaje. Ku zdziwieniu lewicy intelektualnej na Zachodzie, zażenowanej, że takie zjawiska mogą powstawać w „ojczyźnie proletariatu“.

Józef Łobodowski

BIBLIOTEKA „KULTURY“

PAULINA PREISS

BIUROKRACJA
TOTALNA

Analizując tragiczne skutki, jakie sprowadza na społeczeństwo każda totalna biurokracja, autorka kreśli głęboki i trafny obraz klasy rządzącej w Polsce. Książkę tę można śmiało zestawić z głośną NOWĄ KLASĄ Dżilasa, z tym, że jest ona o wiele bardziej aktualna, gdyż uwzględnia przemiany jakie zachodziły pomiędzy latami 1956—1969.

Str. 224.

Cena: 31sh., 18,50 F., 4,00 dol.

Księgarnia SPK,

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W.7.

Dylematy gospodarczo-społeczne W. Brytanii

ISTNIEJE powszechne mniemanie, że W. Brytania stała się „chorym człowiekiem Europy“ dopiero po ostatniej wojnie i że przed tą wojną była wzorem do naśladowania dla innych krajów i narodów pod względem stosunków gospodarczych, społecznych i ustrojowych.

Głębsze i wnikliwsze badania oraz analiza tego zagadnienia wykazały, że tak nie jest. Charakterystyczna w tym względzie jest książka Maxa Nicholsona pt. „The System: The Misgovernment of Modern Britain“, wydana w 1967 roku. W książce tej Nicholson twierdzi i uzasadnia, że „rozstrój zdrowia“ W. Brytanii rozpoczął się już na początku drugiej połowy XIX wieku i postępuje prawie bez przerwy oraz w zmożonym tempie do ostatnich czasów. Powodem tego zjawiska było i jest to, że po osiągnięciu wysokiego poziomu rozwoju pod każdym względem w pierwszej połowie XIX wieku Anglicy spoczęli na laurach i oblekli się w skorupę konserwatyizmu, uniemożliwiającego zasadnicze i niezbędne reformy, które były i są konieczne w związku z szybkim postępem nauki i wynalazczości. Wskutek tego inne kraje, głównie Ameryka, o dynamicznym rozwoju i postępie zaczęły ją doganiać, a z biegiem czasu wyprzedzać w każdej dziedzinie stosunków ludzkich, a przede wszystkim na polu gospodarczym. Po ostatniej wojnie dystans ten tylko zaczął wzrastać szybciej, albowiem kto stoi w miejscu ten się cofa.

POWODY ZASTOJU I ZACOFANIA

Wiele przyczyn składa się na to, że W. Brytania robi małe postępy i pozostaje w tyle, od wysoce rozwiniętych gospodarczo i społecznie krajów. Powodami tymi z grubsza są:

1) Każde imperium po osiągnięciu szczytu dynamizmu i ekspansji ulegało i ulega obecnie zacofaniu

i rozkładowi. Nie osiągnięte w wyniku ciężkiej pracy, oszczędności oraz sprawiedliwości międzynarodowej i społecznej zamożność i dobrobyt nie sprzyjają dynamice i pracowitości, lecz wręcz odwrotnie osłabiają energię narodu, a w sferach rządzących wywołują niczym nie uzasadnioną pewność jutra i pewność siebie, że bez koniecznych reform w związku ze stałym i wzmożonym rozwojem i postępem ludzkości sprawy tak się ułożą, iż system, który stworzył imperium, utrzyma je w całości i zapewni postęp i dobrobyt narodu.

Ta mentalność i kierunek myślenia pozostają nawet po upadku imperium, co z reguły prowadzi do katastrofy narodowej, zwłaszcza z braku środków materialnych do łatania dziur, spowodowanych przestarzałym i nieracjonalnym systemem.

2) Taki stan rzeczy wywołuje wstręt do rzetelnej i ciężkiej pracy, a tym samym rozleniwia naród niemal na wszystkich szczeblach drabiny społecznej, przy jednoczesnym pragnieniu jak największych dochodów i zarobków oraz łatwego życia i użycia na co nie ma dość bogactwa i środków. O przyszłowiowym lenistwie Anglików dużo się mówi i pisze w ostatnich czasach. Charakterystycznie i zwięźle ujął to zagadnienie i jego przyczyny swego czasu Adenauer mówiąc, że „...Brytyjczycy nie mają szczególnej skłonności do pracy. Gdy zostali wyrzuceni z północnej Francji zajęli się handlem i kolonizowaniem, przy czym przyzwyczaili się do łatwego życia — odmiennego od ciężkiej pracy, która jest trybem życia na kontynencie. Jak dotąd pozostają oni tacy...“

3) Na tle powyższego związku zawodowe robotników po długim spieraniu się i walce uzyskały niewspółmiernie duże do swej pozycji społecznej i ciężaru gatunkowego oraz

bez odpowiedzialności za los narodu i państwa, prawa i przywileje. Wskutek tego stały się one jak gdyby egoistycznym państwem w państwie, obejmującym wszystkie warstwy społeczeństwa. (Operując też śmiertelną bronią strajku, którą bez zastanowienia się i rozważenia zbyt często stosują ilekroć chcą uzyskać podwyżki płac i korzystniejsze dla siebie warunki pracy, powodują w wypadku uwzględnienia ich postulatów wzrost kosztów produkcji uniemożliwiający konkurencję towarów brytyjskich na rynkach zagranicznych, a tym samym utratę tych rynków, co jest niezmiernie ważne dla kraju utrzymującego się z eksportu. W wypadkach zaś nieuwzględnienia ich ultymatywnych żądań długotrwałe i na wielką skalę strajki rujnują kraj gospodarczo i wprowadzają chaos na rynku wewnętrznym uniemożliwiając normalne zaopatrzenie ludności w niezbędne towary i usługi. Najgorsze i najniebezpieczniejsze skutki wywołują tzw. „dzikie strajki“, tj. przedsięwzięte indywidualnie przez grupy robotników bez aprobaty związków zawodowych, albowiem przy współczesnym podziale pracy między przedsiębiorstwami produkcyjnymi wystarczy strajk paru setek w jednym zakładzie pracy, aby zatrzymać produkcję i pozbawić pracy tysiące robotników w innych przedsiębiorstwach.

Będąc bezradnymi i bezbronnymi w takiej sytuacji przedsiębiorcy z reguły, a w ostatnich czasach zaw sze, po paraliżujących gospodarke narodową strajkach, przyznają robotnikom podwyżki, które przerzucają na konsumenta krajowego w postaci zwyżki cen towarów i usług. Podwyżki te jednak wskutek wzrostu ceny towarów i usług nie przyczyniają się do wzrostu płac realnych w skali narodowej i państwowej, albowiem nadmiar pieniądza papierowego nie stanowi bogactwa i kapitału, lecz powodują tylko inflację, której skutkiem jest chaos

na rynku pieniężnym, zniechęcenie do oszczędzania, spekulacja, na dłuższą metę obniżenie płac realnych i inne ujemne skutki dla gospodarki narodowej.

Przyznać wypada, że robotnicy należący do dobrze zorganizowanych związków zawodowych w początkowym okresie po podwyżkach płac uzyskują wzrost płac realnych, tj. zanim pożre je inflacja, a nawet obniży płace realne. W gorszej sytuacji są robotnicy i pracownicy należący do słabych związków zawodowych i niezrzeszeni, lub nie mogący strajkować ze względu na swój zawód lub powołanie (np. służba szpitalna). Ich płace realne są absurdalnie niskie i stale się obniżają.

MENTALNOŚĆ I ASPIRACJE ROBOTNIKÓW

Robotnik brytyjski nie jest doktrynerem i nie jest przesiąknięty duchem rewolucyjnym, a ponadto jest politycznym ignorantem. Ideałem jego jest zarobienie jak najwięcej pieniędzy przy najmniejszym wysiłku fizycznym (możliwie najmniej godzin pracy w tygodniu, dużo urlopu oraz długie i liczne przerwy na picie herbaty w czasie pracy). Kto nim rządzi jest mu w gruncie rzeczy obojętny i dlatego ci sami ludzie często głoszą na przemian na konserwatystów i laburzystów. Pieniądzy tych z reguły nie oszczędza, lecz trwoni na hazard (gra na poolu, wyścigi konne, pieski, domy gry hazardowej itp.) i przesiadywanie w knajpach. Jeżeli oszczędza trochę to tylko na wydatki bieżące, jak urlopy, wydatki związane ze świętami Bożego Narodzenia (prezenty i karty pocztowe z życzeniami) i na kupno niezbędnych rzeczy użytku domowego, a szczególnie samochodu.

W dużym stopniu powodem tego jest istnienie państwa opiekuńczego, które dba o los i sytuację materialną obywatela „od kolebki do grobu“ bez względu na to czy zasługuje na to. W związku z tym słyszy się narzekania starszych robotników, którzy oszczędzali pieniądze na kupno nieruchomości i uciulali nieco gotówki, aby zabezpieczyć byt na stare lata. Taki zapo-

biegliwy i dbający o przyszłość robotnik nie otrzymuje dodatku do ustawowej emerytury, podczas gdy jego marnotrawny kolega ma niekiedy emeryturę (uwzględniając dodatek do emerytury) dwukrotnie większą, mieszka za bezcen w domu samorządowym, lub jeżeli jest lokatorem oszczędnego robotnika płaci mu niezmiernie niskie ustawowe i urzędowe komorne, które nie wystarcza nawet na dokonanie naprawy domu i w konsekwencji często jest w lepszej sytuacji niż robotnik, który oszczędzał. Młodszy robotnik pomimo zachęty i nawoływania do oszczędzania przez czynniki rządowe, nie łatwo daje się na to nabrać.

Z tego widać, że takie równanie w dół nie sprzyja postępowi na polu gospodarczym, albowiem zniechęca do wzmoczonej pracy i oszczędzania, które to czynniki są filarami postępu ekonomicznego.

Profesor ekonomii Ferdynand Zweig (Polak) po przeprowadzeniu wywiadów z robotnikami brytyjskimi i zbadaniu ich nastawienia do pracy, sposobu i celu wydawania zarobionych pieniędzy oraz uświadomienia politycznego napisał książkę pt. „The Worker in an Affluent Society“. Z pracy Zweiga wynika, że robotnicy brytyjscy nie tylko nie interesują się socjalizmem i komunizmem, lecz nawet przejawiają absolutną ignorancję tych „izmów“ i ich celów do tego stopnia, że ogromna większość nie wie kim był Marks i nigdy o nim nie słyszała. (Niektórzy zapytani o Marksa sądzili, że chodzi o firmę Marksa and Spencera).

Dostrzegając podobne rysy charakteru robotnika brytyjskiego i jego ignorancję doktryny marksistowskiej G. B. Shaw wyraził zdanie, że „Kapitał“ Marksa nie ma nie tylko żadnej wartości naukowej, lecz również i praktycznej, albowiem „...jest to tylko jeremiada przeciw burżuazji, podparta taką masą dowodów i przez tak nieugięty geniusz żydowski w sztuce potępiania, jakie nigdy przedtem nie było stosowane. Z założenia miało to być napisane dla klasy robotniczej; ale robotnik szanuje burżuazję i sam chce być burżujem; Marks nigdy, nawet na jedną chwilę, nie zjednał go. To tylko zbuntowani synowie

burżuazji — Lasalle, Marks, Liebknecht, Morris, Bax, wszyscy tak samo jak ja osobiście burżuje skrzyżowani z obszarnikami — pomalowali flagę na czerwono...“

Dziś po wprowadzeniu zasad państwa opiekuńczego oraz w związku z wyzyskiem i upośledzeniem drobnych posiadaczy mienia nieruchomości robotnik brytyjski przeważnie nie „szanuje“ burżuazji i sam nie pragnie być drobnym burżujem. Opłaca mu się być rozpieszczonym i postawionym na piedestale proletariuszem, posiadającym dość środków materialnych na życie dostatnie i na zaspokojenie swych namiętności.

Nic w tym dziwnego. Dużo właścicieli małych domków, w których mieszkają tzw. „żelazni lokatorzy“, lub w których zbyt niskie komorne zostało ustalone przez działające arbitralnie i bez nadzoru sądowego trybunały czynszowe, utrzymuje się z zapomogi opieki społecznej i żyje w nędzy, podczas gdy ich proletariacy lokatorzy rozbijają się własnymi samochodami i mają pod dostatkiem na wszystko inne.

Nie dotyczy to właścicieli wielkich domów czynszowych, czyli osób należących do zamożnej burżuazji, albowiem według ustawy o ochronie lokatorów nieruchomości obciążone nie mniej niż 400 funtów w Londynie, a 200 funtów poza Londynem, podatkiem samorządowym nie podlegają tej ustawie. Zwykły jednak robotnik nie ma szansy i nie marzy o tym, aby osiągnąć taki stopień zamożności i bogactwa.

„Pauvres paysans, pauvre royaume! Pauvre royaume, pauvre roi!“ — mówili francuscy fizjokraci. Parafrazując to powiedzenie można powiedzieć: „biedny, chociaż żyjący w dostatku i trwoniący swe zarobki, robotnik — biedny kraj i naród“.

Aleksander Stambrowski



SZYBKO I TANIO!
Biuletyny, ulotki reklamowe,
druki jedno- i wielobarwne
w y k o n u j ą
ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.
171, Battersea Church Road,
LONDON, S.W. 11.
Tel. 01-228 0879

KANAŁ SUESKI — KANAŁ SOWIECKI

GDY FERDYNAND LESSEPS ukończył przekopywanie kanału łączącego Suez z Port Saidem, nikomu nie śniło się nawet iż po 100 latach stanie się on domeną wpływów Rosji. Nie ulega już dziś wątpliwości, że Związek Sowiecki jest obecnie wyłącznym panem przesmyku łączącego Morze Śródziemne z Morzem Czerwonym.

Od wieków Rosja marzyła o rozciągnięciu swoich wpływów na południe i dotarciu do ciepłych wód poprzez Turcję i kraje arabskie. Zawsze jednak coś stawało w poprzek tym usiłowaniom. Dopiero komunistycznym władcom Rosji udało się zrealizować marzenia carów i usadawić się nad Morzem Śródziemnym i to za stosunkowo niską cenę.

DROGA NA WSCHÓD

Po wyjściu Anglików ze Środkowego Wschodu powstała tam polityczna próżnia. Mogłaby ona istnieć tak długo jak długo nie byłoby wokół żadnego ciśnienia. Niestety, podniosło się ono znacznie po utworzeniu niezależnego państwa izraelskiego. Powstała w ten sposób próżnię w Azji Mniejszej zapełniają powoli wpływy sowieckie.

O co właściwie chodzi Moskwie? Na jej akcję wpływa wiele przyczyn. Nie jest dla Sowietów ważna nafta. Mają jej pod dostatkiem u siebie i sprzedają po cenach często niższych niż kraje arabskie. Nie chodzi też zapewne o nawrócenie Arabów na marksizm, gdyż są oni fanatycznie religijni i nie stanowią, zdaniem Kremla, zbyt podatnego materiału do budowy komunizmu.

Dla Rosji Sowieckiej gra o Środkowy Wschód jest ważna z dwóch powodów: 1) opanowanie basenu Morza Śródziemnego i zneutralizowanie sił NATO; 2) „zaopiekowanie się“ Kanałem Sueskim, uruchomienie go i zapewnienie bezpiecznej i krótkiej drogi na wschód do Oceanu Indyjskiego, gdzie flota sowiecka rozbudowuje się coraz

bardziej. Dla tych właśnie celów Moskwa trzyma wielką ilość okrętów na Morzu Śródziemnym, usadawia się coraz mocniej w Egipcie, posiada bazy w Aleksandrii i Mar-truth, a ostatnio domaga się przydzielenia portu w Tobruku i lotniska w El Adem w Libii. Jest publiczną tajemnicą, że władca tego kraju plk. Kaddafi odmówił żądaniom Moskwy, jak się przypuszcza pod naciskiem Francji. Miał się nawet wyrazić, iż nie po to pozbył się Amerykanów i Anglików, by wpuszczać na swe terytorium Moskali. Czy tak jest rzeczywiście nie wiadomo. W Egipcie również zaczęło się niewinnie od pomocy w budowie tamy na Nilu. Powoli więc Kreml rozpoczął umacniać swoje wpływy. Do Kairu płyną już nie tylko doradcy i sprzęt techniczny, ale przede wszystkim działa, amunicja, czołgi i samoloty. Zespoły wojskowe i inżynierskie instalują wyrzutnie pocisków kierowanych ziemią—powietrzem, piloci szkółą lotników egipskich i patrolują ważniejsze obszary.

SILY SOWIECKIE

W maju br. korespondent tygodnika „Newsweek“ Arnauld de Borchgrave spędził dwa tygodnie na terenie Egiptu zbierając materiały dotyczące rozbudowy sił sowieckich w tym kraju. Udało mu się przeprowadzić szereg wywiadów z czołowym przywódcami Egiptu, doradcami sowieckimi i dyplomata-mi akredytowanymi w Kairze. W czasie podróży miał też możliwość zobaczenia na własne oczy, jak dalece posunięte są przygotowania „obronne“, oraz ustalić choćby w przybliżeniu zasięg wpływów militarnych i politycznych w Egipcie. Píše on, że „doradcy“ działają w sposób bardzo zręczny i zakamuflowany, tak iż zwykli obywatele nie zdają sobie nawet sprawy ze stopnia penetracji sowieckiej. Zresztą, nienawiść do Izraela, podsycana przez oficjalną propagandę, zaślepiła większość Egipcjan do te-

go stopnia, że nie widzą oni co się wokół dzieje i za wszelką cenę pragną odegrać się na Żydach.

Według danych Borchgraves'a, 22 wyrzutnie SAM były już wtedy gotowe do użytku, 23 w trakcie budowy, a dalszych 17 w stadium planowania. Na 1 września br. Rosja Sowiecka miała posiadać na terenie Egiptu 480 pocisków kierowanych, tudzież 20.000 wojsk, około 10.000 personelu technicznego i pomocniczego. Sowiecki ambasador w Kairze nazwany został dowcipnie przez innych dyplomatów, „Wysokim Komisarzem Moskwy“.

W niedługim czasie Rosja Sowiecka zdolna będzie przejąć całkowitą odpowiedzialność za obronę Egiptu, a od dowódcy sowieckiego zależyć będzie decyzja jakich użyć sił, gdzie i w jakim czasie zaatakować pozycje Izraela. Pod kontrolą Moskwy znajdują się też urządzenia ostrzegawcze i instalacje radarowe zarówno wzdłuż Kanału jak też na terenie całego kraju. Dowódcy sowieccy doszli do przekonania, iż żołnierze egipscy nie są zdolni do obsługi tych urządzeń i nie można polegać na ich waleczności. Wyraznym tego dowodem było zdo-bycie w ubiegłym roku przez komandosów żydowskich urządzeń radarowych wraz z całą obsługą na jednej z wyseppek Kanału.

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID

FRANCJA

66, BLD. EXELMANS. PARIS 16-e.

Sowieccy piloci w liczbie około 800 mają do swej dyspozycji 150 MIG-ów, nie wliczając w to maszyn przeznaczonych do szkolenia personelu egipskiego. Patrolują teren na zachód od Kanału i do czasu zawieszenia broni zapuszczali się nawet ponad terytorium okupowane przez Izrael. Czterech z nich zostało zestrzelonych przez izraelskich lotników. Żydzi pragnęliby uniknąć starć z pilotami sowieckimi, lecz przygotowani są i na taką ewentualność.

ŚMIERĆ NASSERA

Z inicjatywy amerykańskiej doszło do 3-miesięcznego zawieszenia broni między Egiptem i Izraelem. Jednym z warunków rozejmu była neutralizacja strefy Kanału Sueskiego to jest pozostawienie jej w takim stanie uzbrojenia, w jakim znajdowała się w momencie zawieszenia broni. Już w pierwszych dniach rozejmu wywiad izraelski stwierdził, iż Egipcjanie przesunęli kilka wyrzutni bliżej kanału. Pomimo pogwałcenia rozejmu Żydzi zgodzili się na rozpoczęcie rozmów pokojowych pod przewodnictwem amb. Jarringa. Sytuacja ulegała komplikacji, gdy powstańcy palestyńscy odmówili współpracy z Nasserem i rozpoczęli działania zaczepne w czasie rozejmu. Nagła śmierć prezydenta Egiptu postawiła pod znakiem zapytania rozmowy pokojowe i zmieniła układ sił na Bliskim Wschodzie. W 24 godziny

po jego zgonie zjawił się w Kairze premier Kosygin w towarzystwie 3-ch generałów. Oficjalnie przybyli oni na pogrzeb, nieoficjalnie — w celu zabezpieczenia interesów sowieckich i dopilnowania, by wpływ Kremla nie uległy osłabieniu.

Wbrew protestom Stanów Zjednoczonych i Izraela, Sowiety nie tylko, że nie rozmontowały установionych w czasie trwania rozejmu wyrzutni, ale dostarczyły Egiptowi najnowocześniejszego sprzętu technicznego przeznaczonego do walki z lotnictwem żydowskim. Oczywiście, jedynym wyjściem dla Ameryki było zwiększenie dostaw dla Izraela i przyspieszenie przesyłki samolotów Phantoms i Skyhawks.

Rozmowy pokojowe utknęły na martwym punkcie, a amb. Jarring powrócił na swoje stanowisko ambasadora Szwecji w Moskwie. Nowy prezydent Egiptu, Sadat wyraził zgodę na dalsze przedłużenie rozejmu pod warunkiem, natychmiastowego wznowienia rozmów pokojowych. Izrael ze swej strony, zgadzając się na dalsze zawieszenie broni, nie chce słyszeć o wszczęciu rozmów, dopóki Egipt nie wycofa ustawionych w czasie rozejmu wyrzutni z obszaru granicznego.

KONFRONTACJA

Wszystko wskazuje na to, iż Moskwa tym razem jest zdecydowana nie dopuścić do następnej klęski Egiptu i utraty własnego prestiżu.

Od doradców sowieckich zależy też będzie czy i kiedy dojdzie do otwartego starcia z Izraelem. Pod wpływem Rosji Sadat może zdecydować się na rozpoczęcie działań ofensywnych, obawiając się, że zbyt długa okupacja zajętych terenów sprzyja sytuacji aktów dokonanych. Odepchnięcie przeciwnika, choćby tylko ze strefy Kanału Sueskiego wzmocniłoby jego pozycję i podniosło morale Egiptu. Przy pomocy Sowieców nie byłoby to nawet zbyt trudne zadanie. Osiągnąć to można bądź przez ciągłe nękanie pozycji Izraela przy pomocy wyrzutni raketowych, zbudowanych w strefie kanału, bądź też desantu pod ochroną lotnictwa sowieckiego, w celu utworzenia stałego przyczółka na jego wschodnim brzegu.

Z drugiej strony, nie zanoszą się na to, by Ameryka pozostawiła Izrael swemu losowi. Od postawy Waszyngtonu zależy będzie w wielkim stopniu, jak daleko posunie się Rosja w swojej konfrontacji ze Stanami Zjednoczonymi. Prez. Nixon ciągle jeszcze ma nadzieję, iż uda mu się doprowadzić do porozumienia z Sowiecami zarówno na Bliskim Wschodzie, jak też w wielu innych kwestiach. Gdyby nawet doszło do stworzenia pewnego modus vivendi między Waszyngtonem i Moskwą i przyjęcia warunków pokoju przez Egipt i Izrael, Kanał Sueski pozostanie pod bezpośrednią lub pośrednią kontrolą Rosji Sowieckiej.

Wacław Netter

Piwo Żywieckie „TATRA“

i POLSKIE WINA OWOCOWE

w dekoracyjnym opakowaniu

CZEREŚNICZE, PORZECZKOWE (czerwone),

JEŻYNOWE, AGRESTOWE i PORZECZKOWE (czarne)

ŻĄDAJ WSZĘDZIE

Wyłączny importer:

EDWARD ROBINSON LTD.,

33, Parkgate Road, LONDON, S.W. 11.

Tel.: 01 - 223 2311

ONZ w obliczu kryzysu finansowego

W DRUGIEJ POŁOWIE października 1970 roku odbyła się w N. Yorku 25 sesja Organizacji Narodów Zjednoczonych, zwołana dla uczczenia 25 rocznicy istnienia tej organizacji, której Kartę podpisali jej twórcy 26 czerwca 1945 roku. Zgodnie z postanowieniami Karty, nowa organizacja miała zapobiegać wybuchowi zbrojnych konfliktów, wstrzymać strony poróżnione od użycia siły i załatwienie sporu przy użyciu środków pokojowych.

Sesję, jak zwykle, wyprzedziły liczne rozmowy między 125 delegatami; prezydent Nixon wydał obiad, w którym wzięło udział 31 głów państw i premierów, po czym została urozmaicona koncertem, zaś w siedzibie organizacji, sekretarz generalny U Thant, dokonał pierwszego cięcia olbrzymich rozmiarów tortu, udekorowanego flagami wszystkich członków. Miał on, widocznie, złagodzić nastrój, wywołany przez prezydenta Zambii, Kaundę, który przez kilka dni usiłował nakłonić delegatów afro-azjatyckich państw by uchwalili niezwykle ostrą w treści rezolucję, potępiającą W. Brytanię za zamierzoną dostawę dla południowej Afryki broni, potrzebnej jej dla obrony morskiej. Rezolucję, która, jak się wyraził przedstawiciel W. Brytanii, nie zadowoliła nikogo, przyjęto po gwałtownej debacie, bez głosowania, a żądanie Portugalii by nad nią głosowano, odrzucono większością głosów delegatów głównie państw afro-azjatyckich.

Czy jubileuszowa sesja musiała odbyć się z taką pompą? Czy organizacja, która, jak się okazuje, stanęła w obliczu wielkiego kryzysu finansowego, nie powinna była użyć tych funduszy na lepsze cele np. na pomoc dla głodujących w państwach gospodarczo nierozwiniętych i czy był potrzebny przyłot całych eskadr samolotów z tych samych państw, do N. Yorku, zamiast powierzyć udział w sesji własnym, stałym przedstawicielom, którzy zastępują nawet najmniejsze i najbiedniejsze państewka to jest pytanie, dyskusjo-

wane nie tylko w N. Yorku, ale na całym świecie.

A może ta właśnie sesja nazwana jubileuszową była konieczną, bo może, po raz pierwszy, ujawniła nie tylko w całej pełni impotencję ONZ i jej całkowitą niezdolność do wykonywania zadań zawartych w Kartce.

CZYJA ZASŁUGA, ŻE NIE DOSZŁO DO III WOJNY ŚWIATOWEJ?

Krótko przed sesją, w czasie swojej wizyty w Szwajcarii, U Thant nadał przez telewizję szwajcarską przemówienie, w którym usiłował przekonać widzów, że w okresie 25 lat, ONZ dwukrotnie zdołał zapobiec wybuchowi trzeciej wojny światowej, po raz pierwszy 1950/51, gdy kryzys w Korei doszedł do kulminacyjnego punktu, a po raz drugi, w 1962 roku, gdy plan sowiecki, za instalowania na Kubie wyrzutni nuklearnych, groził wybuchem wojny nuklearnej. Trudno naprawdę uwierzyć w skuteczność interwencji ONZ w jednym i drugim wypadku, bowiem jeśli chodzi o Koreę, to zagrożenie przez Mac Arthura zagroźdzenia Chinom wysyłania posiłków przez obłożenie całej przestrzeni wzdłuż rzeki Yalu bombami atomowymi przemówiło do rozsądku Sowieców, zaś w drugim wypadku, cała zasługa że nie doszło do wojny, należy się b. prezydentowi Kennedy, który dał Chruszczewowi do zrozumienia, iż Ameryka sama usunie wyrzutnie, choćby akcja miała wywołać wojnę nuklearną. Odwołanie Mac Arthura ze stanowiska głównodowodzącego sił amerykańskich na Dalekim Wschodzie, wywołało w Sowieciech obawę, że plan Mac Arthura może jednak stać się aktualny co w rezultacie wpłynęło na zmianę polityki pomocy sowieckiej i zakończenie wojny w kwietniu 1953 roku.

O tym co o ONZ myślą państwa, zainteresowane w utrzymaniu pokoju, tak, jak go rozumie Zachód, U Thant dowiedział się raz jeszcze w czasie jubileuszowej sesji. W swo-

im przemówieniu, prezydent Nixon ograniczył się prawie wyłącznie do podkreślenia konieczności dojścia do porozumienia z Sowieciami. Zebranych 125 delegatom dał do zrozumienia, że ich dyskusje i zmiana nastrojów wyrażona w dziesiątkach rezolucji, nie zmienia sytuacji, że zabezpieczenie pokoju dokonać się musi ponad ich głowami, a swój plan pokojowego współżycia nakreślił w 4 punktach: uniknięcie wojny nuklearnej, która może pochłonąć dziesiątki milionów ofiar, redukcja zbrojeń, zwiększenie wymiany handlowej oraz udzielenie pomocy i to w skali światowej krajom, które tej pomocy potrzebują.

Premier brytyjski Heath, w sposób niezwykle ostry, zarzucił ONZ rozrzutność i czasu i pieniędzy, domagał się od organizacji więcej energii i realizmu, zakończenia trwającej od 6 lat waśni, powstałej na tle finansowania jednostek wojskowych, wysłanych przez ONZ na tereny objęte zbrojnym konfliktem. Stwierdził i to z naciskiem, że komisja bezpieczeństwa nie spełniła zadań jakich świat od niej oczekiwał. Gdy świat czekał na akcję, komisja nic nie zrobiła. Rządy utraciły zaufanie do debat, pozbawionych akcji. W. Brytania jest nadal gotowa dostarczyć jednostek wojskowych dla utrzymania pokoju, ONZ musi jednak przeprowadzić wpierw uchwałę o ich organizacji i finansowaniu.

SYTUACJA FINANSOWA CZY ONZ GROZI BANKRUCTWO?

Ostatnio prasa angielska przyniosła sensacyjne wiadomości, które wskazują wyraźnie, że ONZ grozi bankructwo. Powodem jest, jak twierdzą sami pracownicy organizacji niedołężność i rozrzutność w szafowaniu pieniędzmi. Niedawno U Thant zwrócił się z apelem do państw członkowskich o pomoc w pokryciu deficytu 100 milionów funtów szterlingów, jaki powstał częściowo z powodu odmowy Sowieców poniesienia kosztów jednostek woj-

skowych wysłanych na Cypr i do Nigerii, a częściowo z powodu zalegania przez członków z opłatami członkowskimi. A gdyby nawet — jak twierdzą źródła — członkowie zapłacili swoje zaległości, to jeszcze pozostałaby nie pokryta suma 29 milionów funtów. A były czasy, że zabrakło gotówki na zapłacenie personelu, a wtedy U Thant musiał sięgać do funduszy i kont specjalnych, nie mających nic wspólnego z poborami. W takiej sytuacji i dla kontroli wydatków budżetowych stworzono 10 różnych komitetów, których koszty w roku 1965 obciążąły budżet dodatkową kwotą £1,083.000, a w roku 1969 już sumą 1,947.000 funtów. A jeden z brytyjskich członków komisji wyliczył, że jeśli tak dalek pójdzie to za 4-5 lat budżet wzrośnie o 100%. Pracę, jak twierdzą eksperci, można by wykonać połową personelu, a wprost nie do uwierzenia jest fakt, że w ostatnich 5 latach liczba pracowników wzrosła z 6.500 do 10.000.

Jako jedną z agencji ONZ z siedzibą w Paryżu, znawcy wymieniają UNESCO, przy czym wskazują jednocześnie na zakrawającą na skandal metodę rekrutacji tzw. sekretarzy. Zgodnie z utartym zwyczajem, stosowanym w każdym prywatnym przedsiębiorstwie, przyjęcie nowego pracownika wyprzedza wywiad i osobisty interview. Jednak jeśli chodzi o UNESCO, to w licznych wypadkach, tej fundamentalnej zasady się nie stosuje. Taka polityka personalna, oczywiście, zniechęca ludzi z inicjatywą. Utarło się tam zdanie, że najlepszym sposobem osiągnięcia skromnej ale pewnej kariery, jest nie robić nic a tylko udawać. Inicjatywa wyraża się we wnioskach sensacyjnych. Tak np. wystąpiono z wnioskiem dopuszczenia języka arabskiego jako piątego języka urzędowego (poza angielskim, francuskim, hiszpańskim i rosyjskim), chociaż każdy z Arabów zna doskonale jeden z nich. Koszt tej inowacji ma obciążyć budżet, w okresie następnych dwóch lat dodatkową kwotą 360.000 funtów. Mimo sprzeciwu delegata brytyjskiego, 62 delegatów głosowało za uchwałą. Od roku 1960 liczba delegatów z tzw. „trzeciego świata“ zwiększyła się o 40. Pilnują oni uważnie, by kraje ich nie zostały

pokrzywdzone. Utrudnia się przyjęcie doświadczonych wychowawców z państw europejskich, a stanowiska nadaje się ludziom jedynie z tytułu, posiadania paszportu państwa nierozwiniętego.

SYTUACJA W INNYCH AGENCJACH ONZ

ONZ posiada ogółem 14 agencji, z tego największe w Rzymie i Genewie. Działająca w Rzymie FAO (Organizacja dla spraw wyżywienia i rolnictwa) działa, jak twierdzą znawcy, na tych samych zasadach. Jej kierownicy dumnie twierdzą, że w ciągu ostatnich lat ich organizacja dokonała najwięcej, bo obecnie, dzięki ich działalności mniej istot ludzkich zagrożonych jest śmiercią głodową i że w pewnej mierze, wyżywienie zdołano utrzymać w zgodzie z przyrostem ludności.

Liczba personelu, zatrudnionego przez FAO wzrosła o 20.000, a w Rzymie trzeba było wydzierżawić dodatkowy budynek, by personel centrali pomieścić. Do tej liczby należy dodać jeszcze 2.000 tzw. ekspertów, pracujących w różnych częściach świata. Poza dobrymi poborami, urzędnicy korzystają również z przydziału tańszych papierosów i napojów alkoholowych, sprzedawanych we własnych sklepach. Kierownicy wydziałów samą przyznają, że praca wymaga uproszczenia, są jednak ostrożni z wydawaniem szybkich decyzji, by nie narazić się na krytykę delegatów państw, zasiadających w organizacji. Jest, oczywiście, jasne, że opłacające największe składki państwa europejskie i Ameryka czy Kanada, projektów ulepszenia ich rolnictwa nie potrzebują i że gros ich udziału finansowego i tak płynie do państw gospodarczo nierozwiniętych.

Podobna sytuacja, jak podkreślają krytycy, panuje w Genewie, gdzie umieszczono Radę ekonomiczno-społeczną (Economic and Social Council), zatrudniającą w sumie około 10.000 ludzi za cenę rocznie 56 milionów funtów. Jeden z jej urzędników wyraził się, że praca papierkowa urosła do niesamowitych rozmiarów. Utarła się zasada, by wyrazić w 20 słowach to co można wyrazić w czterech. Wiele pomysłów nie dociera w ogóle na powierzchnię, z prostej inercji. Ale i tu, eksperci z prawdziwego zdarzenia, muszą się mieć na baczności, by nie stworzyć kłopotu któremuś z delegatów zasiadających w organizacji.

A jeśli chodzi o wydajność personelu, jeden ze znawców określił ją w takich słowach: z totalnej liczby personelu zawodowego 20 procent należy zaliczyć do idealistów, z pozostałych 80 procent około połowa bliska jest wydajności. Wydajności reszty już wyraźnie nie określili, za to dodał, iż w tej sytuacji należy zdać sobie sprawę, że wypalenie nieużytecznych chwastów można by przeprowadzić tylko w drodze zdecydowanych i bezkompromisowych decyzji.

Na marginesie krytyki wyrażonej przez znawców personalnej i finansowej gospodarki ONZ należy przypomnieć, że poza personelem stałym, zarówno centrala ONZ, jak i jej agencje zatrudniają rocznie, na specjalnych kontraktach, licznych ekspertów naukowych, odwiedzających różne części świata. Koszt tych prac zleconych jest dodatkowym, poważnym wydatkiem, obciążającym finanse ONZ. Toteż przewidywanie eksperta brytyjskiego, że w ciągu następnych 4-5 lat budżet tej organizacji wzrośnie o podwójną sumę, wydaje się zupełnie realne.



WOLNE OD CŁA
PACZKI ŚWIĄTECZNE OWOCE SAMOCHODY
PRZEKAZY PIENIĘŻNE

HASKOBA LTD

81, CROMWELL ROAD, LONDON, S.W.7.

Róg Cromwell Road i Gloucester Road — Tel. 01-373 7888 (3 lines)

NACJONALIZMY LOKALNE A IMPERIALIZM ROSYJSKI

MAŁO JEST KWESTII narodowościowych tak skomplikowanych jak te, które mają być przedmiotem badań lub wzajemnych stosunków między narodami polskim, białoruskim i litewskim. Wprawdzie, kto śledzi aktualnie toczące się walki między Walonami a Flamandami w Belgii albo Irlandczykami-katolikami a Anglikami lub Szkotami-protestantami w Północnej Irlandii, stanowiącej autonomiczną część Zjednoczonego Królestwa, albo Baskami a Hiszpanami w południowo-wschodniej części Hiszpanii ten, nawet nie spozierając w głąb Związku Sowieckiego, w którym toczy się walka na śmierć i życie między nacjonalizmem rosyjskim a broniącymi swego bytu narodowego Ukraińcami, Białorusinami, Litwinami, Łotyszami i Estończykami (że wymienimy najbliższe nam narody spośród setki narodowości nierosyjskich w ZSSR), stwierdzić musi, że wcale nie jest prawdą, iż antagonizmy narodowościowe nawet tylko w Europie wygasają i zamiast nich dają się zauważyć konstruktywne dążenia narodów do wzajemnego pojednania i budowania przyszłej Zjednoczonej Europy.

Na takim szerszym tle stosunków narodowościowych na naszym kontynencie zdawałoby się nie powinny budzić nie tylko niepokoju, ale nawet zdziwienia trwające wciąż konflikty między narodami b. Wielkiego Księstwa Litewskiego. Wprawdzie są te konflikty, czy raczej swary **obecnie** bardziej spostrzegalne wśród politycznych emigracji tych narodów niż w terenie ich zamieszkania, ale taki pożałowania godny czy gorszący stan rzeczy jest odzwierciedleniem oderwania tych emigracji od stosunków panujących w ich macierzystych krajach. Tam bowiem toczy się prawdziwa, a nie urojona walka tych narodów o wyzwolenie spod jarzma moskiewskiego nie tylko o wolność i niepodległość, ale w obliczu polityki rusyfikacyjnej reżymu sowieckiego o sam byt narodowy. Sam więc też naj-

prostszy instynkt narodowy zmusza je do solidarnej walki z zagrażającym temu bytowi nacjonalizmem rosyjskim i podporządkowanie tej właśnie walce antagonizmów narodowościowych, jeśli jeszcze dotychczas tam istnieją lub jeżeli w ciężkich aktualnych warunkach politycznych tylko uległy rozumiałemu uśmierzeniu.

Obserwując w środowisku emigracji politycznych (choćby tylko w Londynie) wciąż ujawniające się niepokoskromione skłonności do antagonistycznych postulatów politycznych, najczęściej dyktowanych demagogicznymi względami, bo trudno przypuścić, że trzeźwym rozsądkiem, wolimy przyjąć jako założenie dla naszych dalszych rozważań tę mniej optymistyczną ocenę obecnych stosunków narodowościowych w naszych krajach; mianowicie, że tylko z konieczności wynikających z naporu rosyjskiego nacjonalizmu antagonizmy, zwłaszcza na pograniczach etnicznych między naszymi narodami, przycichły, ale wciąż istnieją. A wobec tego także i dyskusja tocząca się na te tematy w prasie emigracyjnej nie tylko nie jest jawowa, ale jest wręcz niezbędna.

Pragnę się więc włączyć do dyskusji, która się rozpoczęła na łamach „Tygodnia Polskiego“ artykułami J. Łobodowskiego pt. „Litwa i Białoruś“ (dn. 25.VII.br.) i Kazimierza Trębickiego pt. „Ku wolnej wspólnej przyszłości“ (dn. 1.VIII.br.), a zakończyła w „Orle Białym“ (nr. 75 br.) artykułem Aleksandra Stambrowskiego „Wielkie Księstwo Litewskie“. Wprawdzie ten ostatni autor dodatkowo określił artykuł J. Łobodowskiego jako napisany „wnikliwie i ze znajomością rzeczy“, a artykułu K. Trębickiego w ogóle nie wspominał, ale zaprezentował pogląd na wzajemne stosunki między narodami polskim, białoruskim i litewskim w zupełnie innym niż tamci autorowie oświeceniu, mianowicie: anachronicznym i tendencyjnie nacjonalistycznym. Nadmienić przy tym pragnę, że wszystkie trzy wy-

mienione powyżej artykuły były polemiką z artykułem prof. Zenonasa Ivinskisa (Litwina) pt. „O stosunkach litewsko-polskich“, zamieszczonym w „Tygodniu Polskim“ (27.VI.br.). O ile jednak J. Łobodowski i K. Trębicki przeprowadzili tę polemikę w tonie obiektywnie — spokojnym i perswazyjnym, o tyle A. Stambrowski uczynił to w tonie subiektywnie — zaczepnym i, niestety, niekiedy prowokującym.

Oto kilka pierwszych z brzegu przykładów. Pisząc o pretensjach Żmudzinów (tzn. w rozumieniu autora: Litwinów) do Wilna, byłej stolicy Wielkiego Księstwa Litewskiego, A. Stambrowski twierdzi: „Do miasta tego mogą mieć ewentualnie historyczne prawa Białorusini, gdyż niewątpliwie przed nią z Polską miasto to było zamieszkałe przez ludność mówiącą po białorusku, która uległa całkowitemu spolszczeniu. Takie rozwiązanie tej kwestii też doprowadziłoby, do absurdu, albowiem Białorusini mają takie same prawo do Wilna, jak Walińczycy do Londynu“. Konia z rzędem temu, kto potrafiłby czytelnikowi „Orla Białego“ wytłumaczyć, skąd to dziwne porównanie Białorusinów z Walińczykami w roszczeniach do Wilna i Londynu. A przecież łatwo sobie wyobrazić jak tego rodzaju sarkazm, mający prawdopodobnie uzasadnić, że jedynie prawo do Wilna ma naród polski, musi doprowadzić do wściekłości lub lekceważącego pobłażania każdego Litwina czy Białorusina. I powstaje uzasadnione pytanie czy w warunkach terażniejszych, bliskiej lub nawet dalszej rzeczywistości tak uzasadniony postulat odzyskania Wilna dla Polski może choć o milimetr bliżyć go do urzeczywistnienia?

Drugi przykład. A. Stambrowski pisze: „Historycy twierdzą, że prawie cała arystokracja polska (? — St. J. P.) była pochodzenia litewskiego. Nie znaczy to jednak, że przodkowie Radziwiłłów, Sapiehów i innych rodów książęcych używali kiedykolwiek języka żmudzkiego.

Mówili oni i pisali wyłącznie po białorusku lub po rusku. Urok jednak i wyższość polskiej kultury przyczynił się z biegiem czasu do całkowitego spolszczenia i za to nie można winić Polaków (...) — To samo stało się ze szlachtą (bojarzy). Ponadto spolszczył się duży odłam włościan wyznania katolickiego. Pozostały wprawdzie, nawet na Wileńszczyźnie, wioski, gdzie ludzie mówili i mówią na codzień i w kręgu rodzinnym 'po prostu', jak sami nazywają swoją mowę, czyli po białorusku. Ale jako będący 'polskiej wiary' w zetknięciu się z obcymi i w miejscach publicznych, przeważnie mówili i zawsze modlili się po polsku. Nie do pomyslenia bowiem było, aby przemawiać do Boga i prosić Go o coś w 'prostej mowie'. Zresztą, język białoruski jest raczej gwarą języka polskiego“.

Wiele z powyżej przytoczonych twierdzeń A. Stambrowskiego jest po prostu nieprawdziwych. A więc np. twierdzenie, że białoruska ludność włościańska wyznania katolickiego w większości swej modliła się po polsku, a w ogóle swym macierzystym językiem białoruskim posługiwała się tylko „na codzień i w kręgu rodzinnym“ nie odpowiadało stanowi faktycznemu ani w okresie niepodległości Polski, ani obecnie. Były, oczywiście, na pograniczu etnicznym raczej jednostki (rodziny), które rzeczywiście posługiwały się polskimi książkami do nabożeństwa, a nawet modliły się po polsku, ale olbrzymią większość włościanstwa białoruskiego już na przełomie wieku XIX i XX, nawet ta jej część, która uległa spolszczeniu, przeżywała okres odrodzenia narodowego i odyskiwała swą białoruską świadomość narodową. Dość powiedzieć, że właśnie w okresie międzywojennym najbardziej świadomym narodo-wo elementem białoruskim byli katolicy zorganizowani w Białoruskiej Chrześcijańskiej Demokracji. Był to element, który równocześnie stanowczo przeciwstawiał się polonizacji i był zdecydowanie odporny na wpływy komunistyczne.

A już twierdzenie p. Stambrowskiego, że „język białoruski jest raczej gwarą języka polskiego“ jest wymysłem autora. Niżej podpisany w latach 1927-1939 jako sekretarz

generalny Instytutu Badań Spraw Narodowościowych w Warszawie, skupiającego w szeregach swych członków rzeczywistych najwybitniejszych znawców problemów narodowościowych, a w latach 1935-1939 jako sekretarz generalny Komisji Naukowych Badań Ziem Wschodnich, która ściśle współpracowała z odpowiednimi katedrami uniwersytetów im. Stefana Batorego w Wilnie, im. Józefa Piłsudskiego w Warszawie, Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie, Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i Uniwersytetu Jagiellońskiego, nie spotkał się nigdy z twierdzeniem językoznawców, że język białoruski jest „raczej gwarą języka polskiego“.

A oto w książce tak wybitnych uczonych w tej dziedzinie jak prof. fesorowie: Tadeusz Lehr-Splawiński, Władysław Kuraszkiewicz i Franciszek Sławski „Przegląd i charakterystyka języków słowiańskich“ (Warszawa 1954) na str. 78-82, poświęconych „charakterystyce języków wschodnio-słowiańskich“ piszą:

„Języki wschodnio-słowiańskie żyją i rozwijają się na olbrzymim obszarze ziemi w Europie i Azji. (...) Jest to najlicniejsza grupa słowiańska“. Do tej grupy języków autorzy zaliczają trzy języki, mianowicie: białoruski, ukraiński i rosyjski. I między innymi piszą na ich temat: „Na tej podstawie w lingwistyce utrzymuje się pogląd, że narzeczka wschodnio-słowiańskie po rozbiciu prasłowiańskiej jedności językowej ok. VI wieku po Chr. rozwijały się dalej jako grupa dosyć zwarta aż po wiek XIII. Ten okres nazywamy dobą praruskiej jedności językowej. Później, ale jeszcze w XIII wieku zaczęły występować nowe zjawiska, które nie ogarniały już całego obszaru wszystkich narzeczki wschodnio-słowiańskich, tylko większe lub mniejsze ich tereny, doprowadzając do coraz wyraźniejszego zróżnicowania językowego aż po ostateczne wytworzenie się odrębnych trzech języków narodowych: rosyjskiego, ukraińskiego i białoruskiego“.

Trudno jest wprost przypuścić, aby p. Stambrowski nie wiedział o tych elementarnych kwestiach, dotyczących języków słowiańskich. A więc po co wprowadza swych czytelników w tak oczywisty błąd. Prze-

cież p. Stambrowski nazywa artykuł J. Łobodowskiego „wnikliwym“ i napisanym „ze znajomością rzeczy“. A cóż ten wybitny i kompetentny publicysta na ten temat napisał:

„Po pierwsze, powięd (...), że zanim rozpoczął się proces polonizacyjny, zresztą najzupełniej spontaniczny, rutenizacja czyniła od dawna wielkie postępy. Wszyscy synowie Olgerda z 1-go małżeństwa byli całkowicie zruszczeni. Statut Litewski i wszelkie urzędowe pisma pisane były w zbiałoruszczonym języku cerkiewno-słowiańskim. Mowa ruska panuje niepodzielnie na dworach książęcych i wśród bojarów, ba, toć Zygmunt August koresponduje w niej z królową matką, (...). Stąd walny argument: kulturalne starszeństwo Białorusi“.

Piszę ten artykuł z dziwnym uczuciem zażenowania, że są między moimi rodakami i kolegami po piórze polscy publicyści, którzy per fas et nefas silą się, aby swą nacjonalistyczną publicystyką nie tylko szerzyć zamęt w umysłach polskich czytelników, ale budzić niechęć, a niekiedy więcej niż niechęć wśród narodów dawnej Rzplitej do narodu polskiego. I czynią to wtedy, kiedy najbardziej prymitywny nasz polski instynkt narodowy nakazywałby, aby w okolicznościach współczesnej historii, gdy wszystkie te narody są ofiarami jarzma rosyjsko-sowieckiego, współdziałały ze sobą przynajmniej w wolnym świecie w walce o wyzwolenie, o wolność i niepodległość.

Stanisław J. Paprocki

MAJOR-GENERAL J. F. C. FULLER
C.B., C.B.E., D.S.O.

THE BATTLE OF WARSAW, 1920

przedruk z książki

„The Decisive Battles of the
Western World“

z okazji 50-tej rocznicy

zwycięstwa

nad armią bolszewicką

Cena 3 s. z przesyłką 3/6

KSIEGARNIA SPK,

20, Queens Gate Terrace,
London, S.W. 7.

HORACJUSZ AD GROSPHUM

Oda 16, z Księgi II *)

Żeglarz w egejską schwytny burzę
Bogów o pokój prosi.
Oczy ku górze podnosi,
Po niebie wzrokiem wodzi,
Na niebie w czarnej chmurze
Księżyc, schowany.

Próżno

Gwiazd szukać w mroku,
Przewodniczek todzi.

O pokój błagają swe bogi
Trakowie dzicy,
Medowie strojni w kołczany
W których grotty pstropióre
I strzała polyska ozdobna.
O pokój modlą się wojownicy.
O pokój którego kupić niepodobna
Za klejnoty, złoto ni purpurę.

Ani skarbów dosytem,
Ani różgami liktorów
Nie rozpędzisz przed sobą z drogi
Trosk, strapięń, humorów
Drepczących, niepokojem,
Tumultów które nocą
Tłuką się i trzepocą
Pod pozłacanym sufitem.

Szczęśliwy, kto na swoim
Poprzestać woli. Na stole
Po sól sięga z solniczki tej samej
Z której brali ojcowie,
A w nocy, snów łatwych
Z oczu mu nie płoszy
Ani chciwość pieniądza,
Ani strach jutra, ni żądza
Żadnych rozkoszy.

Żyjąc tak krótko, czemu
Tak wysoko sięgamy
I po tak wiele
I w tak odległe cele
Mierzymy?

Czemu szukamy

Ziem ponętniejszych, zagranic
Innym cieplejszych słońcem?

Kto, z ojczyzny wygnaniec,
Przed sobą sam uciec zdoła?
Kto ujdzie sobie samemu?

Troska nasza
Z nami wsiada na statek
Z nami odbija od brzegu
Z morzem płynie,
Z nami stąpa w szeregu
Żołnierskim, z nami
Przez piaski, przez pustynie,
Przez lasów zieleń,
Szybsza niż chyży jeleni,
Szybsza niż wiatr z zachodu
Który targa jesiony
I mgły rozprasza.

Komu wesola
Chwila terazniejsza,
Niechże go dziś już nie gnębi
Troska jutrzejsza.
Gdy przyjdzie,
niechaj stawi jej czoła
Uśmiech rozpogodzony.

Nic tu nie jest na świecie
Naraz szczęśliwe
Od każdej strony.
Spójrz,
Achillesa w kwiecie
Wieku śmierć kosi,
A Tythonowi lata przedłuża sędziwe,
Choć jej o to nie prosi.

Spójrz,
ta sama godzina
Jednemu nad miarę ujmie,
Drugiemu przychyli.

Tobie na wzgórzach Sycylii
Stada porykiwają setne,
Tobie owce świetnym ociężałe runem,
Tobie rzą konie tabunem,
Godne olimpijskiego istotnie
Zaprzęgu.

Ty chodzisz w purpurze
Wetny barwionej dwukrotnie,
Jakaż jej cena!

A dla mnie mała wioszcyna
I geniusz,
na grecką modłę potrochu.
Tyle mi dała miła
Muza moja, Kamena,
I stronić mnie nauczyła
Od złośliwego motłochu.

*) Jedna z najpiękniejszych Ód Horacjusza, których wybór, w przekładzie Mariana Hemara, jest już w druku.

przełożył

Marian Hemar

MIASTA I MIASTECZKA ZIEM

ZE PRASTARE ziemie piastowskie, połączone znów z macierzą po wiekach lub półtora wieku, są obecnie (mimo ucieczki czy wysiedlenia ponad 8 milionów Niemców) już niemal tak samo zaludnione jak przed wojną, wiadomo. Już w 1968 roku miały one 8,612.000 mieszkańców, a przyrost naturalny jest w tamtejszych województwach największy w Polsce (10 do 14 na tysiąc), gdy przeciętna dla całej Polski spadła do 8,6.

Mniej znany, a zaskakujący jest natomiast fakt, że miasta i miasteczka tych ziem mają obecnie (mimo strasznego zniszczenia Wrocławia, Gdańska, Kołobrzegu, Głogowa i większości innych miast i miasteczek) w sumie daleko więcej mieszkańców, niż miały w 1939 roku. Gdy wówczas miały ich w sumie zaledwie około 4,300.000, to już w 1968 roku aż 5,157.000. Tym samym ich ludność stanowi obecnie już około 60 procent całej ludności ziem odzyskanych, gdy przed wojną przeważała na nich zdecydowanie ludność wiejska.

Zjawisko to jest tym bardziej zdumiewające, że nawałnica wojenna dała się miastom ziem odzyskanych daleko więcej we znaki, niż ich osadom wiejskim, o czym świadczy najlepiej fakt, że zniszczenie czy poważne uszkodzenie budowli miejskich na ziemiach odzyskanych stanowiło aż 57 procent odnośnych strat całej Polski w obecnych jej granicach. Nie wolno również zapominać o tym, że gros wysiedleńców z naszych utraconych ziem wschodnich, których kierowano przeważnie na ziemie odzyskane, stanowił element wiejski. Obszar niektórych miast wydzielonych został wprawdzie po wojnie powiększony, ale za to (w przeciwieństwie do centralnej Polski) na ziemiach odzyskanych daleko więcej miasteczek (około 30) utraciło po wojnie status miejski, niż go otrzymało.

Wszystkie te bardzo niesprzyjające okoliczności zostały przezwyciężone. Dźwigniami czy drożdżami miast były: szybka odbudowa i rozbudowa poniemieckich zakładów przemysłowych, tworzenie nowych warsztatów, uruchomienie licznych wyższych uczelni i pęczniecie apa-

ratów administracyjnych, a przede wszystkim charakterystyczna w okresie powojennym ucieczka ze wsi do miast, spotęgowana na ziemiach odzyskanych masowym tworzeniem kolchozów i niedostatecznością inwentarza żywego i martwego w gospodarstwach indywidualnych.

Choć tempo odbudowy zniszczonych miast było w wielu wypadkach zdumiewająco szybkie i nawet Niemcom imponowało, nie mogło ono tu i tam sprostać gwałtownie wzrastającym potrzebom mieszkaniowym. Zwłaszcza że odbudowa zabytków, prowadzona z niebywałym pietyzmem, pochłaniała sporo energii i pieniędzy. Toteż jeszcze obecnie miasta ziem odzyskanych nie tylko pod względem zamożności mieszkańców, ale także pod względem wygód mieszkaniowych i poziomu wystaw lokali usługowych, rozrywkowych itp. nie dorównują stanowi przedwojnemu. Mimo, że przeciętnie są większe, niż były za czasów niemieckich, Również stan i wygląd zachowanych domów jest, z przyczyn zrozumiałych, per saldo gorszy, niż był przed wojną. Za to przybyło urządzeń sportowych, bibliotek i przede wszystkim tak zwanych „wyższych uczelni“, które nie tylko się rozmnożyły we Wrocławiu i Gdańsku, ale także powstały w Szczecinie, Opolu, Olsztynie, Gliwicach, Koszalinie i Zielonej Górze. W 1968 roku miały one (razem z eksternistami) 87.000 studentów. Rzecz inna, że przedwojenne odpowiedniki niektórych z nich nie były do kategorii „wyższych uczelni“ zaliczane.

Wróćmy jednak do liczebnego stanu miast.

Gdy w 1939 roku wśród blisko 290 miast na ziemiach odzyskanych było tylko 6 miast mających ponad 100.000 mieszkańców, 6 miast mających od 50.000 do 100.000, 9 miast od 25.000 do 50.000 i bodaj tylko 42 mających od 10.000 do 25.000, to już w 1968 roku było tam 7, 10, 21 względnie 60 miast odpowiednich kategorii.

Niemniej znamieny jest fakt, że ogromna większość miast, które już przed wojną miały ponad 25.000 mieszkańców, ma ich obecnie znacznie więcej (Wałbrzych dwukrotnie, a Zielona Góra nawet trzykrotnie więcej). Jedynie Wrocław, Legnica, Racibórz, Głogów, Piła, Nysa, Brzeg, Swinoujście, Kołobrzeg i Kostrzyn, a więc miasta — obok Gdańska — najbardziej zdewastowane lub, jak Legnica, częściowo oddane „bratnim“ oddziałom sowieckim, nie osiągnęły jeszcze przedwojennego stanu zaludnienia. Nie wymieniam wśród nich Zgorzelca i Gubina, bo tylko ich przedmieścia, położone na prawym brzegu Nysy, należą do Polski.

Najwięcej miast i miasteczek ma województwo wrocławskie. O połowę mniej, ale bądź jak bądź od 28 do 38, mają ich województwa: szczecińskie, zielonogórskie, koszalińskie, olsztyńskie i opolskie.

Że miasta województwa wrocławskiego, liczącego razem ze stolicą wojewódzką aż 1,606.000 mieszkańców, przodują także pod względem zabytków piastowskich, właściwie dodawać nie potrzeba. Jest to tak samo zrozumiałe jak fakt, że najwięcej zabytków krzyżackich zachowało się na ziemiach województwa olsztyńskiego i gdańskiego.

Warto natomiast — na zakończenie działu statystycznego — podać stan obecnego i przedwojennego zaludnienia przynajmniej większych miast. Miały one przed dwoma laty względnie (w nawiasach) przed wojną: Wrocław 512.000 (616.000), Gdańsk — 367 (291), Szczecin — 334 (268), Zabrze — 199 (126), Bytom — 187 (101), Gliwice — 167 (117), Wałbrzych — 127 (64), Olsztyn — 91 (51), Elbląg — 87 (85), Opole — 86 (53), Legnica — 75 (83), Gorzów — 71 (48), Zielona Góra — 71 (26), Słupsk — 66 (50), Koszalin — 61 (34) i Jelenia Góra — 56 (51).

Niektóre z nich powstały z popiołów, inne z niemal całkowitej pustki.

ODZYSKANYCH ZMARTWYCHWSTAŁY

POCHODZENIE I BRZMIENIE POLSKICH I NIEMIECKICH NAZW

Z wyjątkiem niezbyt licznych miast, które powstały dopiero za czasów pruskiego panowania i dlatego nie posiadały nazw polskich, wszystkie miasta i miasteczka odzyskały swoje dawne nazwy słowiańskie z tym, że niektóre otrzymały (gwoźli odróżnienia) takie czy inne przymionikowe uzupełnienia. Nazwy te są w znacznej części archaiczne, osobliwe i na ziemiach dawnej Polski niespotykane. Niektóre z nich były nawet za czasów niemieckich urzędowo zachowane. Oczywiście, w mocno wykoślawionym brzmieniu.

Warto się z nimi zapoznać i przy okazji także z ich nazwami niemieckimi. Choćby tylko dlatego, że prasa niemiecka, która wciąż jeszcze często pisze o ziemiach utraconych na rzecz Polski, oczywiście, używa nazw niemieckich, więc niezajomość tych nazw utrudnia czytelnikowi domyślenie się, o których to miejscowościach mowa.

Dla większej przejrzystości podajemy ten dwujęzyczny wykaz w podziale na województwa i w porządku alfabetycznym:

Województwo białostockie: Elk (Lyck), Goldap (Goldap), Olecko (Treuburg).

Województwo olsztyńskie: Bartoszyce (Bartenstein), Biskupiec Reszelski (Bischofsburg), Barczewo (Wartenburg), Braniewo (Braunberg), Biała Piska (Biälla), Dobrze Miato (Guttstadt), Górowo (Landsberg), Giżycko (Lötzen), Hawa (Deutsch Eylau), Jeziorany (Seeburg), Kętrzyn (Rastenburg), Lidzbark Warmiński (Heilsberg), Mrągowo (Sensburg), Morąg (Mohrunge), Mikołajki (Nikolaiken), Nidzica (Neidenburg), Olsztyn (Alenstein), Olsztynek (Hohenstein), Ostróda (Osterode), Orneta (Wormditt), Orzysz (Arysz), Pasłęk (Preus-

sich Holland), Prabuty (Riesenburg), Pisz (Johannisburg), Ryn (Rhein), Reszel (Rössel), Susz (Rosenberg), Szczytno (Ortelsburg), Węgorzewo (Angerburg).

Województwo gdańskie: Dzierżoń (Christburg), Elbląg (Elbing), Gdańsk (Danzig), Kwidzyń (Marienwerder), Lębork (Lauenburg), Łeba (Leba), Malbork (Marienburg), Nowy Dwór (Tiegenhof), Nowy Staw (Neuteich), Pruszcz (Praust), Sopot (Zoppot), Sztum (Stuhm), Tolkmicko (Tolkemit).

Województwo koszalińskie: Barwice (Bärwalde), Białogard (Belgard), Biały Bór (Baldenburg), Bobolice (Bublitz), Bytów (Bütow), Czarne (Hammerstein), Człuchów (Schlochau), Czaplinek (Tempelburg), Człopa (Schloppe), Darłowo (Rügenwalde), Dębno (Preussisch Eylau), Drawsko (Dramburg), Jastrowie (Jastrow), Kalisz Pomorski (Kallies), Karlino (Körlin), Kołobrzeg (Kolberg), Koszalin (Köslin), Krajenka (Krojanke), Lędzcynek (Landeck), Miastko (Rummelsburg), Mirosławiec (Märkisch Friedland), Okońsk (Ratzenbuhr), Polanów (Pollnow), Polczyn (Polzin), Sianów (Zanow), Sławno (Schlawe), Słupsk (Stolp), Swidwin (Schievelbein), Szczecinek (Neustettin), Tuczno (Tütz), Ustka (Stolpmünde), Wałcz (Deutsch Krone), Złocieniec (Falkenburg), Złotów (Flatau).

Województwo szczecińskie: Barlinnek (Berlinchen), Boleszkowice (Fürstenfelde), Cedynia (Zehden), Chociwel (Freienwalde), Chojna (Königsberg), Choszczno (Arnswalde), Dębno (Neudamm), Dobra (Daber), Dobrzany (Jakobshagen?), Drano (Neuwedell), Goleniów (Gollnow), Gryfino (Greifenhagen), Gryfice (Greifenberg), Ińsko (Nörenberg), Kamień Pomorski (Cammin), Lipiany (Lippehne), Łobez (Labes), Maszewo (Massow), Mieszkowice (Bärfelde), Moryń (Mohrin), Międzyzdroje (Misdroy), Myślibórz (Soldin), Nowe Warpno (Neuwarp), Nowogard (Neugard), Pełczyce (Bernstein), Płoty (Plachte), Police (Pollitz), Pyrzyce (Pyritz), Resko (Regenwalde), Recz (Reetz), Stargard Szczeciński (Stargard), Suchań (Zachan), Swinoujście (Swinemünde), Szczecin (Stettin), Trzcińsko (Schönfliess) Trzebiatów (Trep-tow), Wolin (Wollin), Węgorzyno (Wangerin).

Województwo poznańskie: Krzyż (Kreuz), Piła (Schneidemühl), oraz Trzcianka (Schölanke).

Województwo zielonogórskie: Babimost (Bomst), Cybinka (Zübingen), Dobiegniew (Woldenberg), Drezdenko (Driesen), Bytom Odrzański (Beuthen a/O/), Gorzów Wlkp. (Landsberg a/W.), Gubin (Guben), Głogów (Glogau), Jasień (Gussen), Kargowa (Unruhstadt), Krosno Odrzańskie (Crossen), Koźuchów (Freystadt), Kostrzyń (Küstrin), Lubsko (Sommerfeld), Międzyrzecz (Meseritz), Nowa Sól (Neusalz), Nowe Miasteczko (Neustädtel), Ośno (Drossen), Rzepin (Reppen),

NAJLEPSZE ŻYCZENIA

ŚWIĄTECZNE i NOWOROCZNE

składa

WSZYSTKIM KLIENTOM

Dyrekcja

ROBIŃSKI & CO. LTD.

IMPORT I HURT ŻYWNOSCI

37, HYTHE ROAD, LONDON, N.W. 10.

Tel.: 969 0511

Skwierzyna (Schwerin), Słubice (?), Sława (Schlawe), Strzelce Krajeńskie (Friedeberg), Świebodzin (Schwiebus), Sulechów (Züllichau), Szlichtyngowa (Schlichtingsheim), Szprotawa (Sprottau), Sulęcín Zielenzig), Witnica (Viets), Wachowa (Fraustadt), Zielona Góra (Grünberg), Żagań (Sagan), Żary (Sorau), Trzciel (Tirschtiel) Zbąszynek Neu Bentschen).

Województwo wrocławskie: Bogatynia (Reichenau), Bolesławiec (Bunzlau), Boguszów (Gottesberg), Bolków (Bolkenhain), Bielawa (Langenbielau), Bystrzyca Kłodzka (Habelschwerdt), Bierutów (Bernstadt), Brzeg Dolny (Dyhernfurth), Chocianów (Kotzenau), Chojnów (Haynau), Cieplice (Warmbrunn), Dzierżonów (Reichenbach), Duszniki (Reinerz), Góra (Guhra), Jawór (Jauer), Jelenia Góra (Hirschberg), Gryfów Śląski (Greiffenberg), Jaworzyna Śląska (Königszelt), Kąty (Kanth), Kamienna Góra (Landshut), Kłodzko (Glatz), Kowary (Schmiedeberg), Kudowa (Kudowa), Lubań (Lauban), Lwówek Śląski (Löwenberg), Lubomierz (Liebenthal), Lubawka (Liebau), Legnica (Liegnitz), Lubin (Lüben), Lądek (Landeck), Milicz (Militsch), Międzybórz (Neumittelwalde), Międzyzlesie (Mittenwalde), Mieroszów (Friedland), Mirsk (Friedeberg), Nowogrodzic (Naumberg), Nowa Ruda (Neurode), Niemcza (Nimptsch), Oleśnica (Oels), Oława (Ohlau), Obornik (Obornigk), Prochowice (Parchwitz), Polanica (Altheide) Radków (Wünschelburg), Ścinawa (Steinau), Środa Śląska (Neumarkt), Strzelin (Strehlen), Sobótka (Zobten), Świeradów (Flinsberg), Szczawno (Salzbrunn), Świebodzice (Freiburg), Strzegom (Steigau), Świdnica (Schweidnitz), Syców (Gross Wartenberg), Trzebnica (Trebnitz), Twardogóra (Festenberg), Wrocław (Breslau), Wień (Lähn), Wałbrzych (Waldenburg), Wiązów (Wansen), Wołów (Wohlau), Zgorzelec (Görlitz), Złotoryja (Goldberg), Złoty Stok (Reichenstein), Ziębice (Münsterberg), Zary (Saarau), Żmigród (Trachenberg), Ząbkowice (Frankenstein).

Województwo opolskie: Biała (Zülz), Brzeg (Brieg), Baborów

(Bauerwitz), Byczyna (Pitschen, Głogówek (Oberglogau), Głucholazy (Ziegenhals), Głubczyce (Leobchütz), Gorzów Śląski (Landsberg), Grodków (Grottkau), Kietrz (Katscher), Kędzierzyn (Heydebreck), Krapkowice (Krappitz), Kluczbork (Kreuzburg), Leśnica (Bergstadt), Lewin (Löwen), Namysław (Namslau), Niemodlin (Falkenberg), Nysa (Neisse), Oleśno (Rosenberg), Opole (Oppeln), Otmuchów (Ottmochau), Pączków (Paschkau), Prudnik (Neuwstadt), Racibórz (Ratibor), Strzelce Opolskie (Gross Strehlitz), Ujazd (Ujest), Wolczyn (Konstadt).

Województwo katowickie: Bytom (Beuthen), Gliwice (Gleiwitz), Łabędy (Laband), Pyskowice (Peiskretscham), Toszek (Tost), Zabrze (Hindenburg), Dobrodzień (Guttenstadt).

Piękne są te starodawne nazwy, które przywrócono miastom i miasteczkom ziem odzyskanych. Nazwy częściowo zapomniane i po długich poszukiwaniach w archiwach odnalezione, ale świadczące przed światem, że przed wiekami te ziemie były polskie.

Ważniejszym argumentem i bezspornym tytułem do dumy jest jednak fakt, że w ciągu zaledwie ćwierćwiecza zdołano te miasta i miasteczka, które były przewaźnie, jak Warszawa, straszliwym emmentarzyskami, nie tylko odgruzować, odkazić, odminować, odbudować i zaludnić, ale także ponad przedwojenny poziom rozbudować i powiększyć oraz gospodarczo i kulturalnie z nicości dzwignąć. To cud prawdziwy. Zwłaszcza, że bez obcej pomocy i mimo komunistycznego bałaganu, powstały. Cud większy, niż niemieccki „cud gospodarczy“, cud uznawany nawet przez Niemców, najbardziej i najboleśniej nim zaskoczonych. Chyba nie ma on precedensu w dziejach.

Kazimierz Glabisz

**Czy jesteś
członkiem SPK?**

FELIKS CHRZANOWSKI

TEMATY

PO POSIEDZENIU rady ministrów, na którym prezydent Republiki Pompidou i minister spraw zagranicznych Schuman zdawali sprawę ze swej niedawnej 8-dniowej wizyty w Związku Sowieckim, minister informacji Hamon odczytał prasie komunikat, w którym znalazł się następujący fragment:

„Te rozmowy (z przywódcami sowieckimi) były szczerze i użyteczne. Były użyteczne, ponieważ były szczerze, a dlatego, że były szczerze — mogły być użyteczne“.

Trudno odgadnąć czy redagując ten komunikat autorzy mieli poważny wyraz twarzy, czy też dusili się ze śmiechu. Można natomiast zaryzykować przypuszczenie, że jeśli w rozmowach z czołowymi przedstawicielami Kremla — nie wyłączając Breżniewa — było tyle szczerości, to zapewne zbyt wiele nie uzgodniono. Hipotezę tę zdają się potwierdzać następujące słowa samego Pompidou: „Pozostajemy sojusznikami jednych, współpracujemy z innymi, nie zależąc od nikogo“. Najważniejsze wyniki rozmów z kremlofską „trójką“ streścił Pompidou w następującym zdaniu: „Będziemy stale się informować i regularnie konsultować“. W porównaniu z wynikami wizyty, jaką w Rosji złożył w roku 1966-ym gen. de Gaulle, zakres tych konsultacji rozszerzono, gdyż dawniej brano pod uwagę tylko problemy europejskie, a obecnie — także wydarzenia „w innych częściach świata“.

Na uwagę zasługuje również ten fragment komunikatu, w którym jest mowa o bardzo serdecznym przyjęciu, z jakim Pompidou spotkał się w ZSRR ze strony ludności. „Mężczyźni i kobiety, którzy tłumnie gromadzili się na ulicach, manifestowali z naturalną wesołością swą sympatię: byli tam, ponieważ chcieli okazać tę sympatię dla Francji“. Nie ulega wątpliwości, że serdeczność, z jaką ludność rosyjska witała prezydenta Francji, nie była udana. Francuzi są przez Rosjan lubiani, a o wyprawie Napoleona na Moskwę

PARYSKIE

dawno zapomniano. Zresztą gromadne wyjście na ulicę celem powitania wybitnych cudzoziemców mogło być dla mieszkańców ZSRR dobrą rozrywką. Ale trudno nie zauważyć, że gdyby władze nie kazały gromadzić się ludności na ulicach i wesoło pokrzykiwać, to nie byłoby tam nikogo, nawet kulawego psa. Można również uznać za prawdopodobne, że organizując tak sympatyczne przyjęcie dla gości francuskich władze sowieckie chciały im przypomnieć, że jeszcze nie tak dawno w Ameryce byli przyjmowani nieco inaczej. Staranna reżyseria dowodów sympatii dla Francji nie uszła uwagi Pompidou. Wspomnił o tym — niby mimochodem — na posiedzeniu rady ministrów, gdy mówił, że „gorący charakter tego przyjęcia podkreślał wolę okazania przez przywódców ZSRR szacunku i poważania dla Francji“.

Ostatni pobyt prez. Pompidou w Sowietach był trzecią na najwyższym szczeblu powojenną wizytą francuską w Rosji bolszewickiej. Tego typu galowe wojaże nie zawsze pociągają za sobą następstwa, jakie planowano. W grudniu 1944-go roku de Gaulle pojechał do Moskwy, aby uniezależnić się od Waszyngtonu i Londynu i aby podpisać ze Stalinem traktat sojuszniczy. Ten alians nie na wiele się przydał i nie trwał zbyt długo, gdyż Moskwa wypowiedziała go z powodu przystąpienia Francji do sojuszu Atlantycznego. Po dojściu de Gaulle'a do władzy w roku 1958-ym w stosunkach francusko-sowieckich nastąpił krótki okres czułości, ale gdy Kreml zaczął pouczać Francję jak ma rozwiązać problem algierski, de Gaulle uznał to za grubą nieprzyzwoitość i kazał opuścić Paryż amb. Winogradowski, mimo że był to jego gorący wielbiciel. Wizyta de Gaulle'a w Sowietach w roku 1966-ym nawiązywała do tradycyjnej przyjaźni obu państw i narodów, mającej swe źródło w dawnym aliansie Mikołaja II i Feliksa Faure, a kontynuowanej przez les ballets russes w Pa-

ryżu. De Gaulle'a przyjmowano z wielkimi honorami, mimo że miasto Wołgograd nazywał Stalingradem i że ciągle mówił o Rosjanach, a nie o Sowietach.

Te nastroje przyjaźni i sympatii, ożywione przez samego de Gaulle'a i przez jego różne anty-amerykańskie gesty, popsuli znowu przywódcy sowieccy, organizując w roku 1968 najazd na Czechosłowację, którą Francja od roku 1918-go uważała za swą „chrześną córkę“. W rezultacie trzeba było odczekać 26 miesięcy, by podjąć jeszcze jedną próbę współpracy między dawnymi sojusznikami. Czy ta współpraca za rządów Pompidou posunie się dalej, niż za czasów de Gaulle'a? Kiedy znowu się załamię?

Zastanawiając się nad tym problemem korespondent dziennika „Le Figaro“ Nicolas Chatelain pisze: „Stosunki francusko-sowieckie przypominają trochę festiwale pod gołym niebem: każdego wieczoru najbardziej błyskotliwy program zależy od tego, czy nie będzie lało“.

* * *

DO MUZEÓW w Paryżu i w Montpeliler powróciły z objazdu po stolicach zachodnich najcenniejsze obrazy wspaniałego realisty XIX stulecia, Gustawa Courbet. Kolekcję jego dzieł zorganizowano z okazji dwóch rocznic: 150-lecia urodzin mistrza oraz setnej rocznicy objęcia przezeń stanowiska przewodniczącego związku artystów z zadaniem ochrony dzieł sztuki. Było to w tragicznych dniach klęski poniesionej przez Napoleona III w wojnie z Prusakami. Courbet był rewolucjonistą przede wszystkim w sztuce. Buntując się przeciw malarstwu historycznemu, neo-klasycznemu i mitologicznemu głosił, że maluje wyłącznie to, co widzi i to, czego można dotknąć. Nie znosił bohaterów w romantycznych pozach i problematycznych bogów greckich, a o aniołkach mawiał, że nie może ich malować, gdyż nigdy żadnego nie spotkał. Jako syn rolnika z Ornans, zamiłowany w tematach z życia ludzi ciężko

pracujących na wsi, zaprzyjaźnił się z filozofem Proudhonem, wsławnym maksymą: „własność — to kradzież“. Courbet nie brał zapewne tej maksymy zbyt dosłownie, gdyż miał bardzo zamożnych rodziców, a za rządów Napoleona III — mimo prowadzonej z nim zimnej wojny — portretował niektórych jego ministrów. Zresztą sam Proudhon nie był żadnym prekursorem bolszewizmu, lecz zwolennikiem rewolucji socjalistyczno-anarchistycznej, która — respektując równość i wolność wszystkich obywateli — chroniłaby ich przed wszechwładzą państwa i jego biurokracji.

Courbet, którego potężny talent i wizję malarską porównywano do Caravaggia i Tintoretta, naraził się szczególnie współczesnym sobie tradycjonalistom i czynnikiem oficjalnym, gdy namalował obraz pod „provokacyjnym“ tytułem: „Bonjour M. Courbet“. Na tle wiejskiego pejzażu przedstawia on trzech brodaczy, uprzejmie się sobie kłaniających. Jeden z nich, z najdłuższą brodą, objuczony plecakiem i trzymający w prawej ręce kij pielgrzyma — reprezentuje samego malarza. Dwaj inni, z krótszymi brodami — to znajomi, witający mistrza. Obraz ten wyraża credo ideowe i artystyczne Courbeta i przedstawia jego misję,

WESOŁYCH ŚWIĄT

i pomyślnego

NOWEGO ROKU

życzy

WSZYSTKIM KLIENTOM

I DOSTAWCOM

L. SCHWEIZER Ltd.

IMPORT I HURT ŻYWNOSCI

55, Farringdon Road,
London, E.C. 1.

Tel.: 242 7257, 242 9610

GDY SWĘGO CZASŪ wezwano Sołżenicyna do Związku Pisarzy Sowieckich, gdzie usiłowano wywrzeć nań nacisk, aby zaprzestał swej pisarskiej działalności, polegającej na realistycznym przedstawianiu rzeczywistości stalinowskiej, opartej na okrutnym „samodzierżawiu“, odpowiedział że z drogi realizmu nigdy nie zejdzie, nawet za cenę życia. Odpowiedzią „politruków“ pióra było wydalenie najwybitniejszego pisarza rosyjskiego doby obecnej ze Związku Pisarzy Sowieckich. Sołżenicyn napisał list do tegoż Związku, w którym m.in. zauważa: „Ślepcy prowadzą ślepych. Nie widzicie nawet, że idziecie w całkowicie odwrotnym kierunku od zamierzonego. W tych czasach przełomowych nie jesteście zdolni do zaproponowania naszemu ciężko choremu społeczeństwu niczego, co byłoby konstruktywne, co byłoby dobre, nie poza waszą nienawiścią... Nienawiść, nienawiść w naszym nie ustępująca nienawiści rasowej, stała się waszą wyjąłową atmosferą“. Dalej znajdujemy takie zdanie we wspomnianym liście: „Publiczne ogłoszenie błędów w sposób uczciwy i otwarty: oto pierwszy warunek zdrowia całego społeczeństwa z naszym włącznie“.

Po ukazaniu się na Zachodzie 2-ch znakomitych dzieł literackich Sołżenicyna, a mianowicie „Pierwszego kręgu“ i „Pawilonu chorych na raka“, wydanych również w języku

MICHAŁ WYRWICZ

WZNOŚCENIE COKOŁÓW

polskim przez Instytut Literacki w Paryżu i po przyznaniu autorowi nagrody Nobla, w kołach literackich imperium rosyjskiego rozpoczęła się nagonka, dochodząca do granic hysterii, nagonka dzika, bo nie przebiegająca w inwektywach. Nawiasowo należałoby zaznaczyć, że Szwedzka Akademia ma 6-cio osobowy Komitet i tylko ten Komitet ma prawo zgłaszania kandydatur do nagrody. Kandydatura Sołżenicyna do tegorocznej nagrody Nobla została zgłoszona przez członka Komitetu, który jest komunistą. Sołżenicyn nie napisał ani jednej antyrządowej książki. Natomiast przedstawił w sposób niezwykle realistyczny rzeczywistość rosyjską, dał nie wyimaginowanych, lecz rzeczywistych ludzi, niewinne ofiary zbirów NKWD, działającego na rozkaz największego w dziejach ludzkości tyрана, Stalina. I to jest głównym grzechem Sołżenicyna. Sołżenicyn wie, że Związek Pisarzy Sowieckich jest organem represji Kremła, któremu coraz bardziej zależy na utrzymaniu Stalina na cokole i na zabronzeniu tej ponurej postaci, mimo że z tego cokołu został on strącony przez swego następcę i wychowanka na historycznym XX-tym zjeździe partii bolszewickiej w następu-

jących słowach: „W chwili obecnej interesuje nas sprawa, która ma ogromne znaczenie na teraz i na przyszłość, w jaki sposób wzrastał kult osoby Stalina, kult, który stał się w pewnym specyficznym stadium źródłem całej serii niezwykle poważnych zniekształceń zasad partii, partyjnej demokracji i rewolucyjnej równości“. Marks zaś na ten temat kultu jednostki pisał: „Engels i ja pierwsi wstąpiliśmy do tajnego stowarzyszenia komunistów pod warunkiem, że wszystko, co zmierza do zabobonnego czczenia autorytetu jednostki, zostanie ze statutu usunięte“.

Po wspomnianym XX kongresie partii bolszewickiej w 1956 roku, po usunięciu szczątków Stalina w 1963 r. z mauzoleum Lenina i zburzeniu jego niezliczonych i gigantycznych pomników, zachodni i niektórzy emigracyjni zwolennicy „socjalizmu“ głosili urbi et orbi, że w Sowietach rozpoczął się proces destalinizacji i liberalizmu. Ci sami „sowieciolodzy“ głosili „nieuchronność ewolucji komunizmu w kierunku socjalizmu o ludzkim obliczu“. Ta niesłychanie naiwna, a może świadoma propaganda sowieckiego „liberalizmu“ nie brała pod uwagę 53-letniej historii bolszewizmu. Liberalizacja oznaczałaby definitywny koniec bizantyjskich kapłanów nowej religii, a do tego nie chce i we własnym interesie nie może dopuścić ani „wierzchuszka“ partyjna, ani też związany z nią aparat biurokratyczny i represyjny, bowiem wszystkie te grupy mają zbyt dużo do stracenia: nie tylko wygodne życie, ale w wielu wypadkach również samo życie. Tym należy tłumaczyć zaszczuwanie Sołżenicyna, który, pokazując czytelnikowi rzeczywistość stalinowską, pragnąłby nie dopuścić do powtórzenia się przerażającej przeszłości. Ale władcom Kremła zarówno Stalin, jak i jego metody rządzenia są potrzebne dla celów, nie mających nic wspólnego z celami narodów ujarzmionych. Tym też również należy tłumaczyć wysyłanie do obozów koncentracyjnych i klinik psychiatrycz-

TEMATY PARYSKIE

jako malarza rzeczy widzialnych, związanych z przyrodą i życiem na wsi. Nie sposób też nie dostrzec w tym obrazie — rzekomo wywrotowym — propagandy dbrych manier.

Gdy na wiosnę 1871-go roku utworzono w Paryżu Komunę, Courbet początkowo do niej przystąpił, ale po 3 tygodniach podał się do dymisji. Ta komuna przyczyniła się do jego zguby, gdyż Trzecia Republika oskarżyła go o zburzenie kolumny Vendôme, zbudowanej przez Napoleona I oraz sławiącej dzieje francuskiego oręza. Kolumnę istotnie przewrócono i rozbito na kawałki, ale gdy się to działo w maju 1871-go roku, Courbet, nie był już dygnitarzem Komuny. Nie zapomniano mu jednak pogardliwego powiedzenia,

że warto by kolumnę dać na rozbiórkę. W rezultacie zasądzono go najpierw na 6 miesięcy więzienia, a później w roku 1873-im kazano mu z własnej kieszeni pokryć kosztą ponownego ustawienia kolumny na dawnym miejscu. Courbet zgryziony i zrujnowany wyemigrował do Szwajcarii, gdzie zmarł w roku 1877-ym. Wielki malarz i trochę rewolucjonista przebrnął zwycięsko nieprzychylną dla siebie koniunkturę artystyczną i społeczną w okresie rządów Napoleona III, na którego się boczył, ale padł pod ciosami republiki. O jego dziejach przypomniawsza ostatnio nie tylko prasa, ale również książka pt. „La Colonne Vendôme“, wydana w Paryżu przez księcia Achillesa Murata.

Feliks Chrzanowski

DLA BREŻNIEWA

nych tych intelektualistów, którzy usiłują obudzić śpiące od paru wieków sumienie narodowe i uczynić je czulym na poniewieranie godnością ludzką, powstrzymać pochód imperializmu rosyjskiego i skierować energię narodową ku celom, przyświecającym człowiekowi cywilizowanemu. Studentów, zrywających portrety Stalina, skazuje się na kary od roku do półtora roku więzienia. „Kolektywne“ kierownictwo partii zaczęło coraz widoczniej dobiegać do swego końca i coraz bardziej przechodzić w ręce Breżniewa i już rozpoczęło się budowanie cokołów dla nowego wodza „proletariatu“.

Ku zdumieniu całego świata i narodów ujarzmionych Breżniew przechodzi przez okres ewolucji, polegającej na tym, że swą dotychczasową rolę sekretarza partii przemienia w rolę wodza. Bajkopisarze rosyjscy od pół wieku ciągle szkolą się w perfidii, zakłamaniu i niespotykanej na Zachodzie umiejętności stawiania prawdy na głowie. Wszelkie ujawnianie prawdy o tzw. Związku Sowieckim nazywa się imperialistyczną intrygą i wojną psychologiczną.

Ale wróćmy do samego Breżniewa. W czasie II wojny światowej był on politrukiem 18-tej sowieckiej armii. Oczywiście, stanowisko to Breżniew otrzymał z rąk Stalina, należał on bowiem do ścisłej i zaufanej ekipy dyktatora. Jednakże historia ostatniej wojny nie odnotowała żadnych nadzwyczajnych wyczynów obecnego szefa partii bolszewickiej. I dopiero teraz w 25 lat po klęsce Hitlera, byłego sojusznika Stalina w bandyckim napadzie na Polskę, okazało się że historia popełniła wielki błąd i ogromnie srzywdziła „bohatera“, jakim miał być Leonid Breżniew, bo „prawdziwa“ historia wygląda następująco: „On był faworytem armii, znał jej nastroje i myśl i potrafił wzniecić w niej pragnienie zwycięstwa. Znał on całą armię, od dowódcy do prostego żołnierza. W najbardziej krytycznych momentach bitwy potrafił on znaleźć pobudzające słowa, które miały szybki i potężny efekt. Okazywał on również osobistą bra-

wurę i żelazny spokój. Żołnierze znali go z widzenia i w największym grzmocie walki potrafili odróżnić jego uspokajający głos...“ Możemy sobie łatwo wyobrazić taką, mniej więcej, scenę: artyleria niemiecka otwiera huraganowy ogień celem przygotowania natarcia, Breżniew, dostrzegając, że „krasnoarmiejcy“ zaczynają się chwiać i spoglądają ku tyłowi. W tej sytuacji, nie zwracając uwagi na ogień artylerii niemieckiej, staje przed szeregami armii, wygłasza płomienne przemówienie, a jego „pobudzające słowa“ podrywają 18-tą armię do ataku i zwycięstwa. Nieznane dotychczas cechy charakteru Breżniewa dopiero teraz odkrył i opublikował „Ogoniok“.

Że na Kremlu toczy się nieustanna walka o władzę **jednostki** od samego początku istnienia sowieckiego państwa, to dzisiaj tego udowodnić nie potrzeba. Po pośmiertnej detronizacji Stalina i po ustanowieniu tzw. kolektywnego kierownictwa partii byliśmy świadkami stopniowego nawrotu do kultu jednostki pod koniec kariery Chruszczewa, który sam przeciwko temu kultowi wystąpił. Ale, gdy poczuł się silniejszy, zaczął tworzyć legendę wokół swojej osoby. Breżniew, zdaje się, poszedł śladami swego poprzednika, jakkolwiek stosuje on odmienną taktykę, albowiem jest rzeczą znaną, że Chruszczew szukał oparcia w aparacie partyjnym, obsadzając czołowe stanowiska swoimi ludźmi, ale naraził się soldatesce rosyjskiej przez obcięcie budżetu wojskowego, aby uzyskane w ten sposób oszczędności obrócić na inwestycje w rolnictwie i przemyśle lekkim. I to, a nie co innego stało się powodem upadku Chruszczewa. Breżniew po dojściu do władzy poddał się żądaniom soldateski i dał potrzebne jej „żelazko“, co z kolei nie może pozostać bez wpływu na politykę zagraniczną Sowietów. Z tego względu błądkające się przekonanie, że sowiecka soldateska nie ma wpływu na politykę zagraniczną Sowietów i że jest ona pod całkowitą kontrolą Partii, jest nie tylko błędne, ale również

szkodliwe, idzie ono bowiem na rękę propagandzie bolszewickiej, której zależy na tym, aby właśnie takie przekonanie na Zachodzie utrwaliło się.

W grudniu 1969 roku Breżniew wygłosił referat na temat gospodarki sowieckiej, w którym mocno skrytykował działalność aparatu państwowego, odpowiedzialnego za obecny stan rzeczy i równocześnie zapowiedział zwołanie Kongresu Partii Komunistycznej na marzec br. Wygłaszając tego rodzaju referat Breżniew pragnął osiągnąć dwa cele: uderzyć w Kosygina, odpowiedzialnego za całość gospodarki sowieckiej i niejako zaapelować do generalicji, aby ukróciła swoje apetyty. Plany Breżniewa, przynajmniej na razie, okazały się niewypałem, bo zapowiedziany Kongres nie doszedł do skutku i został przesunięty na marzec 1971 roku. Dowodzi to że nie osiągnięto porozumienia odnośnie podziału dochodu narodowego. Generalicja, dysponująca większością w Komitecie Centralnym, nie ma zamiaru zredukować swego apetytu na zbrojenia, a ponieważ wzrost produkcji konsumpcyjnej z 7.2% w roku 1966 spadł do 2.3% w roku ubiegłym, to żeby zapobiec katastrofie, trzeba powrócić do metod stalinowskich. Nie wolno zapominać, że w cieniu ponurych zakamarków Kremla ukrywa się niebezpieczna postać Aleksandra Szelepina, byłego szefa K.G.B., mającego bardzo silne powiązania z armią i będącego groźnym konkurentem Breżniewa. I tu może mamy wyjaśnienie zagadki, dlaczego Breżniew zaczął tworzyć wokół swej osoby legendę „bohatera wojny ojczyźnianej“. Celem tej gimnastyki na trampolinie jest chęć utożsamienia się z armią i zyskania jej poparcia w zbliżających się rozgrywkach o prymat na partyjnej „wierchuszce“. Jak się ta gra skończy, dzisiaj nie można tego przewidzieć. Natomiast jedna rzecz nie ulega żadnej wątpliwości, a mianowicie, że restalinizacja na terenie imperium sowieckiego jest w pełnym pochodzie, co stawia wszekie marzenia o liberalizacji i o „socjalizmie z ludzką twarzą“ na płaszczyźnie zupełnych absurdów.

TAK SOBIE myślałam, kręcąc się po salach i korytarzach Imperial College, i rozmawiając z różnego rodzaju luminarzami, którzy przybyli do Londynu z całej Anglii i z 17 zamorskich krajów; profesori, naukowcy, technokraci, z dziedziny nauk ścisłych i humanistycznych. Zjechał z Turcji, Kanady czy Nigerii, na własny koszt, aby na Kongresie Polskiej Nauki i Kultury na Obczyźnie zmanifestować swoją polskość — często już po francusku czy po angielsku — mimo, że dla młodszych i młodych kraje, z których przybyli, dawno przestały być „obczyzną“. Poziomem swoich prac naukowych, stanowiskami, jakie osiągnęły na wyższych uczelniach w obcych krajach pokazały także, że mózg w połączeniu z pracą i wytrwałością — jest najlepszym zabezpieczeniem.

Na Kongresie tym miałam okazję poznać jego organizatora, prof. Romana Wajdę. Jako dobry gospodarz przechadzał się między funkcjonalnie ustawionymi partycjami w hallu, wśród kolorowych płócien (114 obrazów, 50 artystów), uważnym okiem oglądał czy wszystko w porządku. „To rezultat dwóch lat ciężkiej pracy Komitetu Organizacyjnego Kongresu — odpowiadał profesor skromnie na sypiące się ze wszystkich stron pochwały, że obrazy piękne, że książka polska na emigracji dobrze sprezentowana, że referaty na dobrym poziomie, no w ogóle — impreza na skalę międzynarodową, chociaż bez poparcia państwa.

Urodzony w roku 1901 w Zaslawiu koło Sanoka, syn pracownika kolejowego, Roman Ludwik Wajda miał trzech braci i siostrę. W pierwszych dwóch latach niepodległości Polski

MINA TOMKIEWICZ

LEPSZA NAUKA

służył w wojsku jako ochotnik, biorąc czynny udział w walkach z bolszewikami, za co uzyskał Krzyż Walecznych. Po wyjściu z wojska wstąpił na Politechnikę Lwowską, na Wydział Komunikacyjny Budowy Dróg i Mostów, na którym w 7 lat później otrzymał dyplom inżyniera. Pracował w Biurze Regulacji w magistracie m. Lwowa, a po śmierci swego kierownika, prof. Ignacego Drexlera, objął jego stanowisko. „Praca była odpowiedzialna, stanowisko wysokie, ale byłem skrupowany urzędową hierarchią i nie miałem takiej samodzielności, jaka była mi potrzebna, aby być zadowolonym z pracy“. Inż. Wajda stanął wobec tego do konkursu rozpisane przez Zarząd m. Sanoka i został zaangażowany na stanowisko Kierownika Wydziału Technicznego.

„Nowa praca dawała mi więcej satysfakcji, nie byłem ‘śrubką w wielkiej maszynie’. Decydowałem sam we wszystkich sprawach technicznych, od początku roboty do jej końca. Budowa była dla mnie jak jeszcze jedno dziecko, a miałem ich dwoje własnych, syna i córkę. W latach 1931-1939 byłem inspiratorem i wykonawcą budowy wodociągów w Sanoku, budowałem nowoczesną miejską sieć kanalizacyjną, wykonywałem szereg prac prywatnych, jak kierownictwo techniczne dwóch fabryk, budowa Ośrodka Zdrowia w Brzozowie i inne. Może w porównaniu z Anglią były to mini-projekty, ale za to byłem zupełnie samodzielny i miałem bezpośredni kontakt z

ludźmi. W okresie bezrobocia, w latach od 1933 do wojny, organizowałem różne roboty, które z jednej strony dawały pracę bezrobotnym, a z drugiej — zostawiały trwałe ślady w gospodarce miejskiej. Często wypłata dla robotników była „w naturze“, musiałem wynagradzać za pracę cukrem, zbożem itp.

„Czy byłem czynny politycznie? Nie! Pochłonięty pracą zawodową, nie miałem czasu na politykę, która, prawdę mówiąc, nigdy mnie nie frapowała: za dużo słów, za mało czynów.

Gdy Niemcy napadli na Polskę, inż. Wajda rozebrał niektóre urządzenia wodociągowe i elektryczne w Sanoku i ewakuował sprzęt, zgodnie z uprzednio wydanymi rozporządzeniami na wypadek wojny, po czym wyjechał do rodziny we Lwowie. „Kiedy Rosjanie zajęli Lwów, chciałem wrócić do Sanoka, w którym granica między niemieckim a rosyjskim zaborcą przechodziła wzdłuż rzeki San. Nie zatrzymałem się jednak w Sanoku, gdyż ludzie uprzedzili mnie, że Niemcy wydali na mnie wyrok śmierci, czyniąc mnie osobiście odpowiedzialnym za ewakuację sprzętu i że gestapo zajęło mój dom. Postanowiłem wobec tego wrócić do Lwowa, a następnie udać się na Zachód, by dołączyć się do polskiego wojska zagranicą. Spod Sanoka jechałem furmanką do najbliższej stacji kolejowej po stronie sowieckiej, a po drodze zatrzymał mnie milicjant z bronią, w którym rozpoznałem znajomego montera. Przepuścił mnie bez żadnych kwestii, chociaż na ogół Polacy w służbie sowieckiej byli gorsi od samych Rosjan“.

„We Lwowie, przy użyciu różnych kontaktów, zorganizowano mi przerzut na Węgry, który miał być dokonany przy pomocy kolejarzy w Stanisławowie. W Stanisławowie umieszczono mnie na parowozie pociągu jadącego do Worochty. Znajdowali się tam już pewien generał, prokurator i rotmistrz, cała trójka na fałszywych papierach. Oni również wybierali się do wojska. Nie za-

NAJLEPSZE ŻYCZENIA

ŚWIĄTECZNE i NOWOROCZNE

składa

WSZYSTKIM KLIENTOM

M. B. GRABOWSKI

GRABOWSKI EXPORT — IMPORT LTD.

175, DRAYCOT AVENUE, LONDON, S.W. 3.

Tel.: 589 0750 i 589 9656

OD ZŁOTA

B.D.I.C

jechaliśmy daleko! Rosjanie zatrzymali pociąg w Worochcie i cała czwórka znalazła się w więzieniu, najpierw w Stanisławowie, a potem przetransportowali nas do Lwowa, do Brygidek, gdzie w więziennych warunkach, przy ciągłych śledztwach, przesiedzieliśmy do marca 1941 roku“.

„Jako charakterystyczną ciekawostkę, warto zaznaczyć, że fałszywe papiery moich towarzyszy niedoli znalazły wiarę u Rosjan, natomiast mnie, z autentycznymi dokumentami, nie wierzyli przez całe „śledztwo“, wmawiali, że jestem pułkownikiem“.

„Widocznie cierpiał pan za swój dobry wygląd“ — przerywa profesorowi. „Może tak“, uśmiecha się ten blisko 70-letni pan, który do dzisiaj zachował imponującą postawę.

„Oczywiście, cały ten rosyjski ‘wymiar sprawiedliwości’ był parodią. Bez żadnej rozprawy sądowej za nielegalne przekroczenie granicy jako „wrogowie ludu“ i „niebezpieczny element“ zostaliśmy skazani: moi towarzysze na 8 lat więzienia i zsyłkę, ja na pięć. Ich posłano do obozu w okolicy Moskwy, gdzie warunki były stosunkowo nie takie straszne jak w innych obozach, a mnie — do Workuty, pod Uralem, za Kołem Podbiegunowym, gdzie więźniowie, Polacy, Rosjanie, Litwini i inni, pracowali w morderczych warunkach, w kopalniach węgla i w lasach przy wyrębie drzew. Szczęśliwie dla mnie — jak to się w końcu okazało — zachorowałem ciężko na pelagrę i przez 6 miesięcy byłem w szpitalu, bliski śmierci. Ze specjalną troskliwością zaopiekowała się mną młoda rosyjska lekarka, żona enkawudzisty, oboje zesłańcy. Dzięki niej miałem specjalną dietę, której zazdrościli mi wszyscy chorzy, w olbrzymiej większości bandyci, złodzieje i inne męty. Gdy pewnego dnia jakiś chory porucznik rosyjski napadł na mnie, krzycząc „takich panoczków jak ty strzelałem pod Równem jak psy“, lekarka spowodowała usunięcie go ze sali.

Zabierała mnie ze sobą, kiedy przenesili ją do innego szpitala“.

„To pewno znów ten wygląd?“ — pytam ciekawą romantycznych zwierzeń.

„Ale gdzież tam, wyglądałem wtedy jak łazarz, z 98 kilo spadłem do 48 kg., o żadnych romansach nie było mowy, ona nawet nie rozmawiała ze mną. Po prostu byłem jedynym inteligentem w szpitalu, a młoda lekarka była dobrą i wrażliwą na ludzkie cierpienia osobą, za które to walory pewno zesłano ją na Ural“.

„Po wyjściu ze szpitala, a było to już po ‘amnestii’ w r. 1942 znalazłem się znów w obozie, w którym warunki i praca były nieludzkie. Nie byłem już chory, byłem tylko bardzo głodny, wiedziałem jednak, że roboty w lesie czy w kopalni szybko mnie wykończą. Zacząłem więc markierować chorobę — zawroty głowy i bóle w kolanach, bo to było nie do sprawdzenia. Miejscowy lekarz dował mi, bardzo niechętnie, zwolnienia z pracy, aż któregoś dnia przyjechała Komisja Lekarska, na którą kazano mi się stawić. Cudowny przypadek sprawił, że w skład komisji wchodził mój „anioł opiekuńczy“, lekarka, która mnie wyleczyła z pelagry. Posłała mnie ona do „słabkomando“, żebym nabrał sił, a potem załatwiła mi pracę sanitariusza w szpitalu, gdzie do obowiązków moich należało palenie w 10 piecach. W lutym 1942 roku zostałem zwolniony i w maju dotarłem wreszcie do armii polskiej“.

„Przez długi czas pracowałem w wojsku jako porucznik saperów w charakterze inżyniera, najpierw kierując robotami przy regulacji rzeki Amudarii w Rosji, a potem budując obozy wojskowe, 4-ry szpitale, rzeźnie i łaźnie. W Iraku też, gdzie w pewnym okresie roku całe rzeki „ginęły“ bez śladu, rozwiązywałem zagadnienie wody dla wojska. Z Egiptu wysłano mnie do Włoch, gdzie przyjeżdżałem transporty sprzętu saperkiego i wojsko“.

„W roku 1944, w kwietniu, znalazłem się w Campobasso w 3-ciej

Dywizji Strzelców Karpackich, której dowódcą był gen. Duch. Odbyłem całą włoską kampanię, jako d-ca kompanii Parkowej Saperów 3 DSK od Monte Cassino aż do Bolonii. W grudniu 1945 roku powołano mnie do dowództwa Saperów, aby objąć nadzór nad wykończeniem budowy cmentarzy na Monte Cassino (1090 grobów i w Loretto (1.000) oraz zorganizować i wybudować cmentarz w Bolonię (1400). Chowano poległych żołnierzy zgodnie z ich znakiem rozpoznawczym, na którym m.in. wymienione było także wyznanie, katolickie, prawosławne, mojżeszowe czy inne“.

„Po wojnie ani przez jedną chwilę nie myślałem o powrocie do Polski. Za dobre znałem już system rosyjski i rosyjską ‘ideologię’, dla której człowiek w moim wieku, którego nie można ‘przerobić’, w ogóle się nie liczy. Żona i dzieci opuściły Polskę i połączyli się ze mną w roku 1946 we Włoszech, skąd pojechaliśmy do Anglii. Początkowo chciałem emigrować do Argentyny, do której łatwo się było dostać, zacząłem uczyć się hiszpańskiego. Pracowałem w tym czasie w Dowództwie Polskiego Korpusu Przystosobienia i Rozmieszczenia w Londynie“.

ŻYCZENIA

MIŁYCH, POGODNYCH
ŚWIĄT
i
SZCZĘŚLIWEGO
NOWEGO ROKU

składa

KLIENTOM I ZNAJOMYM

Dyrekcja

ZYLAN LTD.

IMPORT I HURT ŻYWNOSCI

55, Pitfield Street,
London, N. 1.

Tel.: 253 2951

„W roku 1949 zostałem wykładowcą w Polish University College, uczelni subwencjonowanej przez Anglików od czasu, gdy Anglia cofnęła uznanie rządowi polskiemu w Londynie. Tę polską uczelnię włączono w r. 1952 do Politechniki w Battersea, która po kilku latach stała się Uniwersytetem w Surrey. Wraz z częścią personelu zlikwidowanego PUC zacząłem pracować dla Politechniki w Battersea, gdzie wykładałem statystykę budowli, mechanikę gruntów, fundamentowanie i budownictwo żelazo-betonowe i żelazne. Od roku 1960 zajmowałem się głównie studentami „post-graduate“, którzy prowadzili różne prace badawczo-laboratoryjne dla uzyskania wyższych stopni naukowych, magisteriów i doktoratów na Uniwersytecie Londyńskim. Badania obejmowały także stosowanie nowych materiałów w budownictwie, jak np. plastików“.

„Oczywiście, początkowo miałem trudności: ze słabą znajomością angielskiego musiałem nostryfikować dyplom, aby uzyskać członkostwo Institution of Civil Engineering; musiałem także stale i bez przerwy douczać się, aby nadgonić kolosalne postępy techniki, jakie zaszły w ciągu 10 lat moich przymusowych peregrynacji, no, i musiałem wykładać w obcym języku. Poradziłem sobie z tym wszystkim, chociaż miałem już przeszło 50 lat, kiedy zacząłem pracować na angielskiej Politechnice. Może to się wydawać dziwne, ale nawet osiągnąłem większe stanowisko i tytuły niż wielu moich kolegów, rodowitych Anglików, którym często pomagałem w załatwianiu spraw z innymi uniwersytetami, zawsze bowiem znajdowałem jakieś polskie „wtyczki“.

„Czy zaasymilowałem się w Anglii? Wykładałem wiele lat na angielskim uniwersytecie, nigdy nie doznałem żadnej dyskryminacji. Jestem właścicielem domu, który kupiłem, mając zaoszczędzonych tylko 500 funtów, podczas gdy resztę zapłaciłem dzięki pożyczce z Towarzystwa Budowlanego. Syn mój i córka ukończyli studia na angielskich uczelniach. Od dwóch lat otrzymuję angielską emeryturę. Tym niemniej towarzysko ograniczam się do polskiego środowiska, ale to nie z winy

Anglików. Nawet gdyby sytuacja polityczna uległa zmianie, nie wróciłbym prawdopodobnie do Polski na stałe, jestem już za stary na zmiany, ale byłem, jestem i zostanę Polakiem już do końca“.

„Inaczej przedstawia się jednak sprawa z młodymi, tymi urodzonymi już poza Polską, względnie tymi, którzy przybyli tutaj w bardzo młodym wieku. Ludzie ci nie czują się emigrantami. Zdarza się jednak często, że nawet ci młodzi i w średnim wieku, wychowani tutaj i wykształceni wracają do polskości, a to z prostego powodu, że miejscowe społeczeństwo nie wchłania ich kompletnie i bez zastrzeżeń. Ten problem przynależności może być specjalnie ciężki dla dzieci tutaj urodzonych i wychowanych w angielskich uczelniach, które pewnego dnia spotykają się z barierą „my i wy“.

Prof. Wajda nie lubi wielkich słów bez pokrycia, nie lubi też uganiać się za zaszczytami, często bez treści. Ale zaszczyty gonią za nim, bo profesor **czynami** nie tylko wykazuje swoją polskość, ale także szerzy ją w społeczeństwie emigracyjnym i nawet poza nim. Jako przewodniczący Polish University College Association Ltd., której zadaniem było zapewnienie pomieszczeń dla uczelni, i jako prezes Stowarzyszenia Polskich Techników w W. Brytanii (ok. 700 osób), prof. Wajda przyczynił się w dużej mierze do tego, że organizacje te zakupiły szereg domów. Majątek ten, z chwilą ich likwidacji, przeszedł do Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego (P.O.S.K.) w skład którego wchodzi 130 organizacji polskich w Anglii i kilka zagranicą.

„Nauka i kultura mogą dzisiaj znaleźć większy oddźwięk w społeczeństwie emigracyjnym niż polityka“, twierdzi prof. Wajda, który od pierwszej chwili jest duszą i prezesem POSK-u.

„Dwa największe osiągnięcia POSK-u to: 1) Dom Polski na Hammersmith, którego budowę rozpoczęliśmy z początkiem przyszłego roku i 2) Kongres Nauki i Kultury Polskiej na Obczyźnie, zakrojony na skalę międzynarodową, mimo braku poparcia ze strony państwa. Kongres był, co prawda zorganizowany

przez specjalny Komitet Organizacyjny, ale został zrealizowany dzięki pełnemu poparciu Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego. POSK uratował także bezcenną dla utrzymania polskości Bibliotekę Polską, której groziło rozparcelowanie, gdy rząd angielski cofnął jej subwencję, ku oburzeniu nie tylko Polaków, ale nawet Anglików, jak o tym świadczyły liczne listy protestacyjne w całej prasie angielskiej. POSK uzyskał subwencję od Londyńskiego Uniwersytetu w wysokości 2.500 funtów rocznie, subwencja ta jednak pokrywa tylko małą część kosztów utrzymania Biblioteki“.

Pytam, jak posuwa się sprawa budowy Domu Polskiego, bo wiem, że wielu czytelników chciałoby znać bliższą dane. „Mamy już zakupiony plac, zatwierdzone plany i pozwolenie budowy, a także ok. 130.000 funtów na jej rozpoczęcie. Tym niemniej, budowa gmachu, który będzie miał 72.000 stóp kwadratowych powierzchni podłóg, pochłonie znacznie więcej, i uzależniona jest od dalszej ofiarności polskiego społeczeństwa. Sprawa jest tym pilniejsza, że dzierżawa domów, w których mieści się Biblioteka Polska i „Ognisko“, kończy się w roku 1976“.

Na tym memento, specjalnie groźnym dla amatorów ogniskowych flaczków i barszczyku, zakończył prof. Wajda rozmowę, śpieszył do pracy.

Mina Tomkiewicz

Gryf Publications Ltd

STEFAN KORBOŃSKI

MIĘDZY MŁOTEM A KOWADŁEM

15 opowiadań, których tłem jest druga wojna światowa. Niezwykle czasy, niezwykle ludzie nadają tej książce niezwykle koloryt i czynią z niej niezapomnianą lekturę.

Cena 18s., 2.50 dol.

Skład Główny: KSIĘGARNIA S.P.K.,
20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W.7.

VIA DOLOROSA

Załużę zawsze, ilekroć jakiś język gu-
bi się, gdyż języki są rodowodem naro-
dów. (Samuel Johnson).

PRZYSŁUCHIWANIE się odczy-
tom niedawno odbytego „Kon-
gresu Współczesnej Nauki“, wygła-
szanym w różnych językach, nasu-
nęły mi poniższe refleksje.

Skutki kary, nałożonej na grzesz-
nych budowniczych Wieży Babel,
trwają do dzisiaj. Trudności poro-
zumienia się między narodami i jed-
nostkami spowodowały niejedną ka-
tastrofę. Najboleśniej jednak odbił
się brak wspólnego języka na wie-
dzy, której powstanie i ciągłość za-
leżały w dużym stopniu od wymiany
doświadczeń i porównania rezulta-
tów. Po upadku starożytnych kultur
i znaczenia ich języków stworzenie
nowego medium, w którym wskrze-
szona nauka mogłaby się poruszać
i dawać znać o sobie, było nakazem
wszelkiego postępu.

Opór niewyczerpanego — zdawa-
łoby się — bogactwa starożytnego
intelektu, broniącego się heroicznie
przed naciskiem chrześcijaństwa,
załamał się w roku 415 naszej ery.
Był to ten niesławny rok, kiedy pod-
burzony motłoch, pod wodzą fana-
tycznych mnichów, a za aprobatą
biskupa Cyryla, napadł na uniwer-
sytet aleksandryjski. Jedną ze szcze-
gólnie bolesnych ofiar była genial-
na Hepatia, córka matematyka Theo-
na, wykładająca neoplatonizm. Ob-
darta ją czerepami żywcem ze skó-
ry i jeszcze drgające członki rzuci-
no do ognia. Tenże Cyryl Aleksan-
dryjski popełnił inny wielki grzech.
Aleksandria uchodziła nie tylko za
centrum hellenizmu, lecz również
semityzmu. Stanowiła największe
skupienie Żydów w starożytności i w
początkach nowej ery. Ich wkład
do kultury i nauki uważano za prze-
możny. Zarządzenie Cyryla, doktora
kościół, położyło kres dalszej nau-
kowej działalności i spowodowało
wygnanie setek tysięcy Żydów.

Czterysta lat później otrzymał ka-
lif Bagdadu od władcy kałubowego
Imperium Wschodnio-Rzymskiego
spory zbiór manuskryptów. Syryj-

scy chrześcijanie, tolerowani jesz-
cze przez muzułmanów, przetłuma-
czyli te skarby, dzieła Euklida, Pto-
lemeusza, Galena i Arystotelesa,
na język arabski. Tym chwalebny
wysiłkiem przygotował skutecznie
drogę do zmartwychwstania wiedzy.
Pomogli im Hindusi, wnosząc swoje
zdobycze z dziedziny logarytmów i
trygonometrii.

W tym czasie teutońscy barba-
rzyńcy opanowali zachodnią część
Imperium Rzymskiego, odgradzoną
od afrykańskich i blisko-wschod-
nich współwyznawców zalewem
arabskim w Hiszpanii, Sycylii, Egip-
cie i Palestynie. Ustanowiwszy ła-
cinę jako język kultu w miejscach
swego wpływu, papieżstwo nie da-
rzyło sympatią greki, języka bi-
zantyńskiego współzawodnika. Na
zachodzie podbite Brytanię przez
Normanów przypieczętowało los
greckiej erudycji w miejscach, gdzie
się jeszcze utrzymywała na pograni-
czu celtyckim. Łacina ograniczyła
się do roli „lingua franca“ klaszto-
rów zachodniego chrześcijaństwa.

Możliwości uprawiania prawdzi-
wej wiedzy były raczej skąpe.
Zamknięta w pilnie strzeżonych gra-
nicach, niezależna wiedza znalazła
dwie furtki, którymi mogła się wym-
knąć. Gdy chrześcijaństwo objęło
oficjalną opiekę nad wiedzą Impe-
rium, jego słudzy musieli pamiętać
o dawnych obowiązkach swych po-
gańskich poprzedników. Nowa hie-
rarchia musiała darzyć uwagę
ogromnie ważny kalendarz. Również
za zgodą i poparciem św. Augusty-
na musiała znaleźć w programie
studiów kąciak dla astronomii.

Za szczególną zasługę i cnotę uwa-
żano pielęgnowanie chorych. Bło-
gosławieństwo stąd płynące zachę-
cało do zakładania szpitali i zajęcia
się środkami leczniczymi. Wśród
tych zióła stanowiły ważną pozycję.
Stąd więc pochodziła tolerancja dla
żydowskich misjonarzy muzułmań-
skiej medycyny. Żydowskie lekarze,
nie krępowani a nawet nobilitowani,
praktykowali na wszystkich waż-
niejszych dworach, nie wyłączać

polskich. I to w czasie, kiedy oficjal-
ny Kościół nie tał swej wrogości
wobec żydowskich przybłądów. Uczy-
li oni rzeczy nowych, dla postępu
wiedzy ważnych, jak anatomia, nie
troszcząc się o edykty papieskie, za-
kazujące sekcji zwłok.

Taka była sytuacja w okresie od
1150 do 1250, kiedy mnisi jak Ade-
lard z Bath i żydowski szolarze
puszczali w obieg łacińskie tłuma-
czenia arabskich tekstów. Te wła-
śnie tłumaczenia, głównie Euklida,
Platona, Arystotelesa i Glenna, na-
dały kierunek programowi naucza-
nia na europejskich uniwersytetach.

Zanim jeszcze przyszło do wypra-
cowania „studium generale“ — tak
je nazywano w średniowieczu — na-
stąpiło wyraźne ożywienie nauki we
Włoszech. Już około roku 900 po-
wstała znakomita szkoła medyczna
w Salerno. Sąsiedztwo muzułmań-
skiej wówczas Sycylii spowodowało,
że Salerno pośredniczyło w przeka-
zywaniu mauretańskiej anatomii i
farmakologii do innych środowisk,
zwłaszcza do Montpellier. W Saler-
no uczyli głównie Żydzi, niektórzy
wykładali po hebrajsku. Tak więc
żydowskie lekarze, kształceni przez
Arabów, objęli rolę pionierów fran-
cuskiej szkoły w Montpellier. Bli-
skie sąsiedztwo mauretańskiej Hi-
szpanii, z kwitnącymi centrami nau-
ki w Toledo, Cordoba, Seville, nie
pozostało bez dobroczynnego wpły-
wu na postęp i poziom nauki we
Francji.

Niezależnie, zanim jeszcze zacho-
dnia Europa zdołała zgromadzić i
uporządkować naukowy plon aleks-
andryjskiej starożytności, zazna-
czył się pewien samodzielny fer-
ment we Włoszech. Około r. 1000
Bologna stała się ośrodkiem odro-
dzenia studiów prawnych, opar-
tych na rzymskim kodeksie. Przez
200 lat będzie przyciągała studen-
tów, szukających tej wiedzy. Około
roku 1200 powstał tam również fa-
kultet medyczny i filozoficzny.

Pod „filozofią“ rozumiało śred-
niowiecze „siedem sztuk wyzwolo-
nych“, podzielonych na dwie kate-

gorie. Trivium obejmowało łacińską gramatykę, retorykę i logikę, obie oparte na Arystotelesie; quadrivium — arytmetykę, geometrię, astronomię i muzykę. Trivium rzuciło pomost między nauką Arystotelesa a dogmatyczną teologią, znaną jako scholastyka, reprezentującą w gruncie rzeczy jałowe wstecznicstwo. Głównym propagatorem tej pseudowiedzy był paryski uniwersytet, powstały około r. 1160. Rzecz znamienna, że do r. 1360 Watykan stale odmawiał uznania fakultetu teologicznego w Bolonii.

W innych krajach powstały również wyższe szkoły, z błogosławieństwem lub bez ze strony papieża. W Anglii i Pradze około r. 1300, w Krakowie, Wiedniu i Heidelbergu nieco później. W r. 1290 istniał już uniwersytet w Portugalii. Jakkolwiek brak dotychczas autentycznego opracowania właściwych źródeł, wolno przypuszczać, że wpływ tej właśnie uczelni, założonej 100 lat po oswojeniu kraju, na rozpowszechnienie nauki muzułmańskiej był bardzo wybitny.

W r. 1420 książę Henryk Portugalski, żeglarz, założył szkołę, w której muzułmańscy kartografowie i żydowscy astronomowie kształcili kapitanów i pilotów. Około r. 1460 poczęły pracować drukarnie. Przyczyniły się znacznie do spopularyzowania żeglarskich kalendarzy i komercyjnej arytmetyki. Podróże Kolumba i następców pogłębiły znajomość astronomii i naukowej geografii.

Włochy, utrzymujące nieprzerwanie stosunki handlowe i kulturalne z Bizancjum, pozostawały pod stałym wpływem języka greckiego. Po zajęciu Konstantynopola zainteresowanie tekstami greckimi gwałtownie wzrosło.

Studenty XVI wieku mogli przenosić się z jednego uniwersytetu na drugi, wabieni reputacją wykładowców. Nie mieli żadnych trudności, gdyż łacina uchodziła wszędzie za język wykładowy. Bez jej znajomości nie można było przystąpić do żadnego studium. W średniowieczu łacina sali wykładowej miała charakter mowy potocznej. Sytuacja wędrownych studentów uległa niekorzystnej zmianie, gdy nauczyciele

jak Galileusz poczęli wyklądać w narodowym języku.

Otrząśnięcie się z letargu naukowego w połowie XVII wieku zachęciło reformację do zrezygnowania z łaciny jako języka kultu religijnego, zwłaszcza w środowiskach, w których opór władz kościelnych nie był zbyt stanowczy. „British Royal Society“ i „Francuska Akademia“ przyjęły dla wewnętrznej ustnej i pisemnej komunikacji język rodzimy. Pierwsze prace Newtona były pisane po łacinie, późniejsze po angielsku.

Ujemną stroną tej chlubnej tendencji była trudność porozumienia się z zagranicą z powodu wyeliminowania „lingua franca“. Zajął się tą sprawą z ramienia „Królewskiego Towarzystwa“ biskup Wilkins a na kontynencie Leibnitz. Próby ustalenia wspólnego języka dla „wieśniaka i filozofa“ datują się od Kartezjusza. George Dalgarno z Aberdeen i wspomniany biskup Wilkins ogłosili dwa studia, zmierzające do uproszczenia i udostępnienia zasadniczego języka. Ich propozycje okazały się niepraktyczne, a Leibnitz zmarł przed ukończeniem swego dzieła.

Wobec niepowodzeń lingwistów na większą skalę, ludzie nauki, idąc za wskazówkami Linnaeusa i Lavoisiera, postawili sobie skromniejsze zadanie. Zabrał się do reformy jedynie słownictwa wiedzy. Warto zauważyć, że łacina pozostała językiem wiedzy w Skandynawii i Niemczech znacznie dłużej aniżeli w W. Brytanii i Francji.

Mimo odwrotu od łaciny z końcem XVIII wieku, pewna, chociaż by szkolna, znajomość tego języka była konieczna. Nawet zupełni ignoranty skazani byli na słownictwo z czasu niepodzielnego panowania „lingua franca“, a więc języka właściwie łacińskiego. Przed Linnaeusem i Lavoisierem nie korzystano z bogactwa języka greckiego przy wprowadzaniu nowych nazw do różnych działów wiedzy. Ale sama łacina zachowała, zwłaszcza w dziale technicznym, dużo pierwiastka greckiego.

Cywilizacja rzymska, chociaż sławiona jako „fons et origo“ prawa, obarczona była pierworodnym grzechem. Opierała się na instytucji nie-

wolnictwa. Jej słownictwo nie wytrzymywało porównania z błyskotliwością jońskich Greków lub osiągnięciami aleksandryjskiej szkoły. Lucretius, pierwszy popularyzator wiedzy, autor słynnej „De rerum natura“, skarży się:

„Wiem jak trudno łacińskimi wierszy
Wyjaśnić ciemne odkrycia Greków
Głównie dlatego, że nasz ubogi język
Musi wynajdywać osobliwe określenia
By dostosować się do osobliwości
rzeczy“.

Rzymianom brakowało rodzimych słów na opisanie naukowych terminów greckiej wiedzy, przyswajali więc oryginalne. Zanim Zachodnie Imperium znikło, łacina zdołała anektować pokazną ilość greckich wyrazów, dla których ustanowiono konwencje własnej, łacińskiej pisowni. Tym zachęcona zachodnia wiedza XVIII wieku zwróciła się wprost do greki, gdy jej zabrakło stosownego materiału w potocznym słownictwie. Był to wyraźny już postęp, chociaż „droga boleści“ języka nowoczesnej wiedzy pozostała nadal pełna zasadzek. Dlaczego właśnie Niemcy trzymały się tak kurczowo łaciny? Przystosowanie łacińskich rzeczowników lub przymiotników do francuskich form nie wymagało dużego wysiłku i nie napotykało na podobne opory ze strony obcego, fleksyjnego systemu, jakie następcą język niemiecki. Podbój Normanów i 400-letnie dynastyczne wojny, toczone przez Anglików na ziemi francuskiej, sprawiły, że język

OFICYNA POETÓW I MALARZY

FRANCISZEK LACHOCKI

G N I A Z D A J A S K Ó Ł C Z E

poezje

Do nabycia bezpośrednio u autora:
FRANK LACHOCKI,
74-22nd Street,
Irvington, N.J. Z.C.07111, USA.
lub w księgarniach.

Cena: 3.00 dol. lub równowartość
w innych walutach.

angielski za czasu Tudorów rozporządzał wielką ilością łacińskich terminów, przeobrażonych na terenie Francji. Gdy Mayflower wyruszył na podbój Nowego Świata, język Pielgrzymów zawierał sporą ilość opisowych terminów, pochodzenia francuskiego.

Dług wdzięczności Zachodu wobec greckiej cywilizacji nie ogranicza się do jednego państwa czy miasta, ale rozciąga się na niezliczone osady, kolonie i wyspy. Decydującą rolę odegrała kosmopolityczna Aleksandria, założona w r. 352 przed Chrystusem. Kulturalne węzły łączyły ją z innymi greckimi centrami wiedzy. Jej uniwersytet mógł pochwalić się zdumiewającymi odkryciami i poziomem. Wystarczy przypomnieć, że pierwszym nauczycielem był Euklid (r. 300 przed Chr.), a ostatnim Theon (r. 400 naszej ery), głośny matematyk i ojciec wspomnianej na początku Hepatii. Przez 7 wieków emigracja grecka wzbogacała wiedzę, udostępnioną później modnej nauce w tłumaczeniu mużmańskich szkolarów.

Nie należy jednak pomijać znaczenia i zasług przed-aleksandryjskich szkół. Platon (390 r. przed Chr.) utrwalił logiczne podstawy geometrii, Arystoteles, w przeciwieństwie do swego mistrza, zachęcał do przyrodniczych studiów, zwłaszcza astronomii i naukowej geografii. Jego „Historia animalium“ zdumiewa trafnością obserwacji. Na polu jednak fizyki nie wstawił się wcale. Zwalczał uparcie genialne odkrycia Empedoklesa i Demokritusa.

Średniowieczne uniwersytety nie uczyły języka greckiego. Włochy utrzymywały żywe stosunki handlowe z cieniem dawnego Bizancjum. Dzięki temu, tylko tam, mógł powstać renesans i humanizm. Bizantyjscy emigranci przywieźli greckie manuskrypty, a włoscy mistrzowie drukarscy zajęli się ich kopiowaniem. Z początku więcej religijne względy aniżeli naukowe sprzyjały ich popularyzowaniu. Pojawiły się nowe przekłady Biblii, oparte na greckich wzorach. Dopiero XVII wiek (Gas-sendi) zwrócił uwagę na atomiczne spekulacje greckich matematyków. XVIII wiek pracował pilnie nad zdo-

byciem i przyswojeniem greckiej nomenklatury. Początek XIX wieku rozporządzał już bogatym słownictwem w każdej dziedzinie wiedzy. Biologia i botanika skorzystały wiele i mogły rozwijać się ze zdumiewającą szybkością. Również inne nauki przyrodnicze poszły tą samą drogą za radą szwedzkiego geniusza, Linnaeusa, którego uważa się za pierwszego „man of science“. Nowoczesna nomenklatura medycyny, biologii, botaniki i zoologii pochodzi od niego. Wielce zasłużony jest również Lavoisier, który ogłosił „Méthode de nomenclature chimique“. Do rewolucji francuskiej nie istniała we Francji jedna, ogólnie uznana jednostka miary i wagi. Te reformy wprowadził dopiero Lavoisier, za co odplacono mu gilotyną.

W trudnym położeniu znaleźli się również fizycy XIX wieku. Ich wiedza wymagała gwałtownie stworzenia jakiegoś międzynarodowego słownika celem nazwania i opisania istnego potopu doświadczeń i odkryć. Każdy kraj cierpiał z powodu tak niedorzecznych określeń jak np. „spirits of salts“, co zastąpiono później prostym słowem „gaz“, pochodzącym od greckiego „chaos“. Taki los spotkał i inne nonsensowne chwasty językowe.

Niestety, pewne procesy są odwrotne. Naukowe, jednoznaczne terminy znalazły drogę do mas i codziennego użytku, co wynaturzyło ich semantyczne znaczenie. „Allergia“ w serologii to coś innego aniżeli w potocznej mowie. Ta degradacja grozi poważnym niebezpieczeństwem; podważa precyzyjność słownictwa naukowej Europy. Język angielski jest szczególnie wrażliwy na atak z tej strony. Jedno słowo angielskie służy do wyrażenia mnóstwa, zgoła nie pokrewnych, znaczeń.

Akademia Francuska stoi surowo na straży języka i właściwego znaczenia przyswojonych słów. Stąd może pochodzi uprzywilejowane stanowisko języka francuskiego jako „La langue diplomatique“. Zbyt bogate słownictwo anglo-saskie i możliwość obejmowania jednym słowem różnych dziedzin mogłyby spowodować nieporozumienie.

Uczony powinien zachować szczególną ostrożność. Ma obowiązek wyłożenia swych uwag w sposób wykluczający wszelką dwuznaczność lub nieporozumienie. Powinien posługiwać się jedynie słowem, które Francuzi określają jako „mot juste“.

Konieczność ustawicznego kontrolowania słownictwa modnej wiedzy stanowi i dzisiaj poważną troskę. Nie uzgodniono dotychczas sposobu regulowania lawiny nowych pojęć i ich zgodnego rejestrowania. Jest to zadanie wymagające współpracy lingwisty, purysty i etymologa. I to najtęższych głów wśród nich.

Fryderyk Goldschlag

M & K
(KNITWEAR) MFG
CO. LTD.,
35-37, Bermondsey Street,
LONDON, S.E. 1.
Tel. 407 5352 i 407 5750

oferuje

duży wybór SWETRÓW, GOLFÓW (polo), MĘSKICH i DAMSKICH (bri-nylon) własnej produkcji po cenach fabrycznych

oraz

SUKNIE DAMSKIE, KOSZULE MĘSKIE i materiały:

Imitacje futer, cremlina, laminaty (bri-nylon) i ortaliony na płaszcze przeciwdeszczowe. Maszyny do liczenia.

SPRZEDAŻ NA MIEJSCU oraz WYSYŁKA PACZEK DO KRAJU I DO ROSJI.

Najbliższa stacja kolejki podziemnej LONDON BRIDGE.
Autobusy: 1, 7, 10, 13, 18, 21, 35, 40, 42, 44, 47, 70, 78, 185, 188.

INSTYTUT LITERACKI
WITOLD GOMBROWICZ
K O S M O S
Tom IV-ty **DZIEŁ ZEBRANYCH**

Cena: 31 s. — 15 F. — 3.75 dol.
Str. 160

Księgarnia SPK
20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

BUENOS AIRES

JESLI BUENOS AIRES chce się podobać, osiąga to łatwiej niż mądra i piękna kobieta. Argentynscy patrzą na nie okiem zakochanym. A cudzoziemcy? Można by do internacjonalnej publiczności zastosować powiedzenie Karola Augusta, który przekazując Goethemu pozdrowienia od cesarza Napoleona dodał: „Tak więc i niebo i piekło kokietują cię zakochanymi oczyma“.

Po 15 latach niewidzenia — nie poznaję dawnego Buenos Aires. Wszędzie moc przestrzeni, pięknych perspektyw i zmian. Stara „Floriada“, ongiś najelegantsza z ulic, straciła dawny urok. Najwspanialsze sklepy przeniosły się na olbrzymią, wielokilometrową awenidę — Santa Fé. Monumentalny stary teatr Colón, z kurtyną, dekoracjami, z łożami wielu pięter — pozostał teatrem opery i baletu z płóciem Degasa. Dawne tango apaszów i ulicznych dziewczyn też stanowi zabytek przeszłości.

Buenos Aires uroczo się modernizuje. Jadę wśród przepychu ogrodów Palermo. Wokoło barwny kalejdoskop wymijających się samochodów. Akrobatyka. Kilkanaście rzędów maszyn. Krótkie ostrzegawcze klaksony. Pod palmą roztrzaskany Ford-Falcon. Jeden z 20 wozów, które dziennie giną śmiercią szaleńca.

Zanim wjedziemy na Ruta „Panamericana“, która ma połączyć wszystkie kraje Południowej i Północnej Ameryki (każdy kraj na swoim terenie wybudować musi własny odcinek — Argentyna na razie zdobyła się na 40 kilometrów), zanim wjedziemy na „Ruta Panamericana“, wpadamy w zawrotne tempo „Ruta nr. 8“ i „Ruta de cintura“ (cintura — pasek). Mając nad głową przerzucone jezdnie, wkręcamy się w spirale. Wokoło tysiące „hori-zontal“. Wysokich domów.

Jeżeli szwajcar mało reprezentacyjny i nie nadaje się do noszenia liberii — rada współwłaścicielj domu orzeka — „wyrzucić“.

Ach, snobizm! Po dawnemu używa się kilku nazwisk i tyłuż imion. „El día social“ w pismach wypełniają zawiadomienia, że Señor Victor Ibanez Martin będzie brał udział w Gran Premio Internacional

de Turismo, w którym to wyścigu, nawiasem mówiąc, nasz Zasada przyszedł drugi. Amabador Mario Alfonso Palaseo jutro w swojej rezydencji przyjmie cocktailem liczne towarzystwo z racji swojego małżeństwa z senorita Rosą Pizan-Balearse. Wciąż jeszcze elegancko jest należeć do „Klubu hippicznego“ i do klubu tenisowego i wciąż jeszcze marzeniem właścicieli Ford Falcon Futuro jest mieć Dodge'a z szofere. W ogóle kiepsko z demokracją. Wpływy grandów hiszpańskich wciąż trwają, nabierając zabarwienia politycznego.

Nocą, miasto błyszczy wszystkimi kolorami sygnałów świetlnych, neonów, samochodów, wystaw. Wodotryski światła i światła szeregi. Olbrzymie, 8-milionowe Buenos Aires chłonie w siebie wszystkie wpływy: snobizmu hiszpańskiego, techniki Stanów Zjednoczonych i kultury starej Europy.

Kwiatów moc. Kwitnące gaje azalii w Tigre, na wzór angielskiego Kew Garden. Na każdym rogu ulicy kiosk pełen goździków, azalii, fiołków i wszystkich odmian groszku pachnącego. Wystawy kwiaciarni zachwycają przepychem róż i orchidei.

Miałam pełne wazon y tych egzotycznych kwiatów, a między nimi polski bez i niezapominajki. Wzruszający, nostalgiczny bez, od którego musiałam się oderwać, aby jego zapach ocenić. Sentymentalna tęsknota mówi do mnie wierszem Słonimskiego i „bez tak pachniał, jak bez, a lzy były pełne łez“.

Buenos Aires wrażliwe na wpływy awangardy artystycznej, rozbudowuje gmachy teatrów, muzeów, wystaw de „Bellas Artes“, sal koncertowych, kin. Podziwiałam u mieszkańców Buenos Aires ten pęd do nowych kierunków artystycznych, ku takiemu pojmowaniu sztuki, które czyni ją bliższą duchowi, poznaniu i krytyce tego co było. W „Muzeum de Bellas Artes“ pokazano nam awangardową szkołę malarstwa niemieckiego, na czele z Klee, Kandyńskim, Gropiuszem i Kanskym. W

wystawionych obrazach doszukałam się dążności do osiągnięcia maksimum prostoty, połączonej z prymitywizmem. Ktoś stojący za mną mówi, że to jest „niepoważna zabawa na poważny temat“. Ale mnie zachwycała poezja zamgleń, zarysów, cieni. To znów dekoracyjność płomiennego okna w szarości tła, czy barwność kilimów i mat. Ta nowa sztuka przemawia do mnie tym co Kandynsky nazywa w En Derrière de Miroir — „widzeniem myśli“. Co za spotkanie z nową sztuką? Od 20 lat nie widziałam wystawy obrazów. Zaskoczenie w sali odczytowej, gdzie na ekran rzucony jest taniec barw, ilustrujący muzykę. Szukam wyjaśnień w lokalu na Florydzie, gdzie udaje mi się być na jednym z cyklu odczytów „Historia kultury XX wieku“. Od impresjonizmu Matisse'a aż po najnowsze kierunki w malarstwie.

Na sali moc kobiet. Jakieś długowłose dziewczęta, siostry zakonne, dwie Angielki i Japonka, jakaś starsza pani w okularach. Wszystkie one słuchają, robią notatki, bo przecież po skończonym cyklu odczytów wyjadą do Europy za zniżkową taryfą, aby te wszystkie impresjonizmy i ekspresjonizmy zobaczyć. Zainteresowanie. Te wszystkie kobiety poruszają się w formach myśli swojego stulecia. Zastanawiam się, co nimi kieruje? Świadomość artystyczna? Czy ten argentyński snobizm?

W teatrze San Martin monumentalny hal ze szkła i stali wypełnia młodzież. Kupują bilety do jednej z kilku, mieszczących się w gmachu, sal teatralnych, koncertowych, kinowych czy wystawowych. Dziwactwa mody: płaszcze do ziemi, peleryny, spodnie, mini-fałdy, biżuteria, sznury biżuterii, długie włosy. Nie wiem, czy to Argentynka czy Argentyńczyk. Ładne rysy, płomienne oczy, świetnie umalowane, długie włosy. Rozstrzyga długość buta wystającego spod kloszowych spodni: numer 43! Mężczyzna.

A w sali teatralnej amfiteatr na 1.500 osób. Półowalna scena. Brak

MIASTO UROCZE

kurtyny. Tancerze wylaniają się nagle z ciemności. Tańczą tuż obok. Pod muzykę Strawińskiego, taniec miłosny murzyna i białej kobiety. Przejrzyście, pozą i gestem oddają nastrój pełen tkliwej poezji. Estetyczny kontrast dwóch ciał: bieli i czerni. Tancerz Freddy Romero, murzyn, jest poetyczny w roli amanta i przebiegłym hipokrytą w charakterystycznej roli lisa. Balet Oscara Azaisa w swoim tournée po całym świecie odnosi sukcesy prostotą interpretacji, awangardowym wyczuciem muzyki i nastroju oraz odkrywczą pomysłowością.

Tło jest głęboko czarne, poprzecinane smugami światła. Czarny sufit zwisa wiankiem świateł zamiast staromodnego żyrandola.

Zupełnie inną dzielnicę Buenos Aires stanowi dzielnica San Telmo. Zamieszkują ją malarze i artyści. Ich domy to dawne wielorodzinne budynki tzw. „conventillo“, odnowione, upiękzone, z rozwieszonymi na sznurach obrazami (zamiast dawnej upranej bielizny). San Telmo jest centrum artystycznym, gdzie mieszczą się antykwariaty i sklepy z „arte nativo“ (sztuką ludową — indiańską). Brak mi pieniędzy na zakup tych pięknych samodziół, ceramiki, plecionych mat i wyrobów z drzewa. W dzielnicy San Telmo mieści się także teatr „Botica del Angel“. Zadziwiający teatr, przerobiony z dawnego kościoła Baptystów. Romantyczne schodki wiodą nas z piętra na piętro. W jakiejś salce, pełnej kwiatów, podają nam wino. Na zawieszonym nad schodami tarasem zwisają puchowate amorki; pełno kwiatów, jakieś patia, tarasy, mozaiki, koronkowe kraty i latarenka. Żeby było oryginalniej, na widownię wchodzimy przez scenę.

Zapłaciliśmy za bilet 1.500 pesos i czekamy na cuda. Okazuje się, że musimy brać udział w przedstawieniu. W improwizacji. Wyciągają się do nas ręce aktorów i wciągają nas na scenę. Brawa. Czasem wyglupianie się zupełnie nie na poziomie. Świetna imitacja znanych osobi-

stości, to znów chóralny śpiew wedle rozdanej tekstu:

Nie mam rodziny,
Nie mam szkoły,
Nie mam książek,
Ani protekcji.
Mam włosy
I głowę,
Mam kręgosłup,
Usta i... uśmiech,
Mam seks,
Mam krew,
I życie, aby je oddać.

Coś w tej piosence jest, nieprawdaż? Coś co daje do myślenia. Aktorzy rzędem stoją w wąskim korytarzu i wszystkim na pożegnanie podają rękę. Uśmiech. Czasem żart.

Wielkie, 8-milionowe Buenos Aires ma w sobie kilka odrębnych światów. Świat skupiony na placu de Mayo, naokoło Casa Rosada i prezydenta Republiki. I świat opozycji, krytyki, świetnych, telewizyjnych przemówień słynnego „Tato“, którego co sobota słucha cała Argentyna, zaśmiewając się do łez z jego politycznych „kawałów“. Świat milionerów, „lujo“ (luksusu) i świat nędzy blaszanych domków. Świat kontrastowy tłumów przystępujących co niedzielę w kościołach do Komunii i świat portowych mętów; świat artystów i awangardy teatralnej i świat hurtowników zalewających miasto tandetą, kiczami i gipsowymi figurkami wszystkich świętych. Świat rdzennych Argentyńczyków i świat międzynarodowej emigracji.

Emigracja polska rozproszona jest po całym wielkim Buenos Aires. Wszystkie organizacje skupione w „Domu Polskim“, po klasztorach czy w „Ognisku“, pracują nad utrzymaniem polskiej kultury, tradycji i odrębności. Mamy kilka bibliotek. Między innymi, 32 tysiące tomów licząc Bibliotekę Domeyki i Bibliotekę oo. Franciszkanów w Martin Coronado (posiadającą białe kruki), biblioteki poszczególnych

instytucji, wypożyczalnie i świetnie zaopatrzoną „Składnicę Książki Polskiej“. Nasi malarze i malarki na swoich wystawach ściągają międzynarodową publiczność. Nasz balet na konkursie międzynarodowym folkloru otrzymał pierwszą nagrodę. Muzycy polscy jak Rubinstein, Malcużyński czy Wisłocki są oklaskiwani na estradach teatrów Colon i San Martin. Byłam świadkiem jak publiczność zachwycała się w Auditorio Kraft filmem Wajdy „Todo para vender“ — „Wszystko na sprzedaż“. Koloryt, gra aktorów, myśl przewodnia — wszystko to było komentowane z wielkim zainteresowaniem.

A nasza literatura? W Buenos Aires żyje wspomnienie o Gombrowiczu. Pisarze, jak George Luis, Borges, Gabriel Garcia Marquez czy Mario Vargas Ilosa spotykali się z Witoldem Gombrowiczem w cukierni „Fregata“ i w „PEN-clubie“. Byli między nimi wielcy entuzjaści jego talentu, jak Virgilio Pineza, Martin Estrada, Adolfo Obieta czy M. Zeunison. Dokładali oni starań, aby rzeczy Gombrowicza tłumaczyć i drukować po hiszpańsku. Obieta zorganizował 10 prelekcji gombrowiczowskich i propagował sprzedaż „Ferdydurke“. Roger Pia nazywa tę książkę „książką o ideach“. Oczywiście, byli i tacy, którym sposób jego pisania nie odpowiadał. Wiadomości o argentyńskim Gombrowiczu gromadzi inż. Stanisław Lis-Kozłowski.

Polacy w uroczym, nowoczesnym Buenos Aires biorą udział w rozwoju kultury, sztuki, przemysłu i życia społecznego. Jednocześnie pracują też intensywnie nad utrzymaniem polskości i zachowaniem swojej tradycji.

THE POLISH TRUSTEE ASSOCIATION LTD

(Polskie Stowarzyszenie Powiernicze)

sporządza testamenty,
likwiduje spadki,
uzyskuje i przekazuje renty
do Polski.

20, QUEENS GATE TERRACE,
LONDON, S.W.7.

Tel.: 584 0747

Przegląd spraw wojskowych

Manewry w ramach „układu warszawskiego”. Po wielkich manewrach sowieckich „Dźwina” na Białorusi, ćwiczeniach obrony przeciwlotniczej, obejmujących całe przedpole ZSRR i jego zachodnie okręgi, oraz po wspólnych manewrach czechosłowackiej „rudej armady” i sowieckich sił okupacyjnych — odbyły się w połowie października br. na obszarze NRD, w trójkącie Berlin-Magdeburg-Rostock, największe w historii manewry z udziałem ponad 100 tysięcy żołnierzy, milicyjnych grup bojowych oraz ludności cywilnej tego regionu, zmobilizowanej do świadczeń po myśli nowej ustawy o obronie cywilnej, która weszła w życie 1-go października. Nominalnym ich kierownikiem był (i to jest znamienne) nie marsz. Jakubowski, lecz wschodnio-niemiecki minister obrony, gen. Hoffmann.

Przeprowadzenie manewrów o tak ogromnych rozmiarach w bezpośrednim sąsiedztwie „żelaznej kurtyny” i to w okresie rzekomego odprężenia było dowodem, że Kreml bynajmniej nie zamierza rezygnować z rozwijania i demonstrowania swojej potęgi, gdy na odwrót Zachód unika, jak może, psucia „nowego klimatu” i nawet odwołał brytyjsko-niemieckie manewry, które miały się odbyć w Westfalii także w październiku.

Że owe rekordowe manewry sił „układu warszawskiego” miały przede wszystkim polityczny i propagandowy cel, o tym świadczy zaangażowanie do nich także sił satelickich, które w razie dojścia do konfliktu zbrojnego walczyłyby musiały na innych odcinkach. By zademonstrować spójność komunistycznego bloku i pogłębić integrację jego sił zbrojnych, przetransportowano bowiem do N.R.D. nie tylko oddziały polskie i sowieckie, związane z tym odcinkiem, ale także oddziały czechosło-

wackie, węgierskie, bułgarskie i nawet rumuńskie, dla których obszar N.R.D. nie jest przedpolem. W ten sposób Moskwa chciała zademonstrować, że — w przeciwieństwie do NATO — „układ warszawski” nie ulega erozji i że, mimo kłopotów z niektórymi satelitami w innych dziedzinach, satelickie siły zbrojne są mocno trzymane w ryzach i mają „równy krok” z sowieckimi. Stąd kryptonim manewrów: „Braterstwo broni”.

Ten polityczno-propagandowy charakter został szczególnie otwarcie podkreślony przez wschodnio-niemieckich komentatorów (gen. Kesslera, admirała Venera, „Neues Deutschland”, organ komsomołu FDJ „Forum”, ministra Hoffmanna itd., nie mówiąc już o wręczeniu „symbolicznych upominków” żołnierzom różnych armii przez „samego” Ulbrichta i zakończeniu manewrów nie tylko świetnie wyreżyserowaną defiladą reprezentacyjnych oddziałów, ale także pokazem ognia sztucznych.

Że przebieg manewrów doprowadził do całkowitego rozgromienia „agresora”, dodawać właściwie nie potrzeba. Warto natomiast wspomnieć o tym, że w pościgu za nim wyróżniły się polskie oddziały pancerną i sowieckie oddziały spadochronowe, które po przebyciu trasy 1.500 kilometrowej w trudnych warunkach atmosferycznych dotarły punktualnie nad rejon zrzutów.

N A T O. O działalności i kłopotach tego wielobocznego sojuszu, o darennych na ogół naciskach Ameryki na sojuszników celem zwiększenia ich wkładu oraz o znamienym przemówieniu gen. Goodpaster — maczelnego dowódcy sił atlantyckich w Europie napiszę w następnym miesięcznym „Przeglądzie spraw wojskowych”. Dziś jedynie wspomnę o tym, że po tej stronie „kurtyny” było więcej konferencji niż manewrów, zresztą bez porównania mniejszych niż manewry w ramach „układu warszawskiego”, wreszcie, że przewodnictwo wojskowego wydziału NATO w Waszyngtonie obejmie 1-go stycznia 1971 roku, dotychczasowy inspektor „Luftwaffe”, gen. Steinhoff.

Ameryka Łacińska. Choć ten podkontynent nie jest na razie zagrożony z zewnątrz, jego państwa i państwka utrzymują wcale poważne, choć przeważnie archaiczne siły zbrojne, a niektóre starają się je unowocześnić. Bądź dlatego, że tu i tam dochodzi do częstych przewrotów, w których wojsko i lotnictwo odgrywają poważną rolę, bądź dlatego, że grozi subwersja, kie-

rowana z Kuby, albo że między niektórymi krajami istnieją zadawnione spory graniczne.

Relatywnie najbardziej i prawdopodobnie najlepiej uzbrojona jest Kuba, ale stan liczebny jej sił zbrojnych, otaczany tajemnicą, nie jest mi znany.

Stany liczebne sił zbrojnych pozostałych państw przedstawiają się następująco:

	Około
Brazylia	194.000 + 120.000 milicji,
Argentyna	137.000 + 30.000 milicji,
Meksyk	68.500 + 100.000 milicji,
Kolumbia	64.000 + 35.000 milicji,
Chile	61.000 + 22.500 milicji,
Peru	54.000 + 18.000 milicji,
Wenezuela	30.500 + 10.000 milicji,
Boliwia	21.800 + 5.000 milicji,
Paragwaj	20.200 + 8.500 milicji,
Ekwador	20.000 + 5.800 milicji,
Dominika	19.300 + 10.000 milicji,
Urugwaj	15.440 + 8.500 milicji,

Choć siły regularne pozostałych państw nie sięgają nawet 10.000, całość regularnych sił zbrojnych Ameryki Łacińskiej (bez Kuby) sięga 750.000. Czy — wobec wzrastania mustrów antyamerykańskich — odegrałyby one (w razie dojścia do nowego konfliktu zbrojnego w skali światowej) choćby tak skromną rolę, jak w I. i II. wojnie światowej, jest dość wątpliwe. Rzecz inna, że ważną dla Zachodu byłaby właściwie tylko dostępność baz morskich, lotniczych i pomocnicza aktywność flot państw położonych nad Atlantykiem i Zatoką Meksykańską.

Kage

EUGENIA WASILEWSKA SREBRNA MADONNA THE SILVER MADONNA

Zdumiewający dokument ucieczki Polki wywiezionej do Rosji z Syberii do granic własnego kraju. Wzruszające przeżycia w czasie wielomiesięcznej podróży, na wolności oraz w pociągu więziennym.

Wymarzony podarek świąteczny dla naszych przyjaciół angielskich i polskich.

Cena £ 1.80 = 36s.

George Allen and Unwin
London, 1970

ZBRODNIA KATYŃSKA W ŚWIETLE DOKUMENTÓW

z przedmową
WŁADYSŁAWA ANDERSA
Cena: 35/-

THE CRIME OF KATYN FACTS and DOCUMENTS

Cena: 37/6
KSIĘGARNIA S.P.K.
20, Queens Gate Terrace,
London, S.W. 7.

DR FRYDERYK GOLDSCHLAG, znany dobrze szerokiemu ogółowi czytelników, został ostatnio zaszczytnie wyróżniony przez *Australian Academy of Forensic Sciences* powołaniem go na członka-korespondenta tej instytucji grupującej wybitne osobistości ze świata lekarskiego i prawniczego. Dr Goldschlag, obok dużej wiedzy ze swojej specjalności lekarskiej, interesuje się żywo kulturą Zachodniej Europy i często zabiera głos w tych sprawach na łamach pism polskich.

LUND, miasto założone przez syna Świętosławy, Kanuta Wielkiego, obchodzi w tym roku 950-lecie swego istnienia. Z tej okazji docent Jadwiga Biernacka mieszkająca w Szwecji niestrudzona bojowniczką o należyłą pozycję naszej Świętosławy na terenie nordyckim, udzieliła wywiadu popularnemu dziennikowi **SKANSKA DAGBLADET**. Docent Biernacka miała również przed niedawnym czasem odczyt w *Academicum Catholicum* Uniwersytetu w Lund o „Świętosławie pierwszej chrześcijańskiej królowej Szwecji“.

„**WARSAW AFLAME 1939-1945**“ — pod powyższym tytułem ma się wkrótce ukazać w Stanach Zjednoczonych nakładem firmy **POLAMERICA PRESS** z Los Angeles książka o naszej walczącej Stolicy, Armii Podziemnej i Getcie Warszawskim. Wydarzenia lat 1939—1945 podane są na tle obszernego tła historycznego wcześniejszych lat oraz atmosfery życia warszawskiego.

Autorami tej bogato ilustrowanej książki są: Czesław Z. Banasiewicz, Tadeusz Bielecki i Leszek Szymański.

„**WOJTEK SPOD MONTE CASSINO**“, opowieść Wiesława A. Lasockiego o życiu i przygodach sławnego niedźwiedzia II Korpusu, (*Gryf Publications Ltd.*, Londyn, 12 szylingów), ukazała się w przeróbce na język angielski pod nazwą „**Soldier Bear**“ (*William Collin*, Londyn, 25 szylingów). Adaptacji dokonał autor przy współpracy z pisarzem angielskim, *Geoffrey Morganem*.

Książka spotkała się z bardzo życzliwym przyjęciem: drukował ją w odcinkach popularny, o wielkim nakładzie, tygodnik londyński „*Woman's Weekly*“, omawiana była w programach radiowych i telewizyjnych, pisała o niej prasa. Znany krytyk literacki, *James Drawbell*, w obszernej ilustrowanej recenzji na łamach „*Edinburgh Evening News*“ określił ją jako „najlepszą książkę o zwierzętach, jaką czytał, a wpływ

wow, zwłaszcza wśród wydawców i księgarzy, *Whitefriar*, napisał o niej: „Książki o zwierzętach pojawiają się i znikają. Ale „*Soldier Bear*“ (Żołnierz-niedźwiedź), to małeńkie arcydzieło z dziedziny opowieści o zwierzętach pozostanie dłużej: znajdzie sobie nową armię — tym razem czytelników, którzy nie będą mogli oprzeć się jej czarowi“.

W przeciągu pierwszych 3 tygodni od ukazania się książki w druku, połowa nakładu została już rozsprzedana. Podpisany został również kontrakt na wydanie jej w tłumaczeniu na język norweski.

MINIATURES MARTY CZOK. W Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. W. Sikorskiego w Londynie została otwarta wystawa miniatur młodej artystki polskiej, urodzonej w Libanie w roku 1947, **Marty Czok**. Przedstawiła ją licznie zebranej publiczności z amb. E. Raczyńskim na czele, otwierając wystawę w imieniu Instytutu, p. Aniela Michczyńska.

Artystka, która kończy studia w *St. Martin School of Arts* w Londynie jest członkinią Sekcji Muzealnej Instytutu skupiającej młodych entuzjastów, „młodoturków“ — jak ich nazwał senior historyków polskich gen. dr *Marian Kukiel*. Na 85 rocznicę urodzin ofiarowali mu miły podarek — właśnie miniaturę **Marty Czok**. Jest na niej przedstawiony w mundurze oficera z czasów Księstwa Warszawskiego. To jeden z najciekawszych z 46 pokazanych eksponatów.

Zbiór składa się z kilku działów, z tych najbogatszy — postaci historycznych. Są wykonane z wielkim wyczuciem epoki miniatury królów: *Zygmunt III*, *Stanisława Leszczyńskiego*, *Stanisława Augusta Poniatowskiego*; hetmanów: *Karola Chodkiewicza* i *Stefana Czarnieckiego*, wodzów i dowódców z okresu walk o niepodległość: *Kościuszki*, ks. *Józefa Poniatowskiego*, generałów: *Kniaziewicza*, *Dąbrowskiego*, *Wielhorskiego*, *Sowińskiego*, *Sokołnickiego*. Jest marszałek Sejmu Wielkiego *Stanisław Małachowski*. Świat kobiecy reprezentują m.in. królowa *Maria Leszczyńska*, ks. *Elżbieta Lubomirska* z *Czartoryskich*, *Joanna Grudzińska* (księżna *Łowicka*).

Spośród dowódców z okresu II wojny światowej są na wystawie bardzo dobre miniatury generałów: *W. Sikorskiego*, *T. Bór-Komorowskiego*, *W. Andersa*, *S. Kopańskiego*, *T. Kasprzyckiego*.

Na specjalną uwagę zasługują portrety księżniczki *Małgorzaty*, siostry królowej *Elżbiety II* i życzliwej „sąsiadki“ Instytutu z *Kensington Palace*, uroczej księżniczki *Aleksandry Kent*.

Dział ostatni to ciekawe studia bezimiennie: m.in.: *Cyganka*, *Dziewczynka* — wykonane z subtelnym wdziękiem.

Wystawę pomogli artyście przygotować koledy ze Sekcji Muzealnej; oni również postarali się o estetyczny katalog, zaopatrzone w zwięzłe informacje w języku angielskim dotyczące postaci historycznych.

PROF. J. WAGNER Z AMERYKI korzystając ze swego pobytu na Kongresie londyńskim wygłosił w Polskim Tow. Historycznym w W. Brytanii odczyt na temat „*Historia i rola sądu najwyższego w Stanaah Zjednoczonych*“. Prof. *Wagner* przedstawił dzieje i szczególną rolę Najwyższego Sądu Federalnego Stanów Zjednoczonych, który m.in. ma władzę odrzucenia w ostatniej instancji projektów ustaw prezydenta U.S.A. Po odczycie wywiązała się dyskusja m.in. na temat nieusuwalności członków tego sądu.

PROF. STEFAN SAWICKI Z K.U.L. wygłosił w ramach „*Spotkań Veritasowych*“ w Instytucie Po'skim odczyt nt. „*Czy zmierzch literatury katolickiej?*“ Wyszukując wątpliwości związane z użyciem tej nazwy, prelegent wskazał na dwie przeciwne tendencje w rozwoju tej literatury: jedną zstępującą — od czasów działania wielkich talentów, jak *Claudel*, a drugą — wstępującą, obejmującą coraz szerszy zakres pisarzy i rodzajów literackich. Mówca zatrzymał się głównie na pisarzach polskich. Niestety, pisarze emigracyjni byli bardzo nielicznie reprezentowani.

PROF. J. ZUBRZYCKI Z CANBERRY wygłosił na zebraniu zorganizowanym przez Klub „*W Galerii*“ i PKSU *Veritas* odczyt pt. „*Społeczne uwarunkowanie rewolucji studentów*“. Zagadnienie buntu studentów mówca przedstawił głównie na podstawie własnych spostrzeżeń podczas pobytu w Ameryce. Źródło widzi on w sprzeciwie moralnym młodzieży przeciwko obłudzie panującej w społeczeństwie i niedostatkach organizacji uniwersytetów. Narysował przy tym tło demograficzne, ekonomiczne i ideologiczne tych zjawisk buntu.

ŚMIERĆ JEST zjawiskiem zwy-
czajnym, czyhającym na ka-
żdego człowieka, ale nabiera zna-
czenia, a nawet legendy, zależnie od
osoby, której dotyczy — jak to mia-
ło miejsce z prezydentem U.S.A.
Kennedym, gen. Sikorskim, a 81 lat
temu z następcą austro-węgierskie-
go tronu, Rudolfem Habsburgiem!

Zwłaszcza ta śmierć tragiczna,
w pałacyku myśliwskim Meyerling,
w pobliżu Wiednia, jednocześnie z
kochanką Rudolfa, Marią Vetsera,
otoczona tajemnicą przez jego ojca,
cesarza Franciszka Józefa i dwór,
zyskała cechy romantyzmu, stała się
treścią plotek i filmów, czyniąc z
niego najprzód ofiarę udaru serca,
a później samobójcę i mordercę ko-
chanki wobec niemożności rozvodu
ze swą żoną, córką króla belgijskie-
go, Leopolda II-go.

Tajemnicza śmierć jednej z wa-
żniejszych postaci ówczesnego świa-
ta politycznego, wywołała wiele róż-
norodnych komentarzy, oraz całą
bibliotekę wspomnień, którą zbadał,
by dojść prawdy, publicysta amery-
kański Wiktor Wolfson. Ogłosił on
rok temu książkę, przetłumaczoną
niedawno na język francuski, która
posiada charakter naukowy, wskutek
oparcia jej na biografii 56 auto-
rów i materiałach archiwalnych*).

* * *

Wolfson, zwalczając tendencyjne
i fałszywe opowieści o śmierci Ru-
dolfa, dowodzi że, pomimo zaledwie
swych lat 30-tu i pozornie lekko-
myślnego życia, był poważną osobi-
stością polityczną, którą Bismarck i
Wilhelm II-gi uznali za niebezpiecz-
ną dla przyszłości Prus, z chwilą
objęcia przezeń tronu monarchii
austro-węgierskiej. Wedle wspom-
nień przyjaciół Rudolfa, posiadał on
wyjątkowy urok osobisty, był bardzo
zdolny, władał 9-ma językami (na-
wet polskim) i jako szczerzy patriota
austriacki ubolewał nad trzema ko-
lejnymi zwycięstwami Prus nad Da-
nią, Francją i Austrią, wskutek cze-
go one odebrały Austrii jej prymat
nad środkową Europą. Wbrew kama-
ryli dworskiej i zestarzałym poglą-

*) Wiktor Wolfson. Meyerling. La
mort trouble. Traduit de l'anglais par
Marie-Louise Audiberti, Paris, Robert
Laffont, 1970, str. 248.

WŁADYSŁAW GÜNTHER

Legenda i prawda

dom tępego już cesarza Franciszka
Józefa, Rudolf był postępowcem, li-
beralnym socjal-demokratą, pragną-
cym bardzo sprawiedliwego podziału
dóbr i wysoce krytycznym co do
uprawnień arystokracji wynikają-
cych z jej urodzenia. Poza tym Ru-
dolf był antyklerykałem, potępiają-
cym Watykan za jego uległość bru-
talności Prus. Zwłaszcza po zwycięst-
wie Prus pod Sadową zniechęcił
je nawet w osobie ich przedstawicie-
la, Wilelma II-go, który spotkawszy
Rudolfa w Londynie, na uroczystości
jubileuszu królowej Wiktorii w
czerwcu 1887 r., nie powstrzymał się
od powiedzenia mu że z chwilą
śmierci Franciszka Józefa cesarstwo
austro-węgierskie rozpadnie się na
swe poszczególne narodowości. Ru-
dolf zaś, wręcz przeciwnie, widział
w Prusach tylko barbarzyński mili-
taryzm, twierdząc, że Austria jest
przykładem możliwości współżycia
kilku narodów pod wspólnym da-
chem i tym samym czynnikiem cywi-
lizacyjnym.

Bismarck doceniał inteligencję Ru-
dolfa i jego pracę nad **Historią
Austrii w słowie i obrazach** i tym
bardziej ubolewał nad jego powią-
zaniem z dziennikarzami postępo-
wymi, zwłaszcza nad jego przyjaźnią
z J. Szepsem, żydem i socjalistą, re-
daktorem profrancuskiego **Neues
Wiener Tagblatt**, w którym Rudolf
czasem drukował anonimowo wła-
sne artykuły!!! Uważając Rudolfa
za wroga Prus Bismarck otoczył go
szajką szpiegów, zorganizowawszy
w Berlinie specjalne biuro specjali-
stów, naśladujących obce charakte-
ry pisma zwłaszcza Rudolfa, by móc
sporządzać fałszyfikaty jego prywat-
nych, a obciążających go listów. I
Bismarck opłacał niektóre salony
wiedeńskie np. hr. Anastazji Wimp-
fen, która otaczała Rudolfa uroczy-
mi kobietami, odciągającymi go od
polityki. Zresztą Rudolf nie stronił
od kobiet. Znany był ogólnie romans
z tancerką Mizzi Gaspard, który to
przetrwał pomimo jego zbliżenia się
z Marią Vetserą, spotkaną na publi-
cznym balu, 5-go listopada 1888 r.

Maria Vetsera miała wówczas
17 lat, wyglądając na nieco starszą,
miała już za sobą przygodę miłosną
z oficerem angielskim w Kairze. Ma-
ła inteligentna i żądna zabawy,
uznała — może za zgodą matki, bo-
gatej Greczynki z domu Baltazzi że
być kochanką następcy tronu
Austrii, wzmoże jej sytuację towa-
rzyską — co stało się dnia 13-go
stycznia 1889 roku. Rudolf pragnął
jednak uwolnić się od jej natarczy-
wości, prosząc o pomoc pod tym
względem swą kuzynkę i powiernicę,
hr. Marię Larish, na dwa dni
przed wycieczką — dnia 24-go sty-
cznia 1889 roku — w gronie męskich
przyjaciół, na polowanie w Meyer-
lingu, na które zaprosił hr. L. Ho-
yosa i szwagra swej żony, hr. F. Co-
bourga.

Z tego powodu, osobisty sekretarz
Rudolfa, wiozący potrzebne mu do-
kumenty do jego **Historii Austrii**,
wsiadając pod wieczór dnia 26-go
stycznia na stacji Baden, ujrzał ze
zdziwieniem wsiadającą samotną,
Marię Vetsera, której nie czekał ża-
den pojazd dworski, tak że aby się
dostać do Meyerlingu najęła zwy-
czajny powóz. Sekretarz posławszy
do Meyerlingu swego służącego z
dokumentami, udał się do znanego
zajazdu w pobliskim Heiligenkreutz,
aby tam przenocować. Wśród wielu
gości zauważył nieznaną w okolicy
czterech Niemców, rzekomo myśli-
wych, uzbrojonych w dubeltówki.
Wczesnym rankiem zgłosił się doń
jego służący, już po oddaniu doku-
mentów w Meyerlingu, opowiadając,
że w okolicy pałacyku spotkał nie-
znanych mu czterech myśliwych —
widocznie tych samych, którzy noco-
wali w zajeździe w Heiligenkreutz!

Podobno Rudolf zdziwił się rów-
nież nieoczekiwanym przybyciem
niezaproszonej do Meyerlingu Marii
Vetsery, tym bardziej gdy ona mu
pokazała jego list wzywający ją do
przyjazdu, list, którego on nigdy
nie napisał!!! Mógł to być jeden z
fałszyfkatów berlińskiego biura.
Ale towarzystwo zebrane w Meyer-
lingu bawiło się wesoło, wypiwszy

o tragedii w Meyerlingu

kilka dobrych butelek wina i słuchając popularnych piosenek wiedeńskich, świetnie naśladowanych przez furmana Rudolfa, J. Bratfisch. Pomimo spóźnionej pory, była to 2.30 rano, Rudolf myśląc o polowaniu, kazał się obudzić świtem o 6.30 rano i razem z Marią Vetserą udał się do swej sypialni.

Istotnie, o 6.30 rano, jego osobisty służący Loschek zapukał do drzwi Rudolfa, który je otworzył, mając na sobie koszulę nocną, ale zapowiadając, że wobec złej pogody na polowanie nie pojedzie i nakazując mu powrócić za godzinę ze śniadaniem. Gdy jednak Loschek zgłosił się powtórnie ze śniadaniem o 7.30 rano, pomimo pukania nikt mu drzwi nie otworzył, około 8-ej doczekał się ukazania Hoyosa i Cobourga z którymi razem, i za ich zgodą, wysadził drzwi siłą. Pierwszym, który wszedł do pokoju był Loschek, który — przeraził się, ujrawszy w łóżku dwa trupy, oba z przestrzelonymi głowami!

Od tej chwili zamazują się szczegóły i wnioski obecnych, co do tragedii, której stali się świadkami. Według późniejszego memorandum Hoyosa z 7 lipca tegoż roku, popędził on natychmiast na stację kolei do Baden, by złapać ekspres z Triestu i sprowadzić z Wiednia nadwornego lekarza, dr. Wiederhofera — który przybył do Meyerlingu w południe. Nie czekając jego opinii, Hoyos podał do wiadomości naczelnika stacji w Baden, że w nocy umarł następca tronu na udar serca!!! Naczelnik stacji zatelegrafował natychmiast do bar. Alberta Rotschilda, jako współakcjonariusza kolei Südbahn, który znów natychmiast dał znać o śmierci Rudolfa ambasadzie niemieckiej i ministrowi spraw zagranicznych. W skutku, Wiedeń dowiedział się o śmierci następcy tronu przed cesarzem i oświadczeniem dr. Wiederhofera, że jego syn uległ zawałowi serca, *einem Herzs Schlag*. Tę wersję roztelegrafował cesarz Franciszek Józef krewnym i zaprzyjaźnionym dworom!

Lecz obecni w Meyerlingu nie wiedzieli co zrobić z roztrzaskaną czaszką Rudolfa i również nieżywą w jego łóżku, nagą, Marią Vetserą, z raną w głowie i wysadzonym prawym okiem! Stąd powstała wersja o samobójstwie Rudolfa po zabicu Marii. Tej wersji służy historia tzw. „listów pożegnalnych“ Rudolfa i Marii, które znaleziono w jego pokoju, historia nieprawdopodobna, aby ich dwoje, po wesołej kolacji i przed miłą nocą, pisało po kilka listów do swych rodzin, zapowiadając, że te same nocy zakończą życie! Wolfson przypuszcza, że listy te były spreparowane zawczasu przez berlińskie biuro fałszerzy i podrzucone po ich śmierci.

I powoli, ogólna opinia odrzuciła rzekomy udar serca Rudolfa, tworząc legendę o jego samobójstwie i zabójstwie Marii Vetsera, wobec niemożliwości rozwodu z żoną. Tymczasem, istniejące jego listy do żony, niezależnie od jego częstej niewierności, nigdy nie mówiły o rozwodzie, były czułe i pełne troski o ich córkę Elżbietę.

Lecz baczniejsi obserwatorowie nie umieli wytłumaczyć jak Rudolf, działający zawsze prawą ręką, mógł strzelić do siebie tak, by kula weszła pod lewym uchem, a wyszła roztrzaskując prawą stronę czaszki, którą zabandażowano, aby jakkolwiek utrzymać kształt jego głowy. Tak samo Maria, leżąca po prawej stronie Rudolfa, nie powinna mieć rany z prawej strony i wysadzonego z orbity prawego oka. Pomimo to, cesarz Franciszek Józef, Dwór i sfery oficjalne, podkreślając usposobienie Rudolfa graniczące z rozstrojeniem nerwowym, przyjęły wersję jego samobójstwa, zapominając o Marii Vetserze, którą kazano jej rodzi-

nie pochować w pierwszą noc po jej zgonie, bezimiennie i tajemnie, na pobliskim cmentarzu w Heiligenkreutz.

Watykan zgodził się aż po czterech dniach starań i zabiegów dyplomatycznych na katolicki pogrzeb tego niewiernego syna Kościoła i samobójcy, w kościele Kapucynów i rodowej kaplicy Habsburgów.

Jednocześnie jednak najbliżsi domownicy Rudolfa, Loschek i Bratfisch oświadczyli, że uprzednio zamknięte okno w pokoju Rudolfa, po wyłamaniu drzwi oraz ich wejściu do jego sypialni, było otwarte!!! Stąd wniosek, że strzały, które jednocześnie zabiły Rudolfa i Marię, padły z zewnątrz domu, pomiędzy 6.30 i 7.30 rano! Ze względów politycznych tego szczegółu nie podano do wiadomości publicznej, kazano jednak najbliższymi świadkami tragedii, Loschekowi oraz Bratfischowi, wyjechać z Austrii, suto opłacając ich pobyt zagranicą, z czego Bratfisch zrezygnował, wracając do Wiednia z tęsknoty za rodziną i krajem.

Teza W. Wolfsona jest więc jasna: Prusy widząc w Rudolfie wroga, niebezpiecznego dla ich rozwoju, usunęły go strzałem zbrodniczym, któremu nadały cechy romantycznego samobójstwa i zabójstwa, obecnej przy nim kochanki Marii Vetsery!

Na razie, do 1914 roku panowała między Austrią i Prusami zgoda, a nawet ugoda, która po zabójstwie w Sarajewie kolejnego następcę tronu austriackiego, ks. Ferdynanda, wciągnęła Austrię do wspólnej wojny z Rosją. W wyniku tych morderstw dwie wojny światowe wstrząsnęły Europą, których by może uniknęła, gdyby Rudolf Habsburg zdołał wprowadzić w czyn — wbrew Prusom swoje przekonania liberalne i politykę pokoju, opartą na porozumieniu Austrii z Francją i Anglią.

Władysław Günther

JÓZEFA MEKARSKA

WĘDRÓWKA PO ZIEMIACH WSCHODNICH RZECZYPOSPOLITEJ

Przewodnik serdeczny po Wileńszczyźnie, Polesiu, Wołyniu, Podolu, Podkarpaciu. — Cena 16/6, dol. 2.50, F. 15.00.

Do nabycia: w Księgarni SPK — 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

COŚ TU NIE GRA

NAJPIERW dramatyczny tytuł: **SAMOŁOT NIE DOLECIAŁ DO WIEDNIA**. Obok tytułu duże zdjęcie ławy okarżonych. Na pierwszym planie prokurator w todze, surowy wyraz twarzy, lewa ręka uniesiona w teatralnym geście. Na ławie oskarżonych, pomiędzy trzema marsowymi milicjantami, dwóch młodych chłopców. Twarze mają zasłonięte czarnymi prostokącikami. Podpis pod zdjęciem: **Mieli przy sobie fizyczną mapę Europy**. Podtytuł: **DRUGI PROCES PORYWACZY**. Autor artykułu: Wanda Falkowska. Było nie było — stara znajoma, ponadto treść powinna być interesująca, jeśli mamy sądzić z powyższego.

Zaczynam czytać: „Pół roku przedtem wypisał na szafie, w kuchni rodzicielskiego domu: ‘Powiedziałem: Mam willę, samochód do roku 1978. Roman Jasiński 6 września 1969’. Było to w parę dni po uprowadzeniu pierwszego polskiego samolotu do Wiednia. Rodzice patrzyli na ten napis i wrzuszali ramionami. Gdy się ma siedemnaście lat, do głowy przychodzi rozmaite pomysły i mrzonki“.

Czyli wstęp jest też dramatyczny. Dalej dowiadujemy się, że Roman Jasiński okazywał niezwykle zainteresowanie wszystkimi przypadkami porwania samolotów i że nie traktował tych przypadków jako sensacji sezonu, lecz jako przykłady do ewentualnego naśladowania. I wreszcie punkt kulminacyjny: „w dniu 8 czerwca 1970 r. Roman Jasiński wraz ze swym kolegą szkolnym Andrzejem Rybakiem usiłowali uprowadzić samolot Polskich Linii Lotniczych ‘LOT’, startujący z Katowic do Warszawy o godzinie 18“.

No, no, pomyślałem sobie, sprawa wygląda poważnie; jeśli usiłowali uprowadzić samolot, to Bogiem a prawdą nie będę miał się o co do pani Falkowskiej przyczepić, jako że sam jestem przeciwny tego rodzaju akcjom i popieram 50-letnią odsiadkę, jaką zaaplikował sąd ame-

rykański jednemu z porywaczy. Ponieważ sprawa zainteresowała mnie jednak z naszego polskiego punktu widzenia, kontynuowałem czytanie o samolocie, który „nie doleciał do Wiednia“.

A więc dowiedziałem się, dzięki pióru p. Falkowskiej, że dwaj młodzi porywacze „sądzili, że chwila nadeszła“. Zdopingowani udanym uprowadzeniem samolotu „LOT-u“ do Kopenhagi przez Z. Iwanickiego, pocieszeni faktem, że Duńczycy nie wydalili Iwanickiego władzom polskim, wliczywszy w kosztą przyszytych willi i samochodów kilkuletni okres kłobowania w więzieniu austriackim, „obaj chłopcy udali się do kas „LOT“, gdzie kupili bilety na samolot do Katowic“. Pomijam tu milczeniem opis tego, co obaj porywacze „sobie umyślili“, gdyż opis ten z różnych względów nie może być dla mnie autorytatywny.

Tak więc po „umyśleniu“ szczegółów wyruszyli rano z Warszawy, zaopatrzeni w mapę, gotówkę, podjętą przez Jasińskiego z książeczki oszczędnościowej i straszak“, czyli mamy już trzy narzędzia przestępstwa — mapę, gotówkę i straszak. „Była to imitacja rewolweru marki Sławia, którą Jasiński dostał wcześniej od jednego ze swych kolegów. — Wyglądał groźnie, jak prawdziwy pistolet — określił go Rybak. Mieli też przy sobie fizyczną mapę Europy“.

W Katowicach doszli do wniosku, że jeden straszak nie wystarczy, kupili więc brzytwę dla Andrzeja Rybaka.

Śmierdząca sprawa, nieprawda? Bestie, nie ludzie! Mapa, gotówka, straszak i w dodatku jeszcze brzytwę! Co tam się musiało dziać w tym samolocie?!

W końcu dotarłem do opisu samego przestępstwa, który pozwalam sobie przytoczyć tu w całości:

„W chwilę po starcie, gdy pasażerom pozwolono na odpięcie pasów, Jasiński podniósł się ze swego miejsca i zapytał stewardesse, czy może

zwieźć kabinę pilota. Spotkał się z odmową i wrócił na swoje miejsce, jednak tylko na chwilę. Wstał ponownie i podążył ku przodowi samolotu, dostając się do korytarzyka bagażowni, oddzielającej kabinę pasażerską od kabiny pilotów. Był zaskoczony, gdy natrafił na drugie drzwi, które okazały się zamknięte. Zaczął dobijać się do nich, co czynił bardzo głośno, gdyż uderzenia usłyszeli wszyscy członkowie załogi, pomimo silnego hałasu panującego wewnątrz. Mechanik pokładowy, wyjrawszy przez wizjer, ujrzał dwóch młodych ludzi usiłujących wejść do kabiny. Kapitan Edward Makula zdecydował jednak, że nie należy wpuszczać ich do środka, a po chwili dwaj młodzieńcy zaprzestali dobijania się i odeszli. Po drodze Jasiński porzucił swój straszak na jednym z worków w bagażowni. Później okazało się, że Rybak podobnie postąpił z brzytwą. Pozostawił ją na oknie, za firanką przy swoim siedzeniu. Obaj chłopcy powrócili na miejsca i siedzieli na nich spokojnie, aż do wylądowania w Warszawie. — Dobijało się do mnie dwóch brodaczy pomimo protestu stewardesy — zameldował kapitan Ziemi. Oni już w tej chwili spokojnie siedzą, ale dla nauczki bardzo bym prosił, żeby milicja pod stojankę podjechała. — Milicja podjechała. Obaj młodzi ludzie powędrowali do aresztu. Przyznali się do wszystkiego. Okazywali skruchę. (...) Pasażerowie zauważyli dwóch młodych mężczyzn udających się w stronę kabiny pilota, ale się tym nie zaniepokoiłi. Tylko jeden spostrzegł, że stewardesa zbladła. — Pani się przestraszyła — zapytał ją, gdy samolot schodził do lądowania w War-

**Dobry uczynek —
zachęcić przyjaciela
do prenumerowania
„ORŁA BIAŁEGO“**

szawie. — Ach, takie głupie kawały — odpowiedziała“.

Koniec cytatu. Proszę mi wierzyć, oczy mi okraglały, gdy czytałem ten ustęp w 40 numerze „Polityki“ z 3.X.1970. Oczekiwałem strzelaniny (choć mieli tylko straszak), poderżnięcia komuś gardła, podbicia komuś oka czy wybicia przednich zębów, a tak się zawiódłem. Czułem żal do Jasińskiego i Rybaka, że tylko się podnieśli, zapytali czy mogą raz i dwa, i że po dwóch odmowach usiedli znowu spokojnie w fotelach. Czułem też żal do p. Falkowskiej, że tak niezdrowo podnieciła moją ciekawość tytułem, podtytułem i tym ogromnym zdjęciem z prokuratorem na pierwszym planie. Czy ten prokurator (pozwalam sobie na dygresję) na pierwszym planie nie jest jakimś symbolem?

Oszczędzę Państwu dalszych dywagacji p. Falkowskiej na temat osobowości itd. obu oskarżonych. Nie są to sprawy istotne, tym bardziej, że, jeśli wierzyć prasie krajowej, porwań polskich samolotów dokonywali tylko i wyłącznie kryminaliści i zwolennicy burżuazyjnego dolce vita.

Z przekąsem pisze p. Falkowska, że zamiast wliczonych w cenę willi i samochodów kilku lat w więzieniu austriackim, Jasiński i Rybak skazani zostali przez sąd polski na pięć (Jasiński) i cztery (Rybak) lata pozbawienia wolności. Mądrze brzmi paragraf: „za usiłowanie spowodowania bezpośredniego niebezpieczeństwa w komunikacji powietrznej i nielegalnego przekroczenia granicy państwa“. I tu przepraszam, tu już moje nerwy nie wytrzymują. Ładnie brzmi ten paragraf, ale, gdy nań spojrzymy z semantycznego punktu widzenia, jak też z punktu widzenia tego, co się faktycznie stało, to nam zostanie tylko „za usiłowanie“. Za usiłowanie czego? Czy Jasiński i Rybak ujawnili w czasie lotu swoje nieuczciwe zamiary? Nie! Wręcz przeciwnie, chcieli tylko obejrzećabinę pilota. Nikt poza tym nie zobaczył nawet w ich rękach ani straszaka marki Slawia, ani brzytwy, ani mapy, ani gotówki podjętej z książeczki oszczędnościowej. — Coś tu nie gra? O nie, proszę Państwa, dla mnie wszystko gra: genialne władze śledcze przedstawiły prokuratorowi to

co zatrzymani chcieli zrobić, a nie to, co zrobili, bo przecież śmiesznym by było karać ich czterema i pięcioma latami więzienia za chęć obejrzenia kabiny pilota. Nasza kochana MO robi postępy, zawsze pierwsza wykonuje plan...

B.D.I.C

* * *

Skończmy jednak z ironizowaniem. Plaga porwań samolotów pasażerskich rozpleniła się na całym świecie, ekstremiści palestyńscy nadali tym wyczynom nieludzkie oblicze. Piloci wszystkich krajów zażądali surowych kar dla porywaczy, którzy do niedawna, że przypomnę tylko modne przed kilku laty porwania amerykańskich samolotów na Kubę, cieszyli się niemal całkowitą bezkarnością, a nawet samoloty nie były zwracane. Po wybuchu wojny arabsko-izraelskiej w 1967 roku skrajnie lewicowe ugrupowania Palestyńczyków, chcąc zmusić rząd izraelski do wydania jeńców wojennych, sięgnęły po tę niezbyt przekonującą a odrażającą metodę, co przyniosło śmierć osób bezpośrednio zaangażowanych w wydarzenia (proces M. Rachamima w Winterthur, w Szwajcarii), jak też osób postronnych (wydarzenia w Atenach). Porywanie samolotów pasażerskich należących nie tylko do Izraela, ale także do państw formalnie przynajmniej niez zaangażowanych w konflikcie bliskowschodnim, zwróciło uwagę całego świata na niebezpieczeństwa związane z tym procedurą. Podniosły się głosy domagające się podpisania międzynarodowej umowy zawierającej m.in. paragrafy dotyczące ekstradycji porywaczy do kraju, w którym porwania dokonano, jak też surowych wyroków dla nich. Wynikła także potrzeba uzupełnienia kodeksów karnych wszystkich państw ustępami precyzującymi odpowiedzialność porywaczy powietrznych i wymiar kary. Dużo się na ten temat pisze i w Kraju. Nienadążanie prawa za życiem najlepiej można stwierdzić na przykładzie zarzutów postawionych Z. Iwanickiemu przez sąd duński w Taarnby. Brzmiały one następująco: „zakłócenie bezpieczeństwa eksploatacji publicznych środków transportu“, „stosowanie przymusu i ograni-

czenie wolności osobistej“. Przy-
pomnijmy też, tym razem bez ironizowania, a jedynie dla zobrazowania sytuacji prawnej (wykorzystywanej czasem z powodzeniem przez adwokatów), zarzuty postawione przez sąd Jasińskiemu i Rybakowi: „za usiłowanie spowodowania bezpośredniego niebezpieczeństwa w komunikacji powietrznej i nielegalnego przekroczenia granicy państwa“. Tak w sprawie Iwanickiego, jak i Jasińskiego-Rybaka ani słowa nie ma o porwaniu samolotu czy też o usiłowaniu porwania.

Możemy sympatyzować z młodymi ludźmi pragnącymi na wszelkie możliwe sposoby wydostać się z PRL, ale musimy być konsekwentni: jeżeli bowiem potępiamy porywaczy arabskich, musimy także potępić naszych rodaków za narażanie życia osób postronnych gwoźli zaspokojenia czy osiągnięcia swoich celów. Musimy także domagać się ekstradycji porywaczy — z przed chwilą wspomnianych względów. Jak dotąd, zaistniał jeden tylko wypadek ekstradycji porywacza, i to w rejonie najmniej oczekiwanym. Aktu tego dokonała Kuba, zwracając USA zarówno samolot, jak też osobnika, który samolot ten uprowadził do Hawany. Jest to fakt, który oby stał się precedensem. Jeżeli jednak o precedens chodzi, to tzw. kraje socjalistyczne są w wyjątkowo dobrej sytuacji. Nie mogą bowiem wyobrazić sobie rozsądnie myślącego człowieka, który by porwał samolot NRF i nakazał pilotowi lot na np. Okęcie.

Wracając do Jasińskiego i Rybaka: choć jestem z nimi całym sercem, to jednak nie pochwalam drogi, którą obrali. Podtrzymuję wszakże to, co napisałem wcześniej: uważam, że wymiar kary jest nieproporcjonalny w stosunku do tego, co obaj chłopcy **uczynili**. Formalnie rzecz biorąc, nie zaistniała ani przez chwilę podczas lotu z Katowic do Warszawy sytuacja świadcząca o intencjach młodych ludzi. Stewardesa mogła stracić kolorki, ale przecież ona sama określiła całe wydarzenie jako „takie głupie kawały“. Wyrok był zbyt surowy, jak też niepoważna była oprawa artykułu p. Wandy Falkowskiej w „Polityce“.

PANIENKĄ Maniusią od Szumskich, nazywali ją chłopię z okolic niedaleko Kalisza położonego majątku Russów, gdzie urodziła się i dorastała autorka „Nocy i Dni“. Musiały to chyba być najszczęśliwsze lata w życiu Marii Dąbrowskiej, gdyż wspominała je często i chętnie, podczas kiedy na temat swych późniejszych przeżyć była bardzo powściągliwa. Inaczej też wygląda na fotografii młodzianka panna Szumska, niż surowa i tragiczna twarz Marii Dąbrowskiej utrwalona na zdjęciu z lat późniejszych. Zobaczmy więc oczami „Maniusi“, jak upływało życie w tym raju jej dzieciństwa, bo dalej będziemy musieli już o własnych siłach przebijać się przez gąszcz niedomówień i literackich upiększeń.

Fotografia dworu russowskiego potwierdza nostalgiczne wspomnienia Dąbrowskiej. Otoczony półkolem wyniosłych topoli i bujnych krzewów, patrzył frontowymi oknami na niezbyt rozległy staw, po którym pływały majestatecznie łabędzie. Zimą zaś porą, kiedy powierzchnia wody stężała lodem, ślizgała się po niej dzieciarnia Szumskich, krzykliwa i radosna. Wieczorem, gdy już zapadał szary zmierzch przy wychodzącym na park oknie gabinetu, siadywał często ojciec, Józef Szumski, zamyślony i daleki, jakby wspomnieniami wracał do walk powstania styczniowego, do którego zgłosił się mając lat 19. Ranny bagnietem rosyjskim w pierś, dostał się do niewoli, skąd wrócił dopiero po ogłoszeniu amnestii. Z młodzieńczych marzeń o karierze muzycznej, pozostała tylko umiejętna gra na skrzypcach, której dzieci słuchały milczące i znieruchomiałe. Matka ich, Ludomira z Galczyńskich, była łagodna, dobra i wiecznie zatroskana. Odbiciem jej miała być Barbara Niechcicowa, jedna z głównych postaci „Nocy i dni“.

Rodzice Marii pobrali się w 1884 roku i zamieszkali w okolicach Mławy, gdzie pan Józef objął zarząd majątku pp. Budowskich. W 1888 r. przenieśli się do Russowa, gdzie były powstaniec, jako administrator, miał bardziej rozległe pole do wykazania swej gospodarczej sprawności. Właściciel majątku, Kazimierz Wali-

szewski, mieszkał stale w Paryżu, zostawiając p. Józefowi zupełną samodzielnność. I tu właśnie przyszła na świat w 1889 r. pierworodna ich córka Maria, przyszła autorka „Nocy i dni“. A po niej, w krótkich odstępach, urodziło się jeszcze czworo dzieci, o których właściwie nie wiemy nic pozytywnego.

Kiedy po ukończeniu szkół w Kaliszu i Warszawie, Marią wyjechała na dalsze studia zagranicę, rodzice jej mieszkali już od 1908 roku niedaleko Piotrkowa, gdzie nabyli część rozparcelowanego majątku. Tam też umarł Józef Szumski w 1912 roku.

I jeszcze jeden tylko „namacalny“ szczegół z osobistego życia pisarki, zanim będziemy zmuszeni ograniczyć się do zwiezłych dat encyklopedycznych i własnych wniosków. Oto zupełnie przypadkowo napotkana fotografia z 1911 roku pokazuje nam Marię w towarzystwie „męża, Mariana Dąbrowskiego, byłego uczestnika rewolucji 1905 r., publicysty i działacza politycznego“. A także lakoniczna wzmianka w jednej z najnowszych encyklopedii mówi nam, że poznała go w czasie swoich studiów w Brukseli, gdzie następnie oboje brali udział w pracy oświatowej wśród zamieszkałej

w Belgii polskiej emigracji robotniczej.

I tu właściwie urywa się nikły ślad osobistych rzeźb pisarki. Jakże były dalsze losy tego małżeństwa? Kiedy i gdzie dożyła reszty swych dni Ludomira Szumska, młodszą o 15 lat od swego męża? Rozpłynęło się też w nicości rodzeństwo Marii. Pozostały tylko znaki zapytania, na które może jakiś przyszły biograf znajdzie odpowiedź. My musimy na razie zadowolić się strzępami wiadomości, wysnutymi z domysłów, wysnutymi z jej literackiej twórczości, co nie jest zbyt łatwe. Bo chociaż większość powieści Marii Dąbrowskiej jest przepojona osobistymi wspomnieniami, są one tak zakamuflowane zmianą nazw i tła, że często trudno odróżnić życiową prawdę od pisarskiej fantazji. Jednak, mimo że w tych opowiadaniach, Russów nazywa się raz Russocinem, to znów Serbinowem, a Kalisz jest Kalińcem, zapytana za r. autorka, czy cykl powieściowy „Nocy i dni“ jest „sagą“ rodu Szumskich, zaprzeczyła temu stanowczo, następujący epizod potwierdzałby teorię rodzinnej łączności: otóż na zebraniu literackim, na którym omawiano treść świeżo wydanych

W POSZUKIWANIU

(W PIĄTĄ ROCZNICĘ

HENRYK GRUBER

WSPOMNIENIA I UWAGI

1892 — 1942

Trzy części:

- I. **BUG WPADA DO WISŁY** — Autor przedstawia życie w prowincjonalnym miasteczku Sokalu, pobyt we Lwowie i Wiedniu, udział w kampanii wojennej w Legionach Piłsudskiego oraz w wojnie przeciwko bolszewikom w 1920 roku.
- II. **ANATOMIA POCZĄTKÓW** — to okres służby państwowej na różnych stanowiskach a przede wszystkim jako Prezesa P.K.O. i Prezesa Banku P.K.O. oraz udział w doniosłych konferencjach gospodarczych na najwyższym szczeblu państwowym.
- III. **CZART PROWADZI BAL** — przejścia w Paryżu i zdarzenia w Londynie widziane przez autora z Argentyny.

576 stron!

Ilustracje!

Cena: £3.0.0 plus koszt przesyłki!

Wydawca: Gryf Publications Ltd.

SKŁAD GŁÓWNY: Księgarnia Kombatancka — 20, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W.7. — Nadto do nabycia we wszystkich księgarniach polskich.

MARII DĄBROWSKIEJ

ZGONU)

„Nocy i dni“, jedna z prelegentek wystąpiła z ostrą krytyką wartości moralnej Barbary Niechcicowej, (Jako główna postać pierwszej części „Noce i dni“, uchodziła ona za powieściowe odbicie Ludomiry Szumskiej. Kiedy następna mówczyni stanęła w obronie charakteru pani Barbary, obecna na zebraniu Dąbrowska podziękowała jej serdecznie. To wystąpienie zwykle tak powściągliwej pisarki, można by przyjąć, jako wdzięczność córki za pochwałę matki... A losy Agnieszki Niechcicówny, zbuntowanej przeciw jałowości bytowania na prowincji i wyrwania się jej za granicę, czyż to nie obraz przeżyć samej autorki?

Ale to są tylko domysły, a ja wybrałam się na poszukiwanie prawdziwych faktów z życia Marii Dąbrowskiej i do nich też trzeba mi powrócić. — Studiuje więc Dąbrowska nauki przyrodnicze, biologię i socjologię na uniwersytetach francuskich i belgijskich, po czym otrzymuje stypendium na wyjazd do Anglii, gdzie bada tajniki spółdzielczości. Czas pierwszej wojny światowej oraz początkowe lata niepodległości wpływają pisarce na intensywną pracę społeczną i publicystyczną. Od 1923 roku pozostaje przez czas jakiś na posadzie w ministerstwie rolnictwa.

Od tej pory rozkwita już w całej pełni twórczość powieściopisarska

Marii Dąbrowskiej. Czołową jej pozycją stał się wyżej wspomniany cykl powieściowy „Noce i dni“, za który w 1934 roku otrzymała Państwową Nagrodę Literacką. Utwór ten jednym skrzydłem obejmuje powstanie styczniowe, drugim zaś dotyka pożogi pierwszej wojny światowej i zatrzymuje się na progu nowej ery. Ale też na ostatniej stronie tej powieści kończy się nawet możliwość domysłów, jakimi drogami toczyło się codzienne życie pisarki. Że ona sama, zawsze skąpa w udzielaniu wiadomości o własnych sprawach, nie mówi o nich zupełnie, fakt ten można by wytłumaczyć niechęcią do odsłaniania jakichś wyjątkowo bolesnych przeżyć. Pozostawała jednak rodzina, przyjaciele, znajomi... Ich wspomnienia o Dąbrowskiej byłyby bez wątpienia chętnie przyjęte przez każdego wydawcę. Z braku więc bliższych szczegółów z tego okresu mogę tylko nadmienić, że tragiczne czasy okupacji przeżyła Dąbrowska w Kraju i o tych latach napisała dwa krótkie opowiadania pt. „Powrót do Warszawy“ i „Tu zaszła zmiana“. A potem już coraz bardziej chorą i zamkniętą w sobie pokazuje nam fotografia z jej lat końcowych. W straszliwie zmienionej twarzy nie można odnaleźć dawnej „Maniusi“. Siwe, po męsku obcięte włosy podkreślają beznadziejnie smutny wy-

raz oczu, które zdają się już widzieć własną śmierć. Jednak mimo flzycznych cierpień, duch pisarki musiał działać wciąż jeszcze pełnią swej dawnej siły. Bo kiedy 14 maja 1965 roku, a więc na 5 dni przed śmiercią, odwiedziła ją w klinice Ewa Korzeniowska, która miała się zająć redakcją i ogólnym układem zbiorowego wydania dzieł Marii Dąbrowskiej, autorka omawiała z nią nie tylko sprawy wydawnictwa ale też okazywała zainteresowanie wszystkimi sprawami życiowymi.

W galerii polskich piór kobiecych Maria Dąbrowska zajmuje pozycję wysoką i trwałą.

BIBLIOTEKA „KULTURY“

FRANCISZEK KALINOWSKI

LOTNICTWO POLSKIE

w W. BRYTANII

(1940—1945)

Obszerny zarys historii Lotnictwa Polskiego z lat 1940/45, opracowany na podstawie źródłowych materiałów polskich i angielskich. „Battle of Britain“ — pomoc lotnicza dla Kraju, ze szczególnym uwzględnieniem Powstania Warszawskiego. Zestawienia statystyczne wysiłku bojowego każdego rodzaju lotnictwa, zwycięstw dywizjonów i indywidualnych, straty w poszczególnych rodzajach lotnictwa. Indeks zawierający ponad 1.000 nazwisk.

Cena: 60 sh. — 7.50 dol. — 36 F.

Księgarnia SPK,

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

GRYF PUBLICATIONS LTD.

PORADNIK

DLA WYCHOWAWCZYŃ PRZEDSZKOLI

Opracowanie Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego
Zagranicą

KSIAŻKA NIEZBĘDNA W RĘKACH KAŻDEGO NAUCZYCIELA
POLSKICH SZKÓŁ SOBOTNICZ

Do nabycia:

Cena: 10/-

KSIEGARNIA S.P.K. — 20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

Kazimierz Schleyen

LWOWSKIE GAWĘDY

Cena: 30 sh.

Do nabycia:

Księgarnia SPK

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

UCHWAŁY RADY ORGANIZACJI
KOMBATANCKICH

1. W sprawie jedności emigracji.

Rada Organizacji Kombatantckich z zadowoleniem wita fakt podjęcia rozmów zmierzających do zlikwidowania rozbitcia politycznego niepodległościowej emigracji.

Organizacje kombatantckie już w przeszłości wielokrotnie zabierały głos w tej sprawie, apelując o zgodę narodową, która umożliwi działanie jednego kierownictwa politycznego.

Rada wyraża wiarę, że czynniki polityczne uczynią wszystko by doprowadzić do wyłonienia jednej politycznej reprezentacji.

2. W sprawie delegacji reżymowej
z Warszawy

W związku z przyjazdem urzędowej delegacji z Warszawy do W. Brytanii w składzie reżymowego ministra Wiczorka, płk. Skalskiego i płk. Mazurkiewicza celem przeprowadzenia rozmów z oficjalnymi czynnikami brytyjskimi w sprawie polskich emigrantów wojennych, Rada Organizacji Kombatantckich stwierdza.

— Wyżej wym. panowie są członkami naczelnych władz ZBOWiD'u, organizacji będącej narzędziem narzuconego Polsce reżymu komunistycznego, w jego działalności również przeciw emigracji politycznej. ZBOWiD działa pod rozkazami osławionego Mieczysława MOCZARA.

— Rada Organizacji Kombatantckich odmawia delegacji i jej mocodawcom podstaw prawnych i moralnych do występowania w imieniu b. polskich żołnierzy, lotników i marynarzy.

Rada Organizacji Kombatantckich jednocześnie protestuje przeciwko używaniu pamięci zmarłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych dla celów politycznych systemu, który utrzymuje naród polski w niewoli.

Świadczy o tym fakt skierowania ich całej uwagi na otoczone już troską groby poległych i zmarłych żołnierzy na

Z ŻYCIA
POLSKIEGO

Zachodzie, z całkowitym brakiem zainteresowania licznymi mogiłami Katynia i innych nieznanymi miejsc katongi na terenie Związku Sowieckiego.

50-TA ROCZNICA
BITWY WARSZAWSKIEJ
W LONDYNIE

14 listopada w londyńskim Acton Town Hall odbyła się uroczystość z okazji Święta Niepodległości i 50-tej rocznicy Bitwy Warszawskiej, zorganizowana przez Radę Organizacji Kombatantckich. Po zagajeniu przez przew. Rady inż. A. Ścibor-Rylskiego, i odebraniu raportu od harcerzy, gen. Stanisław Kopański wygłosił referat okolicznościowy, w którym dał analizę przebiegu wojny polsko-bolszewickiej.

W dalszej części obchodu ujętego w formę ogniska harcerskiego zabierali głos „świadkowie historii”: generałowie Glabisz i Smoleński oraz pułkownicy Kowalczewski, Meyer i Słowikowski dzieląc się swoimi przeżyciami z kampanii pamiętnego roku 1920.

W części artystycznej wystąpili: Stanisław Horwat, Wiesław Skoczylas, Jan Pęski, Józef Opieński, Edward Chudzyński oraz połączone chóry im. Chopina (Londyn) i (Moniuszki (Slough)). Józef Łobodowski zamknął tę część recytacją własnego poematu, napisanego specjalnie na tę okazję.

Obchód zakończono oddaniem hołdu sztandarom pułków, które odznaczone zostały orderem Virtuti Militari za wojnę 1920 roku.

ROCZNICA
BITWY WARSZAWSKIEJ
W LEICESTER

Każde osiągnięcie naukowe, czy w bojach o wolność jednostek i państw, pociągające za sobą ofiary, uprawnia je do zajęcia miejsca na kartach historii.

Uroczystości w Leicester związane z 50-leciem zwycięskiej bitwy pod Warszawą rozpoczęły się mszą św. odprawioną przez ks. kanonika A. Murata w kościele św. Pawła. Okolicznościowe kazanie wygłosił ks. B. Charzewski. Udział w nabożeństwie wzięły poczty sztandarowe: Koła S.P.K. i harcerstwa. Pieśni religijne wykonał chór „Halka”.

W nabożeństwie wzięła udział duża grupa polskich weteranów z bojęw lat: 1920 i 1939, uhonorowanych na popołudniowej akademii, w auli uniwersyteckiej „Queens Hall”, zorganizowanej staraniem Rady Międzyorganizacyjnej w Leicester, pod kierunkiem prez. płk. A. Dąbrowskiego.

Przemawiali: prez. A. Dąbrowski, płk. W. Nagórski oraz Karski b. uczeń szkoły sobotniej.

W programie artystycznym wystąpili: Połączone chóry „Echo” i „Lutnia” (Birmingham).

Prelekcję okolicznościową wygłosił mjr. H. Barański (Manchester).

W programie artystycznym wystąpili: połączone chóry „Echo” i „Lutnia” (Manchester) oraz „Halka” (Leicester), Janina Kawalcowa, dzieci szkoły sobotniej w Leicester, Basia Wieruchowska, Zygmunt Hołyński.

Funkcje gospodyni pełniły panie: H. Szoldrowa, A. Koltonowska, A. Brodna i D. Machowska.

ERKA

BELGIA

ZJAZD LOTNIKÓW POLSKICH
W GANDAWIE

W dniach 19 i 20 września 1970 roku odbył się w Gandawie Zjazd Polskich Lotników.

W pierwszym dniu Zjazdu na ratuszu m. Gandawy został wręczony medal miasta przez burmistrza płk. pil. A. K. Gabszewiczowi w obecności licznej delegacji organizacji niepodległościowej polskiej, lotników polskich i belgijskich. Po południu delegacja S.L.P. udała się na ratusz gminy Grimbergen, gdzie odbyło się uroczyste przyjęcie przez burmistrza w asyście ławników gminy. Wieczorem odbył się bal w salonach Kasyna Oficerskiego, Bazy lotniczej w Gandawie.

Drugi dzień rozpoczął się uroczystą mszą św. w kościele Don Bosco w St. Denijs Westrem pod Gandawą, odprawioną przez bpa Emile Dejardin, opiekuna emigrantów w Belgii, w asyście: ks. Henryka Repki, Rektora Polskiej Misji Katolickiej w Belgii, ks. kanonika K. Bressers'a, prezesa honorowego T-wa Przyjaciół Lotników Polskich w Belgii

„KALENDARZYK

KOMBATANTA“

NA ROK 1971

do nabycia w księgarni S.P.K.



Pamiętkowa tablica na lotnisku Gent — St. Denijs Westrem przy Avenue Polskiego Skrzydła (Poolse Winglaan). (Fot. S. Merło).

i ks. K. Szymurskiego, kapelana skrzydła SLP-Belgia. Za ołtarzem zajęły miejsca poczty sztandarowe w ilości 7, w tym 3 polskie (SPK-Bruksela, Stowarzyszenie b. Wojskowych w Gandawie, St. Niklaas) i 4 belgijskie, francuskie i angielskie. Przed ołtarzem zajęły miejsca przedstawiciele organizacji niepodległościowych polskich w Belgii, (SPK, Naczelny Komitet Wolnych Polaków w Belgii, Stowarzyszenie b. Wojskowych i Katolickie w Gandawie, Koło 1 Dywizji Pancernej), delegacja S.L.P. z płk. pil. A. K. Gabszewiczem, inż. A. Ścibor-Rylskim, J. Kowalskim, mgr. Z. Koberzyckim na czele. Delegacje Belgów i liczne grono lotników zamieszkałych w Belgii. Szpaler honorowy oddziału lotniczego Belgów ustawił się przed wejściem. Podniósł kazania wygłosili: ks. Rektor H. Repka (po polsku i francusku), ks. kap. K. Szymurski (po polsku), i Msgr. E. Dejardin (po francusku, angielsku i flamandzku). Podniesiono zasługi lotnictwa polskiego w ostatniej wojnie, a szczególnie jego

wkład w uwolnienie Belgii w 1944/45.

Po nabożeństwie pochodem udano się Aleją Polskiego Skrzydła (Poolse Winglaan) na lotnisko St. Denijs Westrem, gdzie odbyła się uroczysta chwila odsłonięcia tablicy pamiątkowej lotników polskich, którzy zginęli w walkach o Gandawę, właśnie w miejscu obecnego lotniska, w dniu 1 stycznia 1945 roku.

Płk. pil. A. K. Gabszewicz odsłonił tablicę przy hymnie narodowym polskim i belgijskim i zarządził minutową ciszę dla uczczenia poległych lotników. Warty honorowe lotnictwa belgijskiego ustawione szpalerem, oddały salwę honorową. Sztandary polskie i belgijskie pochylały się. Warkot samolotów, które w tym momencie przeleciały nad hangarem przypomniał polskim lotnikom czasy ich chwały. Wieńce złożono przez burmistrza miasta St. Denijs Westrem, lotników belgijskich, T-wa Przyjaciół Lotników Polskich w Gandawie (ks. kan. K. Bressers i B. Recki), SLP Wielka Brytania (płk. pil. A. K. Gabszewicz), SPK-Belgia (kpt. mgr. S. Merło), Kół SPK-Bruksela (kpt. W. Dehnel, inż. B. Werner i rtm. J. Czetwertyński) i liczne wiązanki kwiatów od dzieci belgijskich i polskich pokryły przedmurze hangaru.

Tablica pamiątkowa ma napis w językach: polskim, angielskim, francuskim i flamandzkim: „Polish Air Forces 131 Wing — Poległym Lotnikom Polskim, 1.I.1945: Pil. O. Chojnacki Wacław, Pil. Serg. Wierzejewski Aleksander, Cpl. Komorowski Antoni, Pil. Cpt. Powierza, L.A.C. Sikora Joseph, Cpl. Koczwarra Jerzy“.

Po odsłonięciu tablicy pamiątkowej uczestnicy Zjazdu udali się na ratusz gminy, gdzie podczas przyjęcia burmistrz miasta nadał obywatelstwo honorowe płk. pil. A. K. Gabszewiczowi, a który z kolei udekorował burmistrza gminy Złotym Krzyżem Zasługi, p. dr Dutordoir Stanislas i p. H. Soena, sekretarza, Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Dalszy ciąg uroczystego Zjazdu odbył się na dziedzińcu koszarowym Bazy Lotniczej Belgijskiej w Gandawie. Przy honorowym oddziale lotników płk. pil. Gabszewicz udekorował ks. kanonika K. Bressers'a — Orderem Polonia Restituta, dra Dedeche'r'a, ławnika miasta Gandawa — Złotym Krzyżem Zasługi, kpt. Hutse André, komendanta Bazy Lotniczej — Złotym K.Z.; mjr. Czar-kowskiego Jana, wiceprezesa SPK-Belgia i prezesa Koła Liège — Złotym Krzyżem Zasługi. Srebrnymi Krzyżami Zasługi — ppor. B. Reckiego, sierż. lot. K. Wójcika (b. zasłużonego prezesa Koła SPK-Bruksela), sierż. lot. P. Kotarbę, najstarszego kombatan-ta w Belgii (Legionista); Brązowymi

Krzyżami Zasługi — J. Kosiorek, prezesa Związku Polaków w Charleroi i L. Kitowskiego, zasłużonego działacza kombatanckiego w Gandawie.

Wspólny obiad w salonach bazy lotniczej zakończył część oficjalną uroczystości.

Zebranie koleżeńskie lotników polskich miało miejsce w kasynie oficerskim Bazy Lotniczej w Gandawie podczas którego p. inż. Ścibor-Rylski wygłosił referat na temat 25-lecia Stowarzyszenia Lotników Polskich w Wielkiej Brytanii. Pogawędką i sprawy organizacyjne z wyświetleniem filmów dokumentarnych z walk lotnictwa polskiego podczas ostatniej wojny zakończyły Zjazd Lotników w Gandawie.

Na Zjazd życzenia nadesłali: p. gen. S. Kopański z Londynu i p. red. J. Drob-nik, Delegat Egzekutywy Rady Trzech z Brukseli.

Doskonała organizacja Zjazdu spoczywała w rękach pp.: Bronisława Reckiego, prezesa T-wa Przyjaciół Lotników Polskich w Belgii i Stefana Kochanka, delegata Stowarzyszenia Lotników Polskich na Belgie.

S. Merło

FRANCJA

31-go października 1970 r. w Domu Kombatan-ta w Paryżu odbyło się okresowe zebranie towarzyskie Oddziału Koła b. Żołnierzy Armii Krajowej w Paryżu.

Przewodniczący Zarządu Koła kol. A. Baranowski otworzył zebranie witając gości i członków Koła. Po zaproszeniu do Prezydium zebrania gen. Józefa Jaklicza, jak też prezesa SPK Francja płk. Mariana Czarneckiego — kol. A. Baranowski poświęcił kilka chwil wspomnieniu tragicznie zmarłej w dniu 13.X.1970 kol. Wandzie Ber-zowskiej, oraz w kilka dni później zmarłemu, wskutek nieuleczalnej choroby płuc, kol. Kazimierzowi Żółtowskiemu.

Następnie, kol. dr Jerzy Mond wygłosił bardzo interesującą prelekcję pt. „Od cudu nad Wisłą do Powstania Warszawskiego“

Dr Mond, który od 6-ciu lat wykłada na Uniwersytecie w Paryżu, zatrzymał się dłużej nad powstawaniem Polski w 1918-20 latach. W krótkich rzutach scharakteryzował sylwetki polityczne tej epoki i warunki, w których powstały nowe granice nowej Polski. „Cud nad Wisłą“, dzięki wspaniałej postawie działaczy politycznych wszelkich kierunków, jak też bitności żołnierza polskiego i genialnego uderzenia na tyły armii Tuchaczewskiego, pozwoliły odnieść nad Rosją zwycięstwo. Następnie

WYSTAWA DICKENSOWSKA

PISARZ, którego się czyta po 100 latach od jego śmierci to ktoś. Większość piór, tuż po śmierci, kiedy już nie ciepłego od ruchu po papierze nie powstaje, blednie, blednie i... znika.

Karol Dickens nie tylko jest lekturą szkolną, ale miliony czytają go dla przyjemności, jaką daje po dawnemu autor „żywy“. W 100-lecie zgonu, który przypada na rok 1970, istną powódź jego książek i książek o nim zalała księgarnie i biblioteki Anglii. Obok słów fotografia, tak jego, jego kobiet, jak i jego otoczenia, a było to dosyć egzotyczne dla dzisiejszego czytelnika.

Co się tylko dało wyłuskać, a dało jakiś obraz pokazujący to życie giganta i pióra, to pokazało muzeum Wiktorii i Alberta w Londynie.

Życie każdego człowieka, a przekonał się o tym nieomal każdy czytelnik „Orla Białego“, to huśtawka, zło wymieszane z dobrem, wielka niespodzianka... Taką niespodzian-

ką była kariera Karola Dickensa. Z szarej, choć raczej zamożnej sfery angielskiej, wyskoczył na jedno z pierwszych miejsc literatury zasięgu światowego.

Ta kariera pokazana jest na wystawie podzielonej na działy, a dowcipnie i trafnie zamknięta poikami, tworzącymi domek secesyjny sprzed wieku. Trzeba podziwiać wystawy. To nie tylko zbiór przedmiotów. To myśl, która zestrąja w całość. Tak podana wystawa jak ta, daje intymność.

Książki Dickensa były ilustrowane przez dobrych rysowników angielskich. Te ilustracje tu oglądamy. Dawały natchnienie malarzom. Nawet my, Polacy, nosimy w sercu czułe uczucie dla „Małej Dorrit“ czy rechojemy na wspomnienie kawałów z „Klubu Pickwicka“.

Dickens spoczął, zresztą wbrew swej woli, ale tak chciał cały naród, w „Poet's Corner“ w Westminsterze. Piękny obraz tego „kącika poetów“, gdzie Dickens sąsiaduje z

Szekspirem, dał L. Fildes. Ten sam malarz w obrazie: „Pusty fotel“ oddał z olbrzymią siłą nastroju nieobecność pisarza w jego domku. Widzimy biurko pisarza, okno przez które wpływa blask, szafy pełne książek i... pusty fotel. Bo Karol odszedł stąd na zawsze.

Dziwne jak wzrusza nas ten pisarz. Oto znów inny obraz. Schody do pokoju, w którym urodził się pisarz. Niby nic, a jednak jest tu jakaś magia pędzla czy historii. Są marmurowe popiersia Dickensa i jego portrety olejne. Wspaniale oddał go W. Firth.

Zresztą ten portret jest często reprodukowany. Takiego pisarza właściwie znamy.

Dickens, mimo że tyłu o nim pisało i sporo się o nim wie, ma sprawy dotąd niezupełnie jasne. Że więcej kochał siostry swojej żony jak ją, że gonił za młodością jak Gombrowicz, to już się ujawniło, ale o romansach z innymi nie dowiemy się (poza aluzjami biografów) chy-

Z ŻYCIA POLSKIEGO

rok 1939, w którym Polska jakby płaciła ciężko i kwawo za zwycięstwo 1920-go roku — lata szamotania się i zmagania w Kraju i poza Krajem — oceną Powstania Warszawskiego, o czym prelegent mówił bardzo skromnie, nie jako profesor historii, ale jako kapral podchorąży, biorący osobisty udział w walkach i parokrotnie ranny.

Po zakończonej prelekcji gen. Jaklicz, w dłuższym przemówieniu, mówił o kampanii wrześniowej i o niewykonaniu w 1939 roku przez sprzymierzone państwa, Francję i Anglię, ustalonego i podpisane zobowiązania na konferencji w Paryżu zobowiązania pomocy.

W dyskusji zabrali głos: płk. Marian Czarnecki, płk. Tadeusz Wallich, mjr. Michał Borwicz, kol. Antoni Baranowski i inni.

udziale studentów polskich i polonistów oraz innych, zorganizowała „Dni Filmu Polskiego“ obrazujące historię, literaturę i kulturę polską.

Filmy wyświetlane były w wielkim, pięknym audytorium Uniwersytetu Montrealskiego według następującego porządku:

- 19.10.1970 — Pan Wołodyjowski,
- 20.10.1970 — Rękopis znaleziony w Saragossie,
- 21.10.1970 — Popioły,
- 22.10.1970 — Jarzębina czerwona, chudy i inni,
- 26.10.1970 — Sól ziemi czarnej, Bariera.

Przy wejściu można było obejrzeć ciekawą wystawę fotografii związanych z teatrem w Polsce.

O INSTYTUCIE POLSKIM

Staraniem Polskiego Instytutu Naukowego z N. Yorku, Oddział Kanada, przy pomocy S.P.K. i innych organizacji kombatanckich, w Uniwersytecie McGill w Montrealu, zorganizowany zo-

stał dnia 16 bm. wieczór informacyjny o Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie.

Zebranie zagał przewodniczący Oddziału Kanada — amb. T. Romer, wprowadzając głównego mówcę, dyrektora Instytutu, komandora B. Wrońskiego.

Kmdr. Wroński przedstawił zebranym genezę, historię powstania i osiągnięcia Instytutu. Referent podkreślił, że Instytut nie jest martwym zbiorem dokumentów i pamiątek. Instytut żyje i jest warsztatem pracy. Ilość wydanych druków prac naukowych i książek jest imponująca, a pomoc udzielana naukowcom w ich pracach magisterskich i dyplomowych, są tego najlepszym dowodem.

Na zakończenie kmdr. Wroński apelował o pomoc, której najlepszą formą jest zapisywanie się na członków-przyjaciół Instytutu, mocno podkreślając, że Instytut nie jest własnością pewnej grupy ludzi z Londynu, ale jest własnością całej polskiej emigracji rozsianej po świecie i na niej ciąży również obowiązek utrzymania zbiorów i przekazania kiedyś znajdujących się w nim relikwii — Narodowi.

KANADA

DNI FILMU POLSKIEGO

Sekcja Słowiańska Wydziału Językoznawstwa i Języków Nowożytnych Uniwersytetu Montrealskiego, przy współ-

ba nigdy. Może analiza jego książek, w które wtłoczył dużo ze swego życia coś ujawni. Zresztą nie chodzi o ciekawość, ale o uchwycenie związków między twórczością a życiem emocjonalnym pisarza. Te książki powstały z ognia, ale buzowanie płomienia umiał ukryć, a przyjaciel go nie zdradził.

Jest jeden z pokoi wystawy poświęcony D. John Forsterowi. Kim był? Przyjacielem Karola, jego powiernikiem, współtwórcą pomysłów jego dzieł. Jemu przekazał testamentem wszystkie swe listy i inne pisma, on napisał obszerną biografię pisarza, której tom pierwszy wyszedł w roku 1872, a więc tuż po śmierci Dickensa.

Forster oddał materiały po Dickensie do British Museum i niektóre z nich pokazuje obecna wystawa. Spośród tylu którzy go pozdrowili i z którymi się przyjaźnił wybrał tylko jednego prawdziwego przyjaciela. Forster napisał jednak tylko to co dodawało blasku zmarłemu, inne rzeczy przemilczał. A tylko on znał całą prawdę.

Córki redaktora Hogartha były przesłizbane. Żona pisarza, najstarsza z tych córek, była jak posąg cięty w marmurze. Cóż kiedy piękne ciało, a dała Dickensowi cały zastęp dzieci, nie łączyło się z głębią duszy. A te walory miały inne Hogarthówny, jej siostry. Wystawa pokazuje ich portrety. Malarz D. MacLise pokazuje nam Georginę Hogarth, która prowadziła dom Dickensa, „przy wodospadzie“.

Miłość do najmłodszej, zmarłej nagle, siostry żony, przewija się pochodem szlachetnych anielsko dobrych kobiet w powieściach Karola.

Pisarz co roku wydawał, systemem zeszytów, dwie powieści, redagował tygodnik, pisywał do innych czasopism i jeździł z odczytami. Ten gigantyczny wysiłek skrócił mu życie. Zmarł nagle, zaledwie w 58 roku życia. Zarabiał olbrzymie sumy. Wyjazd do Ameryki, gdzie na kilka lat przed śmiercią pojechał z odczytami, przyniósł mu fortunę.

Wystawa pokazuje zdjęcia z jego podróży, głosy prasy amerykańskiej, krajobrazy ówczesnych Stanów, sceny morskie, entuzjastyczne powita-

nia pisarza w miastach amerykańskich.

Inne działy: twórczość powieściopisarska, młodzieńcze lata, okres największej płodności, sztuki teatralne, które sam napisał jak i te, które napisali inni na podstawie jego dzieł, czasopiśmiennictwo, pamiętki po pisarzu, ostatnie lata życia.

Dickens redaktor. Już w wieku lat 24, rok 1837, wydaje miesięcznik: „Bentley's Miscellany“. Podpisuje się jako „Boz“, a pismo kosztuje 2/6.

Jest współzałożycielem w r. 1846 „Daily News“, redaguje inne, a przez bite 20 lat (1850-70) redaguje przez siebie wydawany tygodnik: „Household Worlds“, który zmienia nazwę w r. 1859 na: „All the Year Round“, choć zachowuje ten sam format. W każdym numerze idzie część powieści, którą świeżo napisał Dickens oraz normalny materiał dziennikarski. W tych tygodnikach spotykamy i sprawy polskie.

Pasją, która przyspieszyła zgon pisarza, było głośnie i mistrzowskie zresztą, czytanie. Czytał przyjacielom fragmenty powieści czy krótszych rzeczy, czytał na wieczorach płatnych, a objazd Ameryki był poświęcony temu samemu.

Przechodząc pokoiki wystawy znajdujemy się w dawności. Czcionki afiszy, rodzaj papieru, winiety książek, drzeworyty czasopism, fotografie tych obiektów, które pamiętają czasy Dickensa, a jeszcze się zachowały w Londynie, stwarzają czarującą atmosferę. Wystawa to świetnie zrobiła.

Atmosfera, która bije z książek Dickensa trafnie tu została odtworzona.

Przyzwyczajeni jesteście, że pi-

sarz w swych kolejnych dziełach podaje, może coraz lepiej, pewien ustalony typ twórczości. Jeżeli chodzi o Dickensa to był on wyjątkiem, nieustannie eksperymentował i każda jego następna książka była artystycznie inną od poprzedniej. Pięć lat przed śmiercią produkcja piśmiennicza jego spadała, tylko jedną książkę drukował rocznie, choć nie zaniedbywał ukochanego czytania i redagowania. Zostawił na pół napisaną a w 1/4 wydrukowaną powieść: „The mystery of Edwin Drood“. Odszedł w nawale tak ambitnie pojętej pracy. Ale jego talent i praca zostały jako stały dorobek piśmiennictwa. A hołd, który oddaje mu wystawa w „Victoria and Albert Museum“ jest nie tylko dowodem miłości, ale i nieśmiertelności.

WYDAWNICTWA BIURA STUDIÓW S. P. K.

J. WAWRZKIEWICZ:

SPK wczoraj, dziś i jutro.

J. ŻABA:

Młodzież w polskim życiu narodowym poza granicami Kraju.

Z. SZADKOWSKI:

Polskie organizacje młodzieżowe na uchodźstwie.

Cena: 1/6

S. PAPROCKI:

Oblicze ideowe młodzieży w Kraju.

Cena: 3/6

KSIEGARNIA S. P. K.

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

GRYF PUBLICATIONS LTD

Paweł Zaremba

HISTORIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH

WYDANIE DRUGIE PRZEJRZANE I POPRAWIONE

Cena 45 sh.

KSIEGARNIA S. P. K. — 20, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W. 7.

OSTATNIE SŁOWO RECENZENTA

Szanowny Panie Redaktorze,

Moja recenzja ostatniej pracy gen. Kukiela, zatytułowanej „General Sikorski”, wywołała dwukrotną interwencję jego w formie listów do redakcji. Resumując całą tę przydługą dyskusję, w czasie której inni pospieszili mu z odsieczą pragnę po prostu przypomnieć, że zająłem się głównie i zwróciłem uwagę na dwie zasadnicze sprawy:

Z dawniejszych dziejów I-ej wojny światowej była to sprawa złożenia przysięgi czyli tzw. kryzysu Legionów. Pisałem i podtrzymuję to w pełni, że inaczej wkładał nam, słuchaczom Wyższej Szkoły Wojennej dzieje tego kryzysu ppłk. Kukiel w roku 1919 a w odmienny sposób ujmując to obecnie po 50-ciu latach pan generał i profesor.

Zdaję sobie sprawę z trudności autora, gdy był jednym z bardzo nielicznych pierwszobrygadowców, którzy nie zastosowali się do rozkazu Komendanta i — przykro to raz jeszcze dodać — zawierzili raczej polityce niemieckiego generała gubernatora Beselera. Na szczęście, przegrali.

Historyk Kukiel pisze o faktach z okresu, gdy sam był żołnierzem tej Pierwszej Brygady, która manifestowała i rzucała broń, szła do obozów, do wojska austriackiego czy zniknęła w podziemiu POW.

Nikogo nie dziwiło, gdy przeciw Piłsudskiemu szli Berbecki czy Żymierski.

Inna była pozycja tak bardzo zasłużonego i jednego z najstarszych oficerów strzeleckich i Legionów, który jak sam to ujmuję, był: „od lat 10-ciu oddanym Komendantowi Głównemu”. Święta racja. Stanisław Zawierucha a później Marian Kukiel należał do najstarszej ekipy, czy — nazwijmy to — gwardii Piłsudskiego.

Gdy Polska odzyskała wolność nikt nie potępiał a właściwie nie wspominał nawet jego postawy i osobistej decyzji w przełomowych chwilach 1917 roku. Akcja z 1917 roku zarówno jego, jak i Władysława Sikorskiego, głównego propagatora „dalszego zaciągu podówczas do Legionów” i wzrostu wojska — pod auspicjami pruskich generałów von Beselera i von Bartha — ocenione zostały w odrodzonym państwie za nieważne, nieistotne, uznane natomiast

zostały i to słusznie ich poprzednie zasługi, i całokształt prac wojskowych od ich początków w ZWC i Związku Strzeleckim a przede wszystkim ich zdolności w pracy wojennej. Pięknie awansowali i nikt nie może im ich zasług odebrać.

Historia nie jest publicystyką. Wydawać się powinno, że przełom 1917 roku nie może być przedstawiony dziś w pracy historycznej, nawet biograficznej w sposób odmienny, niż ten sam autor ujmował to przed pół wiekiem. Nawet największa przyjaźń i długa współpraca z generałem Sikorskim nie może usprawiedliwić w opinii bezstronnych nowego ujęcia i podsumowania polityki z tego dawnego okresu przez seniora historyków wojskowości.

A gdy na okrasę dodaje „wojsko narodowe, to ani gwardia pretoriańska ani gwardia mameluków ani oprycznina” — muszę od siebie skromnie przypomnieć. „Mamelukami” — od „mummy look” nazywano żartobliwie w latach 1940-tych właśnie otoczenie generała Sikorskiego, gdy paradowali z barwnymi otokami. „Mummy look” — wołali najmbodsi Anglicy widząc nowych sprzymierzeńców i stąd ktoś ukuł złośliwą nieco ale nieszkodliwą nazwę. Tam nie było piłsudczyków i nie oni ją wymyślili.

By należycie zrozumieć słowo „oprycznina” — musiałem sięgnąć do encyklopedii, choć wydanej w kraju. Czytam w niej m.ł.: „oprycznina miała na celu umocnienie samowładztwa cara i złamanie oporu książów i bojarów”.

I gdy przeglądam raz jeszcze, po raz trzeci dzieło Mariana Kukiela „General Sikorski” — hasło to choć w odmiennym krajowej pisowni najbardziej chyba odnieść się może do osoby i działalności, którą zacytuj bez zmian ze strony 210 omawianej książki: „Polityczną reprezentację ministra wobec Rady Narodowej i zastępstwo w Radzie Ministrów oddał Sikorski od reorganizacji Władz Naczelnych 1940 roku wiceministrowi, podsekretarzowi stanu Modelskiemu. Do niego należała ze szczytkowych agend M.S.Wojsk. propaganda, kultura i oświata, i wydział bezpieczeństwa. Wyżywał się jako miniaturowy Fouché, z pasją badawczą w stosunku do personaliów wojskowych i niewojskowych, do śle-

dzenia ich przeszłych i nowych grzechów, a konspirowania zarazem z kólkami młodzieży i paktowania z „Łańcuszkiem”. Aż wreszcie stało się oczywistym, że inspiruje i podsyca krytykę polityki wojskowej Sztabu (to jest Sikorskiego) w środowiskach politycznych i w Radzie, gdzie miał być jego rzecznikiem. Sytuacja stawała się nieznośna; Wódz Naczelny musiał mieć swego rzecznika w rządzie i w Radzie, takiego, który by rozumiał jego politykę, znał na wylot jego myśli i zamiary, i gotów był ich bronić jako odpowiedzialny minister. Powołany został do tego zadania dotychczasowy dowódca I Korpusu, gen. Kukiel”.

Może to i była oprycznina choć à rebours. Jest niewątpliwie zasługą generała Kukiela, że ją usunął. Ale po co ją wspominać.

Drugim podstawowym zarzutem w mojej tak bardzo kontrowersyjnej recenzji jest pakt Sikorski—Majski. Zapytuje mnie gen. Kukiel czy czytałem traktat polsko-brytyjski i protokół tajny. Chyba tak, skoro jeden z najważniejszych paragrafów zacytowałem. A kończy list gen. Kukiel zwrótem: „a wystarczyło właściwie przeczytać uważnie i bez uprzedzeń atakowaną książkę o Sikorskim”.

Jako się rzekło, czytałem ją dwukrotnie i by dłużej nie dyskutować — bo i listy mają swe wymiary — zacytuj tylko parę zdań samego autora „o układzie i o oporach przeciw układowi”.

Strona 174: „zarzucano mu pośpiech w zawieraniu układu. Niektórzy krytycy polscy dopatrują się przyczyny pośpiechu w nacisku brytyjskim (było naleganie, ale była też rzetelna pomoc) a niektórzy publicyści polscy (z dużą złośliwością) — w próżności Sikorskiego, któremu chciało się mieć dużą armię”. A dalej na stronie 176: „lecz sytuacja wytworzona przez podpisanie umowy na własną odpowiedzialność premiera, była niewypowiedzianie trudna. Legalność aktu negował Prezydent utrzymując (1 sierpnia), że umowa nie ma mocy prawnej, bo zawarta bez pełnomocnictw, a interpretacja jej w mowie premiera do kraju nie godzi się z treścią układu”.

(Dokończenie obok)

Adres WYDAWNICTWA: PCA Publications Ltd., 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7, gdzie mieści się także adres redakcji. **Korespondencje** z Redaktorem Naczelnym kierować można na: 171, Battersea Church Road, London, S.W.11 (telefon: BAT 0879 lub BAT 1445). **Adres ADMINISTRACJI:** „Gryf” — 171, Battersea Church Road, London, S.W.11. Tel. BAT 1445. **Oddział Redakcji we FRANCJI:** „Syrena” — 20 rue Legendre, 75-Paris, 17-e. Tel. 924 0045, C/C/P/Ass. E.A.C.P. en France, 6365-22 Centre Paris oraz na płd. Francję — S. Horodyski, „Le Pavillon”, 1 rue de la Chèvre d’Or, 13 — Salon de Provence; w BELGII: J. Korab Brzozowska-Csáky 19, rue Amédée Lynen, apt. 57, Bruxelles 3, konto pocz. 7315.20; w NIEMCZECH: S. Mikiciuk, Muenchen, 45, Gablonzerstr. 7/I; w SZWAJCARII: Kiermasz Książki Polskiej, 4500 Soleure, Case Postale 145; w SZWECJI: Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II, Stockholm; w WŁOSZECH: W. Zahorski, Ass. Comb. Polacchi, Via Licia 19, Roma; w ARGENTYNIE: „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires; w AUSTRALII: „Vistula (Australia) Pty Ltd.”, Daking House, Rawson Place, Sydney; w KANADZIE: T. Krychowski, 101, Islington Ave South, Toronto 18, Ont. lub „Gryf”, Londyn; w STANACH ZJEDN.: J. Bienkowski, 627, Tracy St., Utica, N.Y.; Polish-American Book Co., 1136 Milwaukee Ave, Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa”, L. Żukowski, 5347 Chene St., Detroit, 11, Mich. oraz ogniwa S. P. K. w POSZCZEGÓLNYCH KRAJACH. Egzemplarz pojedynczy: 4/-, dol. 0.50, Fr. 2.70. PRENUMERATA — kwartalnie: £0.12.0, dol. 2.00, Fr. 8.00; półrocznie: £1.4.0, dol. 4.00, Fr. 16.00; rocznie: £2.8.0, dol. 8.00, Fr. 32.00 — wzgl. według przeliczenia waluty miejscowej. Dopłata za przesyłkę lotniczą według taryfy. Przedstawicielstwo w Wiedniu: Stowarzyszenie Polskiej Kultury, Fr. Schmidplatz 4, Wien VIII.

Należę do tych, którzy i w roku 1970 widzą „pośpiech w zawieraniu układu”, już nie wypominając innych zarzutów.

I powtórzę. Gen. Sikorski miał w swym ręku nie tylko potężny dokument niezwyklej wagi traktatu polsko-brytyjskiego wraz z tajnym protokołem, ale ponadto niewątpliwą wagę i autorytet swej własnej osoby. Nazwisko Sikorski w 1941 r. przyćmiewało nie tylko Benesa ale i de Gaulle'a. Polska w obozie alianckim zajmowała 1-e miejsce, dzięki swej niezłomnej postawie, samotnej kampanii wrześniowej i nie byle jakiemu wkładowi w walkę z Hitlerem.

Licytacja wzyw i uzasadniony opór i upór są niemal zawsze dobrymi argumentami w trudnych rozgrywkach politycznych. Szczególnie w sytuacji Polski nie należy naciskom ulegać.

Wybaczy mi więc mój kolega z innego odcinka pracy społecznej, młody doktorant historii na London University, Garliński, że nie zgodzę się z jego argumentacją. Zbyt pośpieszny pakt z Majskim łatwiej mógł być przekreślonym, gdy rozumny i przepracowany wielce mógł utrudnić zarówno Teheran jak i następnie Jaltę.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania
Londyn.

Stefan Benedykt

OCENA HISTORYKA ALE I PRZYJACIELA

Szanowny Panie Redaktorze,

Książka gen. M. Kukiela „General Sikorski” nie jest pracą jedynie historyka, ale w dużym stopniu i przyjaciela. Nie mogło to pozostać bez wpływu na stosunek autora do tematu.

Wątpię również, czy okres 30-letni jest wystarczający do wytworzenia się należytej perspektywy historycznej dla bezstronnej oceny wydarzeń. Wiadomo np., że osoba Józefa Piłsudskiego dziś po upływie 50 lat jest przedmiotem ciągle jeszcze kontrowersyjnych sądów.

Jeśli idzie o tak żywo dyskutowaną u mowę „Sikorski—Majski”, to za życia naszej generacji nie doczekamy się prawdopodobnie ogólnie aprobowanego poglądu. Argumenty o ocaleniu dużej liczby naszych rodaków z piekła sowieckiego mają swoją siłę i wymowę dla żyjących jeszcze ofiar barbarzyństwa sowieckiego, ale przyszły historyk — którego mniej będzie obchodził los kilkudziesięciu tysięcy ludzi wyzwolonych z obozów, a daleko więcej interes państwa polskiego — może nie podzielić zdania p. A. Szczerbo-Rawicza, a wręcz przeciwnie, uzna ją za fałszywy krok polityczny o groźnych następstwach.

Z poważaniem
Melbourne, Australia.

Maria Drzymulska

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) i 5) mistrz retoryki; 3) i 16) brzdąc, duszek; 8) nigdy go nie brak zdrowemu; 10) ozdoba kwietna; 11) do niego sekret?; 12) rosną tylko w świecie fantazji (l.p. 9, 6); 15) i 18) maciuciele; 20) ptak ateński; 21) nie zza rogatek; 22) zespół orzekający; 25) pierwsza broń palna; 26) każda pani ma dwa, żeby takie jak u Cypryjskiej Pani!; 27) np. Fredro.

Pionowe: 1) jedno ze świeców; 2) i 6) poniżej średniej; 4) w nim się uratował św. Paweł w Damaszku; 7) greckie obuwie (l. p.); 9) Soliman Wspaniały; 10) nie może istnieć bez materii według Arystotelesa; 13) „Omijam kolorowe ostrowy... (Mickiewicz); 14) najwdzięczniejsza z trzech córek Zeusa; 15) drobne ogłoszenie; 16) dzień znaczonego świeczkami; 17) astronom bez niego jak bez reki?; 19) wielki polski poeta; 23) cudze; 24) w pojedynkę (wspak).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 131/70

Poziome: 1) i 5) pojezierze, 3) i 16) Pyrrus, 8) deszcz, 10) Rybaki, 11) Gopło, 12) Pan Wołodyjowski, 15) i 18) kala-

maszka, 20) i 22) mokradło, 21) szach, 25) romboid (wspak), 26) Rubikon, 27) Świt, Dzień i Noc.

Pionowe: 1) podkop, 2) jest, 4) dopóty (wspak), 6) kapr (wspak), 7) epicki, 9) zgoła, 10) Rosja, 13) wiadro, 14) wiszar, 15) komenda, 16) raz po raz, 17) szczerze, 19) arogant, 23) tama (wspak), 24) izba (wspak).

KRZYŻÓWKA Nr 133/70

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) ręczne sito; 5) na północy Wysp Brytyjskich; 9) wyga sportowy; 10) sąsiadka Polski; 11) sitowie jeziorne; 12) wrzątek; 13) ukochana Zbyszka; 14) miasto w Chorwacji; 15) przedwojenny prezydent Austrii; 18) rewolwer; 22) laska biskupa; 25) daje się go uciekając; 30) strużka, potoczek; 31) kojarzy się z Sidlą; 32) napój marynarski; 33) połączenia cząsteczek substancji rozpuszczonej z cząsteczkami rozpuszczalnika; 34) to, co okrywa, powleka jakiś przedmiot; 35) jedna z dwóch żon Jakuba; 36) stary powóz; 37) jedynowładca.

Pionowe: 1) miasto w Niemczech Wschodnich; 2) zbiór ziół; 3) współpracownik Everta i Michalskiego; 4) ozdabia gors; 5) pokolenie bezpłodne u roślin; 6) forma; 7) do rysowania kół; 8) przerwa; 16) przepływa przez Goleniów; 17) Polskie Linie Lotnicze; 19) do młodości; 20) żona Adama; 21) wpływowa grupa dworska; 22) moś i przy-

pogodzie; 23) tworzywo sztuczne; 24) znaczek wyróżniający; 26) wspaniały rozwój; 27) warstewka złota na nie-złocie; 28) twarz o łzawiących, zaropionych oczach; 29) krewny busoli.

OGŁOSZENIE ZAMIESZCZONE W „ORLE BIAŁYM”
CZYTAJĄ POLACY
W 25 KRAJACH ŚWIATA



**WIECZORY
POD
DĘBEM**

**Zygmunt
Nowakowski**

Cena: £2.2.0 — KSIĘGARNIA S.P.K., 20, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W. 7.